

samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 4 (651) – kwiecień 2026

2,60 €



Fot. tapeciarnia.pl

Rzeką przepływającą przez wąwóz Gletscherschlucht Rosenloui w szwajcarskim Berneńskim Oberlandzie jest Weissenbach (lub potok Rosenloui), który jest zasilany wodami z topniejącego lodowca Rosenloui. Jest to rwący, krystalicznie czysty potok górski, który wyrzeźbił głęboki wąwóz w wapiennych skałach, tworząc liczne wodospady i formacje skalne. Woda ma intensywny kolor i z dużą siłą przepływa przez wąskie gardła, tworząc garnki lodowcowe. O Szwajcarii czytaj str. 22-23

Zielińskiego ubóstwiają



Fani Interu od dłuższego czasu szaleją na jego punkcie. Str. 9



Przerwana dekada



Na nowego sekretarza wytypowano I sekretarza z Katowic Edwarda Gierka. Str. 13



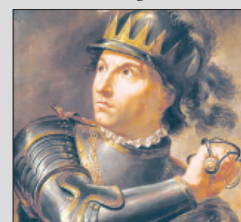
Powojenne Drezno



81 lat temu alianckie samoloty zrównały miasto z ziemią. Str. 16



Legenda Warneńczyka



Władysław Warneńczyk (król chłopiec) to postać bardzo ciekawa i tajemnicza. Str. 18-19



Sikorski, czyli stabilność

Za nami doroczne exposé ministra spraw zagranicznych w Sejmie. Dla Radosława Sikorskiego – polityka pełniącego funkcję szefa dyplomacji najdłuższej w historii III RP – to już dziesiąte tego typu wystąpienie. Nic więc dziwnego, że weteran wrócił do przeciwzwoznych zagrań.

Nie będę ukrywał, że kiedy słuchałem wystąpienia, w którym szef MSZ podsumowywał ostatni rok pracy i wyznaczał nowe zadania dla swojego resortu, przeszło mi przez myśl, że ten trochę przynudza. Żadnych fajerwerków ani nowej doktryny ochrzczonej efektowną nazwą.

Radosław Sikorski nie powiedział przeciw niczego, czego byśmy wcześniej nie wiedzieli.

Ba, myślę, że gdyby ktoś włączył jego przemówienie sprzed dwóch lat, to większość słuchaczy nie dostrzegłaby różnicy. Chwilę później skarciłem się za to w myślach. Bo czy naprawdę rolę ministra spraw zagranicznych jest zaskakiwać i dostarczać gawiedzi rozrywki? Czy ma konkurować z portalami plotkarskimi, dostarczać cytatów pod nagłówki i budować napięcie? Polityka w ostatnich latach – chyba jak każda dziedzina życia – oparła się na bodźcach, na czym wszyscy tracimy. W tym sensie przemówienie Sikorskiego było trochę z innej epoki. I bardzo dobrze.

Nie dziwi, że najwięcej miejsca Sikorski poświęcił Ukrainie i zagrożeniu płynącemu ze



Fot. YouTube

strony Rosji. Minister mówił o aktach dywersji, o tym, że Rosja testuje nasze granice i wreszcie – tu warto zacytować – o tym, że powinniśmy być gotowi na wojnę w takiej skali, w jakiej byli gotowi nasi dziadkowie. Ktoś mógłby powiedzieć, że to banał i że to samo Sikorski mówił rok temu, dwa lata temu, a nawet w 2014 roku, gdy Rosjanie zajmowali Krym. Gdybyśmy jednak odciepli się od normalnych mediów – gazet, radia oraz telewizji – i zaczęli budować cały swój światopogląd na podstawie internetu, okazać by się mogło, że słowa Sikorskiego to rzadki i niezwykle potrzebny głos rozsądku. Od dawna mam poczucie, że Facebook i Instagram to miejsca, w których rosyjska narracja wygrała bitwę o komentarze. Wystarczy wejść pod jakikolwiek proukraiński post. Nawet

pod zbiórkę na agregaty dla ludzi siedzących zimą bez prądu. Zamiast elementarnej solidarności – śmiech. „Ja byłem we Lwowie i żadnej wojny nie widziałem”. No tak, bo front jest kilkaset kilometrów dalej, więc wszystko jest w porządku. Do tego teksty, że wojna to ukraiński biznes, że „doją Polaków”, że to wszystko ustawka. Potem pojawia się reportaż Marii Wiernikowskiej z Rosji, z którego wyparowała wojna. Zostali sympatycy Rosjanie, którzy lubią Polaków. A przecież to właśnie pominięcie jest dziś najwygodniejszą formą propagandy. Nie da się też ignorować faktu, że Grzegorz Braun i jego środowisko mają ok. 10 proc. poparcia. Ludzie, którzy rosyjskie czołgi witaliby kwiatami, przestają być marginesem, a sondaże wskazują na to, że bez nich nie

uda się zbudować większości w przyszłym Sejmie. Last but not least – Leszek Miller. Człowiek, który wprowadzał Polskę do Unii Europejskiej, dziś dramatycznie zabiega o miejsce na listach Konfederacji. I robi to, łącząc walczących Ukraińców oraz nagle odkrywając w sobie potrzebę przypomnienia Polakom „prawdy o Wołyniu” – jakby przez całe swoje wcześniejsze życie polityczne konsekwentnie walczył o odkrywanie białych kart historii. Z tej perspektywy słowa Sikorskiego to rzadki przejaw uczciwości i polskiego patriotyzmu. Podobnie zresztą było ze słowami ministra o podważeniu roli organizacji międzynarodowych we współczesnym świecie. Niby wszyscy wiemy, że koncert mocarstw rozpoczął się na nowo, a jednak w czasach, w których Donald Trump ignoruje ONZ i tworzy dziwaczną Radę Pokoju, warto to powtórzyć. Sikorski robił to zrezygnując, budując historyczne porównania i mówiąc, że po upadku niemieckich Niemiec USA chciały pozyskać pomoc Stalina do walki z Japonią. Udało im się, ale kosztem wolności w naszej części Europy. Nie jest więc tak, że interes USA jest zawsze tożsamy z interesem Polski. I znów wydaje się, że to słowa, które mogliśmy usłyszeć tak samo w 2017 roku – za pierwszej kadencji Donalda Trumpa – jak i dziś, niemal dziesięć lat później. Cóż z tego, skoro w Sejmie nie brakuje posłów bezrozumnie oklaskujących amerykańskiego prezydenta i noszących charakterystyczne czerwone czapeczki. Paralele

historyczne to zresztą najmocniejsza część retoryki Sikorskiego. Myślę, że wybrzmiewają szczególnie mocno wobec tych, którzy mienią się wybitnymi znawcami historii, czyli wobec dużej części prawej strony sceny politycznej. W ten sposób szef MSZ argumentuje, dlaczego powinniśmy trwać przy Unii Europejskiej. Ostatecznie to właśnie dzięki tej organizacji na ponad pół wieku udało się w Europie zatrzymać partykularyzm i nacjonalizm, co samo w sobie jest fenomenem, o którym zapewne będzie się mówić nawet za tysiąc lat. Czy widzę więc jakiś słaby punkt w wystąpieniu Sikorskiego? Mógłbym czeplić się tego, jak mocno wychwalał rząd, trudno wymagać, by minister spraw zagranicznych w takim momencie dystansował się od własnego zaplecza politycznego. Radosław Sikorski jest, jaki jest. Po tylu latach w polityce znamy go na wylot. Bywa grubiański, wyniosły, czasem arogancki. Przechadza się po sejmowych korytarzach jak bohater piosenki Stinga „Englishman in New York” – trochę niepasujący do obrazka, jakby z innego świata i innej epoki. Z dystansem, pewną ostentacyjną odrębnością. Tyle że to właśnie trzeźwość myślenia, osądu i stabilność czynią z niego polityka dużego formatu. Takiego, który w momentach napięcia potrafi mówić językiem państwowym, a nie partyjnym. Polityka, który choć formalnie zbliża się do emerytury, najpewniej nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Jan Rojewski
Angora24.pl

Nawrocki z alternatywą dla SAFE

Prezydent spotkał się z Glapińskim



Fot. YouTube

Prezydent Karol Nawrocki zapowiedział rozpoczęcie prac nad alternatywnym rozwiązaniem wobec europejskiego programu SAFE. W tej sprawie spotkał się z prezesem NBP, Adamem Glapińskim. Zdaniem prezydenta proponowane rozwiązanie, określane jako „polski SAFE 0 proc.”, mogłoby okazać się korzystniejsze dla finansowania rozwoju polskich sił zbrojnych.

Krytyka SAFE i własna propozycja

Po spotkaniu z prezesem Narodowego Banku Polskiego Adamem Glapińskim prezydent Karol Nawrocki poinformował, że rozmowy dotyczyły opracowania alternatywy dla europejskiego programu

SAFE. Podkreślił, że w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej od kilku tygodni prowadzone były analizy przygotowywane przez ekspertów, a także konsultacje z Narodowym Bankiem Polskim. Ich rezultatem ma być propozycja programu określanego jako „polski SAFE 0 proc.”. Podczas konferencji prasowej prezydent zaznaczył, że po tygodniach pracy ekspertów w Kancelarii Prezydenta oraz działaniach prezesa NBP Adama Glapińskiego odbyła się dyskusja nad koncepcją wspomnianej alternatywy. Prezydent Karol Nawrocki ponownie wyraził swoje zastrzeżenia wobec programu SAFE. W jego ocenie mechanizm ten wiąże się z długoterminowymi zobowiązaniami finansowymi, które mogłyby być spłacane nawet do 2070 roku. Nawrocki zwrócił także uwagę na kwestie prawne. Jego zdaniem program może pozostawać w sprzeczności z Traktatem o Unii Europejskiej, a konkretnie z jego artykułem 4,

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaktor naczelna (Chefredakteurin): Barbara Winterberg
Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk
Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid, tel. 02174 / 8964480, fax 02174 / 8964456, redakcja@samo-zycie.com

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów. Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji. Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Zakute łby, łańcuch i szewc Jarosław



Fot. oficjalny kanał Sejmu

My, Polacy, jesteśmy swarliwi, zapiekli i niezgodni nawet tam, gdzie moglibyśmy uzyskać. Żeby biznes, na przykład wojenny, ruszyć, trzeba kasy, ale gdy ta się znalazła, podnoszą się białolenia, że tracimy niepodległość, odstępujemy sojuszników, ulegamy obcym. Rzecz jasna, Niemcom!

Mistrzami partyjnej błaznady okazali się Kaczyński z Błaszczakiem, jak Flip i Flap śmieszni, a oczekujący pobłażliwości. Pierwszy, ciągle uważający się za lidera prawicy, uznał, że nie ma co sięgać po pieniądze z SAFE, a chodzi o 44 mld euro,

czyli niemal drugi budżet obrony Rzeczypospolitej, bo: – Proponowana nam jest Polska pod niemieckim butem. My ten niemiecki but odrzucamy! – mówił Kaczyński. Szewskie myślenie wypychanego z polityki staruszka bezskutecznie budzi demony sprzed wieków. Ale Kaczyński argumentacji nie zmienia, SAFE jest nie niewart, uważa dziadzia, i będzie nas drogo kosztował! To nic, że Błaszczak brał, jak leci, kredyty koreańskie dwa razy droższe. Wtedy byliśmy niepodlegli... Dziś Błaszczak wieszczy, że Unia – choćby poprzez SAFE – weźmie nas na łańcuch i ostatecznie pograży... Kaczyńskiemu odpór dał Sikorski, odsyłając do egzorcysty i bez litości nazywając czubkiem. Racionalnie za to podszedł do sprawy Tusk, który stojąc w hali Huty Stalowa Wola, która „łyknie” najwięcej kasy z SAFE, pytał przebiegle a retorycznie: Czego nie rozumiecie, zakute łby? Wywołany poczuł się europoseł Buda, którego prawda zabolala, więc zapowiedział wniosek do Komisji Etyki. Czyżby Tuszkowi chodziło o PiS? Ten sam PiS, który karnie głosował w Sejmie przeciw ustawie o SAFE, choć jego postowie nie zajrzeli do jej treści? Bez żenady przyznawali potem, że nie czytali, ale głosowali...

Henryk Martenka
Angora24.pl

który zakłada, że odpowiedzialność za bezpieczeństwo należy do kompetencji państw członkowskich. Prezydent wskazał również na warunkowość wypłat środków w ramach SAFE. Podkreślił, że zapisy dotyczące tych mechanizmów mogą według niego stanowić zagrożenie dla stabilnego rozwoju polskich sił zbrojnych. Karol Nawrocki zaznaczył, że podczas rozmów z Glapińskim nie omawiano jeszcze szczegółów dotyczących konkretnych wydatków w ramach proponowanego programu „Polski SAFE 0 proc.”. Jak jednak podkreślił prezydent, środki miałyby być przeznaczone na najpilniejsze potrzeby polskich sił zbrojnych, bez ograniczeń i warunków przewidzianych w europejskim programie SAFE. Wśród możliwych zakupów Nawrocki wymienił m.in. sprzęt produkcji amerykańskiej, w tym samoloty F-35 Lightning II, a także amunicję oraz inne elementy wyposażenia wojskowego. Jego zdaniem taki model finansowania zapewniłby Polsce większą elastyczność w reagowaniu na potrzeby modernizacyjne armii i pozwoliłby utrzymać ciągłość

polityki zakupowej prowadzonej w ostatnich latach.

Glapiński gotowy do współpracy

Podczas konferencji prasowej wypowiedział się także prezes Narodowego Banku Polskiego, Adam Glapiński. Zapewnił, że bank centralny jest gotowy współpracować zarówno z rządem, jak i z prezydentem przy ewentualnym wdrażaniu proponowanego programu. Glapiński zaznaczył jednocześnie, że rezerwy walutowe NBP są własnością wszystkich obywateli, a bank centralny pełni jedynie funkcję ich zarządcy. Odpowiadając na pytania dotyczące możliwych źródeł finansowania programu, wyjaśnił, że bezpośrednio wykorzystanie części rezerw banku centralnego nie jest możliwe, ponieważ byłoby to niezgodne z obowiązującymi przepisami. Wskazał jednak, że jednym z potencjalnych elementów finansowania mógłby być zysk NBP, który w większości trafia do budżetu państwa.

SJS
na podst. Salon24, TVN24
Angora24.pl

Obszerne pismo Boguckiego do Żurka

Szef KPRP Zbigniew Bogucki w piśmie do Waldemara Żurka ostrzega: „Prezydent Karol Nawrocki stanowczo sprzeciwia się odwołaniu zastępców Prokuratora Generalnego bez jego pisemnej zgody”. Dodał również, że taki bezprawny czyn stanowiłby delikt konstytucyjny. To następny etap konfliktu dotyczącego zmian w prokuraturze między Pałacem Prezydenckim a rządem.

Prośba o szczegółowe wyjaśnienia

Z obszernego pisma, którego kopię szef Kancelarii Prezydenta RP udostępnił na platformie X, wynika, że działania podejmowane wobec zastępców Prokuratora Generalnego – prokuratorów Dariusza Barskiego, a także Michała Ostrowskiego, Tomasza Janeczka, Krzysztofa Sieraka i Roberta Hernanda, budzą poważne wątpliwości co do ich zgodności z ustawą – Prawo o prokuraturze. Jak podkreśla szef KPRP: Pozbawienie niektórych zastępców Prokuratora Generalnego (...) realnej i zgodnej z ustawą możliwości wykonywania funkcji (...), bez formalnego ich z niej odwołania, należy ocenić za bezprawne. Dodał, że takie działania naruszają prerogatywy prezydenta w zakresie wyrażania pisemnej zgody na odwołanie zastępców Prokuratora Generalnego z zajmowanych stanowisk. Podkreślił przy tym, że Prezydent RP takiej zgody nie udzielił. Zbigniew Bogucki zwrócił się do ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Waldemara Żurka o szczegółowe wyjaśnienia dotyczące obecnej sytuacji w prokuraturze. Pytania dotyczą m.in. powodów ograniczenia kompetencji części zastępców Prokuratora Generalnego oraz decyzji o skierowaniu ich w grudniu 2024 r. przez ówczesnego ministra sprawiedliwości i PG Adama Bodnara do wykonywania obowiązków służbowych w wydziałach zamiejscowych Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej.

Zarzuty mobbingu

Zdaniem Boguckiego za nieuzasadnione należy uznać ograniczanie zastępców Prokuratora Generalnego dostępu do siedziby Prokuratury Krajowej, która – zgodnie z pełnioną przez nich funkcją – powinna stanowić ich miejsce pracy. Wskazał również, że podobne działania są podejmowane od ponad dwóch lat,



Fot. Wikimedia

czego przejawem ma być znaczące odbieranie im uprawnień kierowniczych oraz powierzanie obowiązków nieadekwatnych do miejsca zajmowanego w hierarchii prokuratury. Bogucki ocenił ponadto, że takie postępowanie można rozpatrywać w kategoriach mobbingu, z wykorzystaniem nadrzędnej pozycji pracodawcy.

Według jego wiedzy ma to wynikać z faktu, iż sprzeciwili się oni w jego ocenie łamaniu prawa w związku z nielegalnym odwołaniem ze stanowiska Prokuratora Krajowego prokuratora Barskiego. Zbigniew Bogucki zaznaczył, że prezydent konsekwentnie uznaje Barskiego za pierwszego zastępcę Prokuratora Generalnego. W jego ocenie bezprawne jest niestosowanie się przez Prokuratora Generalnego do wyroku TK z 22 listopada 2024 r. oraz uchwały Sądu Najwyższego z 27 września 2024 roku, które odnoszą się do statusu Barskiego jako szefa Prokuratury Krajowej. Dodał również, że w uchwale z 3 grudnia 2025 r. połączone izby Sądu Najwyższego wskazały na istotną wadę w procedurze powołania obecnego Prokuratora Krajowego, prok. Dariusza Korneluka. Podkreślił przy tym, że prezydent stanowczo sprzeciwia się ewentualnemu odwołaniu zastępców Prokuratora Generalnego bez jego

pisemnej zgody. Jak zaznaczył, taki bezprawny krok stanowiłby delikt konstytucyjny oraz mógłby wyczerpywać znamiona czynu zabronionego.

Długi spór o neosędziów

Pismo stanowi kolejną odsłonę trwającego od początku 2024 roku sporu o kierownictwo prokuratury. Konflikt wybuchł w momencie, gdy ówczesny prokurator generalny Adam Bodnar podważył status Dariusza Barskiego jako prokuratora krajowego. Uzasadniał to tym, że Barski został przywrócony do służby w 2022 r. na podstawie przepisów, które w jego ocenie nie obowiązywały już w chwili ich zastosowania. We wrześniu 2024 r. Sąd Najwyższy w uchwale Izby Karnej stwierdził jednak, że powołanie Barskiego było skuteczne. Z kolei Ministerstwo Sprawiedliwości i Prokuratura Krajowa uznały to rozstrzygnięcie za pozbawione skutków prawnych, wskazując, że zapadło z udziałem tzw. neosędziów. W swoim piśmie Zbigniew Bogucki zaznaczył, że prezydent niezmiennie traktuje Barskiego jako pierwszego zastępcę prokuratora generalnego. Obecnie funkcję prokuratora krajowego pełni Dariusz Korneluk.

SJS na podst. Onet, RMF24, DoRzeczy
Angora24.pl

WIADOMOŚCI
W SKRÓCIE

Najnowszy sondaż United Surveys pokazuje wyraźny kryzys zaufania wobec deklaracji składanych przez **Jarosława Kaczyńskiego (76 l.)**. Choć prezes PiS stanowczo wyklucza koalicję z **Grzegorzem Braunem (58 l.)**, większość badanych nie wierzy w trwałość tej obietnicy. Badanie przeprowadzono 13 – 15 lutego 2026 r. Respondentów zapytano, czy ich zdaniem Kaczyński dotrzyma słowa w sprawie Brauna. Aż 66,1 proc. ankietowanych uważa, że nie. Odpowiedź „zdecydowanie nie” wskazało 34,3 proc., a „raczej nie” – 31,8 proc. Z kolei wiarę w dotrzymanie obietnicy deklaruje jedynie 16,1 proc. badanych, przy czym tylko 2,5 proc. jest o tym całkowicie przekonanych. 17,8 proc. respondentów nie ma zdania. Kontekst polityczny jest jednoznaczny. Lider PiS wielokrotnie ostro wypowiadał się o środowisku Brauna, określając je jako „całkowicie niepoważne” i zarzucając mu prorosyjskie sympatie. Mimo tak twardej retoryki, w opinii społecznej ewentualna arytmetyka sejmowa może okazać się silniejsza niż wcześniejsze deklaracje – czytamy na łamach *Super Expressu*.

* * *

Super Express napisał, że urodziny **Karola Nawrockiego (43 l.)**, które obchodził 3 marca, stały się okazją do politycznej wymiany zdań w sieci. Wpis na platformie X opublikowany przez **Romana Giertycha (55 l.)** wywołał dyskusję, bo pozornie grzeczne życzenia miały ukryty, ironiczny wydźwięk. Giertych napisał: – *Panie Karolu, z okazji urodzin życzę Panu, aby wreszcie się z Panem liczyli...* Kluczowy spór dotyczy interpretacji ostatniego fragmentu. W opinii komentatorów zdanie to mogło być polityczną szpilą sugerującą, że prezydent nie jest traktowany jako ważny uczestnik życia publicznego. Jak zauważono, w mediach społecznościowych taka forma przekazu często łączy życzenia z subtelną ironią i wywołuje emocjonalną reakcję odbiorców. – *To klasyczna zagrywka – krótkie zdanie z aluzją, które zaczyna być własnym życiem* – oceniano w dyskusji.

KATARZYNA
GORZKIEWICZ
Angora 11/2026

Z życia polityków



Nowa fryzura, nowy rozdział

Joanna Senyszyn (77 l.) znów zwraca na siebie uwagę – tym razem nie ostrą wypowiedzią, lecz zmianą wizerunku. Wizyta u fryzjera to symboliczny gest, który ma podkreślać, że jej nowy projekt polityczny nie będzie jedynie kontynuacją dawnych sporów, ale próbą otwarcia świeżego rozdziału. Z charakterystycznymi czerwonymi koralami pozostaje wierna swojemu stylowi, jednak nowa fryzura ma sygnalizować energię i gotowość do działania. Jej ugrupowanie, Nowa Fala, dopiero buduje struktury i przygotowuje program, ale już teraz stawia na rozpoznawalność liderki. Senyszyn doskonale rozumie, że w polityce liczy się nie tylko treść, lecz także obraz. Dlatego konsekwentnie pracuje nad marką partii, która chce przyciągnąć wyborców o centrolewicowych, proeuropejskich i świeckich poglądach. To początek kampanii, w której wizerunek ma iść w parze z konkretną propozycją programową – czytamy w *Super Expressie*.

Sikorski uderza w Budapeszt



Radosław Sikorski (63 l.) ostro skrytykował rząd w Budapeszcie, odnosząc się do oskarżeń kierowanych pod adresem Komisji Europejskiej i Ukrainy w sprawie blokady dostaw rosyjskiej ropy. Jak relacjonuje dziennik Fakt, szef polskiej dyplomacji nie przebierał w słowach. – Jak się kradnie, to się traci pieniądze, trzeba przestać kraść i przestać łamać praworządność – powiedział Sikorski, komentując zamrożenie części funduszy unijnych dla Węgier. W jego ocenie problemem nie są działania Brukseli czy Kijowa, lecz wieloletnie naruszenia zasad państwa prawa. Dodał również: – Węgry są najbardziej skorumpowanym krajem w Unii Europejskiej. Spór toczy się w tle napięć wokół rurociągu Przyjaźń, który – według strony ukraińskiej – został

uszkodzony w wyniku rosyjskich ataków i jest obecnie remontowany. Władze w Budapeszcie sugerują jednak, że Ukraina celowo utrudnia tranzyt surowca. Sikorski porównał sytuację Węgier do doświadczeń Polski z czasów rządów PiS. – Trochę tak jak nasza opozycja – najpierw zgodziła się na mechanizm warunkowości, a potem, jak się okazało, że łamią rządy prawa, to się zdziwili, że UE wstrzymała pieniądze. Węgry mają to samo.

Kaczyński szykuje „lokomotywę wyborczą”



W marcu Jarosław Kaczyński (76 l.) ma ogłosić, kto zostanie kandydatem PiS na premiera w przyszłym rządzie. Lider partii nie ukrywa wiary w wyborcze zwycięstwo i zapowiada, że wskazana osoba ma być „lokomotywą wyborczą” – politykiem przed pięćdziesiątką, bez obciążeń i zdolnym przyciągnąć nowych wyborców. Wśród nazwisk najczęściej wymieniany jest Przemysław Czarnek (48 l.), były minister edukacji i obecny wiceprezes PiS. Jak wynika z nieoficjalnych informacji, to właśnie on ma dziś największe szanse na nominację, choć ostateczna decyzja będzie należeć do Komitetu Politycznego partii. Sam zainteresowany studzi emocje. – Wybór dokonany przez prezesa Jarosława Kaczyńskiego musi być jeszcze potwierdzony przez naczelny organ gremialny, czyli Komitet Polityczny. Jeśli otrzymam taką misję, będę miał obowiązek wykonać ciężką pracę dla Polski. Kandydatura Czarnka ma swoich zwolenników w partii. Poseł Robert Telus (56 l.) uważa, że ma on kompetencje potrzebne do objęcia funkcji premiera. Krytycy wskazują jednak na jego wyrazisty styl i wysoki elektorat negatywny. Politolog Sergiusz Trzeciak (49 l.) ocenia na łamach Faktu, że były minister jest „zbyt radykalny” i nie ma już atutu świeżości.

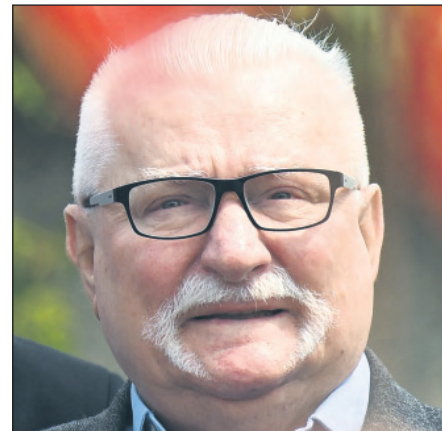
PiS i dylemat sukcesji

Tymczasem Anna Krupka (44 l.), która w mediach rozważana jest jako kandydatka PiS na stanowisko premiera, reprezentując młodsze pokolenie liderów partii, tonuje te spekulacje. – Doniesienia traktuję z pokorą; świadczą o tym, że moja praca jest doceniana. Krupka podkreśla, że nie zamierza komentować list nazwisk, ponieważ – jak twierdzi – ostateczna decyzja należy do lidera partii. – Ciężko, żeby komentowała informacje prasowe, tym bardziej że



według mojej najlepszej wiedzy pan prezes Jarosław Kaczyński do tej pory nie zdradził żadnemu z dziennikarzy nazwiska kandydata PiS na premiera. Jednocześnie w *Super Expressie* przypomina, że jako członek kierownictwa ugrupowania jest naturalnym obiektem spekulacji. Polityczka akcentuje również swoje bieżące obowiązki. Wskazuje na pracę na rzecz województwa świętokrzyskiego, reorganizację struktur młodzieżowych partii oraz przygotowywanie propozycji programowych, zwłaszcza skierowanych do kobiet i środowisk sportowych. – Jestem kobietą pracującą i żadnej pracy dla Polski się nie boję.

Wałęsa: to zdrada polskiego wojska



Debata o unijnym programie SAFE i miliardach euro na zbrojenia rozgrzewa polską scenę polityczną. Instrument przewiduje 150 mld euro wsparcia dla państw UE w formie m.in. nisko oprocentowanych pożyczek na zakup sprzętu wojskowego. Polska zawnioskowała o 43,7 mld euro na 139 projektów. Część polityków PiS krytykuje jednak pomysł sięgania po te środki. Do sprawy w rozmowie z dziennikiem Fakt odniósł się Lech Wałęsa (82 l.). Były prezydent nie pozostawił wątpliwości co do swojego stanowiska. – W tej sytuacji, jaka jest, nie ma wyboru, trzeba brać pieniądze i się zbroić. Ostro ocenił też narrację prezesa PiS. – Kaczyński chce odrzucić pieniądze dla wojska? To jego należy odrzucić w pierwszej kolejności. Jego zdaniem atakowanie Unii Europejskiej to element politycznej strategii lidera PiS. – Kaczyńskiemu nie innego nie pozostało, jak atakowanie Unii Europejskiej (...), bo zaczyna płacić wysoki rachunek za swoją politykę pogardy. Odnosząc się do ewentualnego weta głowy państwa wobec programu SAFE, Wałęsa dodał: – Jeżeli Nawrocki zawetuje program SAFE, będzie to zdrada polskiego wojska.

Zebrała
Katarzyna Gorzkiewicz
Fot. Wikimedia.com
Angora24.pl

Armia emerytów

To kosztuje państwo niemałe pieniądze



Fot. Wikimedia

Małżonka prezydenta Marta Nawrocka po kilkunastu latach pracy w służbie celno-skarbowej uzyskała prawo do emerytury przed czterdziestką. Urszula Brzezińska-Hołownia, pilotka wojskowa, zakończyła służbę w wieku 38 lat.

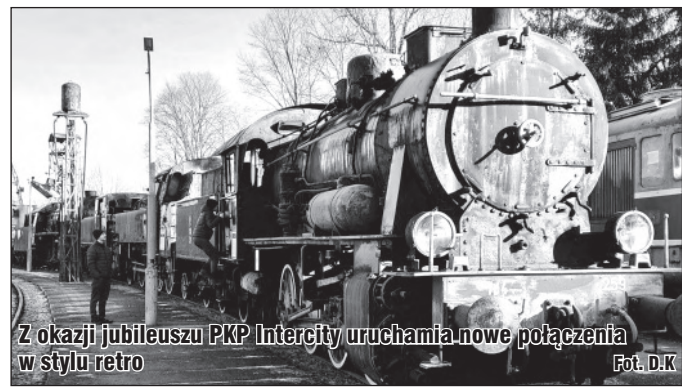
System wcześniejszych emerytur mundurowych budzi spory i emocje, pozwala bowiem żołnierzom zawodowym, policjantom, funkcjonariuszom Straży Granicznej, Służby Ochrony Państwa i Krajowej Administracji Skarbowej kończyć karierę zawodową znacznie wcześniej niż reszcie obywateli. W powszechnym systemie ZUS kobiety odchodzą na zasłużony odpoczynek w

wieku 60 lat, mężczyźni – 65. W systemie mundurowym do niedawna wystarczyło 15 lat służby. Trzydziestokilkulatki odbierali decyzję emerytalną, podczas gdy ich rówieśnicy dopiero walczyli o pierwsze awanse w firmach. Reforma z 2013 roku wprowadziła dla nowych funkcjonariuszy minimalny wiek 55 lat oraz co najmniej 25 lat służby, ale stare zasady wciąż obejmują dziesiątki tysięcy osób i będą działać jeszcze długo. Świadczenie mundurowe nie jest oparte na kapitale odkładanym w ZUS, lecz finansowane bezpośrednio z budżetu państwa. Jego wysokość zależy głównie od ostatniego uposażenia i stażu. Po 15 latach

przysługuje 40 proc. podstawy, a każdy kolejny rok zwiększa ją o kilka punktów procentowych, aż do limitu 75 proc.

Przy wysokich stopniach i dodatkach oznacza to nawet kilkanaście tysięcy złotych miesięcznie brutto. Liczba świadczeniobiorców sięga ponad 400 tys. osób, roczny koszt ich emerytur przekracza 30 mld zł i jest jedną z większych pozycji w budżecie państwa. Krytycy systemu mówią o „armii emerytów”, która w niektórych formacjach dorównuje liczbie żołnierzy wciąż pełniących służbę. Zwracają uwagę, że wielu byłych mundurowych podejmuje po odejściu kolejną pracę, łącząc nowe wynagrodzenie z emeryturą. Z kolei zwolennicy systemu twierdzą, że służby tych ludzi nie można porównywać ze zwykłym etatem, bo to ryzyko, stres, ograniczenia praw obywatelskich i gotowość do działania w sytuacjach kryzysowych. Historie Nawrockiej i Brzezińskiej-Hołowni sprowokowały pytania, czy państwo stać na tak hojny system, a także jak długo jeszcze politycy będą omijać ten temat. Spór o mundurowe przywileje wraca przy każdej dyskusji o finansach publicznych i starzeniu się społeczeństwa. Z jednej strony są miliardowe koszty, z drugiej przekonanie, że bezpieczeństwo ma wysoką cenę.

Wybrała i oprac. E.W.
na podst. Joanna Solska.
Migiem na emeryturę.
Angora24.pl



Z okazji jubileuszu PKP Intercity uruchamia nowe połączenia w stylu retro

Fot. D.K

PKP powraca do przeszłości

Spółka PKP Intercity podała informację, że od kwietnia uruchomi pociąg inspirowany podróżami z lat osiemdziesiątych. „Nieśpieszny” będzie kursował w weekendy i pojawi się w każdym województwie.

Pociąg „Nieśpieszny” (ICN) wyposażony w oryginalne wagony z lat 80. wyruszy w trasę po całej Polsce od kwietnia. Na jego czeluce pojawiają się legendarne lokomotywy EPO5-23 „Czesio”, EP08 „Świnka”, EP09 „Epoka”, czy kultowe „Siódemki”. W swoim komunikacie spółka informuje, że w rozkładzie jazdy pojawi się ponad 40 połączeń. Począwszy od kwietnia w weekendy będzie można skorzystać z pociągów o nazwach „Sawa” „Krzyżak”,

„Góral” czy „Krasnal”. W wagonie barowym znajdzie się menu z tradycyjnymi daniami kuchni polskiej oraz napoje z minionych dekad.

Zrewitalizowany, historyczny tabor zapewni około 200 miejsc siedzących w każdym kursie. Inauguracyjny przejazd odbędzie się na trasie Warszawa Główna – Zakopane i potrwa ponad 10 godzin. Pierwszy odjazd zaplanowano na 17 kwietnia, a sprzedaż biletów ruszy w drugiej połowie marca. Uruchomienie pociągu „Nieśpieszny” jest jednym z elementów obchodów 25. lecia spółki PKP Intercity.

D.K.
na podst. inform. prasowych.
Angora24.pl

Dzieci nie wsiądą już na e-hulajnogi



Fot. Pexels

Podniesienie minimalnego wieku uprawniającego do korzystania z hulajnóg elektrycznych oraz wprowadzenie obowiązku jazdy w kasku to kluczowe zmiany w przepisach, które zaczęły obowiązywać 3 marca. Nowe regulacje mają ograniczyć rosnącą liczbę wypadków z udziałem dzieci poruszających się na rowerach i hulajnogach.

Wczoraj zaczęły obowiązywać nowe regulacje dotyczące hulajnóg elektrycznych. Najważniejsza zmiana dotyczy podniesienia minimalnego wieku użytkowników tych pojazdów. Od 3 marca 2026 roku po drogach publicznych hulajnogą elektryczną będą mogły poruszać się wyłącznie osoby, które ukończyły 13 lat. Młodsze dzieci będą mogły jeździć jedynie w strefie zamieszkania i tylko pod opieką dorosłego. Do tej pory – od 2021 roku – z hulajnogi elektrycznej mogły korzystać dzieci od 10. roku życia, o ile posiadały kartę rowerową. Eksperti zajmujący się bezpieczeństwem ruchu drogowego wskazywali jednak, że z urządzeń często korzystają młodsze dzieci. W minionym roku co trzeci

wypadek z udziałem e-hulajnóg dotyczył osób w wieku 7-14 lat. W związku z tym zdecydowano o zmianie przepisów.

Kolejna istotna modyfikacja wejdzie w życie 3 czerwca. Od tego dnia dzieci i młodzież do 16. roku życia będą musiały obowiązkowo nosić kaski podczas jazdy – nie tylko na hulajnogach elektrycznych, ale również na innych urządzeniach transportu osobistego, w tym rowerach.

Za nieprzebranie przepisów przewidziano mandat w wysokości 100 zł, a odpowiedzialność w tym zakresie poniosą opiekunowie.

Więcej regulacji, mniej poszkodowanych

Dzięki tej ustawie poprawiamy bezpieczeństwo najmłodszych uczestników ruchu drogowego – podkreślił minister infrastruktury Dariusz Klimczak po przegłosowaniu nowelizacji ustawy. Wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Czesław Mroczek wyjaśnił, że nowe regulacje mają znacząco ograniczyć ryzyko niebezpiecznych zdarzeń drogowych z udziałem użytkowników

hulajnóg, a tym samym zmniejszyć liczbę poszkodowanych. Podkreślił również, że zmiany prawne będą uzupełniane działaniami profilaktycznymi, nastawionymi na podnoszenie świadomości społecznej w zakresie bezpiecznych zachowań na drodze, a także kontrolami prowadzonymi przede wszystkim przez Policję.

Zapobiec kolejnej tragedii

Przykłady tragicznych wypadków pokazują, że nowe przepisy rzeczywiście mogą zwiększyć bezpieczeństwo młodych użytkowników hulajnóg i innych pojazdów.

W kwietniu ubiegłego roku w Przydworzu koło Wąbrzeźna hulajnoga, którą jechało dwoje nastolatków, wypadła z drogi – 17-latką zmarła po sześciu dniach walki lekarzy, a 15-letni chłopiec doznał poważnych obrażeń. Kilka miesięcy później, na początku sierpnia w Świeciu, 15-letni chłopiec stracił życie po upadku z hulajnogi elektrycznej. Jechał bez kasku wraz z kolegą – obaj trafili do szpitala, ale młodszemu z nich nie przeżył.

Opr. AJS
na podst. Forsal,
TVP Bydgoszcz, TVP Łódź
Angora24.pl

Nowy podział stref wpływu

Podzieleni, poszatkowani, skłócenia

Rozmowa z prof. BOGDANEM GÓRALCZYKIEM, sinologiem, hungarystą, dyplomatą

– 5 marca minęła 80. rocznica słynnego przemówienia Winstona Churchilla w Fulton, gdzie po raz pierwszy padły słowa o żelaznej kurtynie, która podzieliła świat. Teraz też może nam grozić coś podobnego, chociaż na mniejszą skalę?

– Jeżeli tak się stanie, będzie to w znacznej mierze efekt polityki Donalda Trumpa.

– Iran, Izrael, Turcja i Arabia Saudyjska są regionalnymi mocarstwami, z których Izrael ma broń jądrową, a pozostałe kraje mniej lub bardziej oficjalnie starają się ją zdobyć. Z tej czwórki wypadł Iran, bo nawet jeżeli Stanom Zjednoczonym nie uda się obalić Republiki Islamskiej, to pod względem militarnym Iran wojnę przegrał. W jakim stopniu to, co się dzieje na Bliskim Wschodzie, będzie miało wpływ na Rosję i Chiny?

– Wszystko zależy od tego, jak długo ta wojna będzie trwała.

– Prezydent Putin stwierdził, że to nie jest jego wojna, bo on ma swoją. To jednak chyba dobra mina do złej gry?

– To jeszcze się okaże. Na razie Moskwa i Pekin są wstrzymanymi. Moskwa, bo z uwagi na wojnę w Ukrainie nie ma możliwości pomóc Iranowi, a Pekin czeka na wizytę Donalda Trumpa, który przylatuje do Chin 31 marca, ale i to nie jest całkowicie pewne. 3 marca Iran ogłosił zablokowanie cieśniny Ormuz, przez którą przepływa około 20 proc. światowej ropy, w tym także wiele dostaw do Chin.

– W miastach szczególnie młodzi Irańczycy są bardzo prozachodni, gdy wiesz pozostaje muzułmańska i konserwatywna. Czy pana zdaniem jest możliwe obalenie obecnej władzy?

– Nie jestem specjalistą od Iranu. Obawiam się, czy zabicie Alego Chameneiego, najwyższego przywódcy, nie skonsoliduje oporu i nie wywoła kolejnej fali terroryzmu na świecie (3 marca na następcę wybrano jego syna Mojtabę Chameneiego – przyp. autora).

– Do tej pory terroryzm islamski omijał Polskę głównie dlatego, że jesteśmy dla nich krajem peryferyjnym. Czy to się może zmienić?

– To zależy od tego, jakie stanowisko w sprawie tego konfliktu zajmą polskie władze. Proponowałbym, żebyśmy nie wychodzili przed szereg, ale, niestety, wielu polityków opowiada się wyraźnie po jednej stronie. Lepiej by zrobili, gdyby w ogóle unikali tego tematu.

– Amerykańscy wojskowi tłumaczyli, że musieli zareagować nie tylko z powodu irańskiego programu jądrowego, ale też dlatego, że Irańczycy produkują ogromne ilości stosunkowo tanich rakiet i dronów, podczas gdy zwalczające je rakiety amerykańskie i izraelskie są kilka, a nawet kilkadziesiąt razy droższe i ta dysproporcja zwiększała się z dnia na dzień na niekorzyść aliantów.

– Iran jest wielkim producentem nie tylko dronów typu Shahed, ale także rakiet balistycznych. To zła informacja dla USA i Izraela, ale dobra dla Ukrainy, gdzie ta broń płynęła szerokim strumieniem, a teraz będzie potrzebna do obrony Iranu. W przeciwieństwie do dronów rakiety balistyczne potrzebują wyrzutni i na ich niszczeniu koncentrują się siły amerykańskie i izraelskie. Im dłużej ta wojna będzie trwała, tym wyższe będą ceny ropy i gazu, na czym skorzysta Rosja (obecnie całkowity koszt wydobycia i transportu rosyjskiej ropy wynosi około 45 dolarów za baryłkę. Po wybuchu wojny w Iranie cena baryłki przekroczyła 84 dolary – przyp. autora).

– Czy atak na Iran może zachęcić Chiny do prób zajęcia Tajwanu?

– Jak już mówiłem, Chiny poczekają na rozmowy z Donaldem Trumpem pod koniec marca, a we wrześniu spodziewana jest dogrywka. Xi Jinping, przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej, ma przylecieć do Waszyngtonu, a potem zobaczymy. Podczas niedawnej wizyty kanclerza Merza w Pekinie Xi Jinping powiedział, że wcześniej czy później Tajwan zostanie zajęty. Główne pytanie brzmi, czy Ameryka stanie po stronie Tajwanu, gdyby doszło do interwencji. Podczas tej wizyty kanclerz Niemiec doznał szoku poznawczego, kiedy zobaczył, co robią Chiny w nowych technologiach. Właśnie zaczęła się dorożna sesja chińskiego parlamentu, podczas której zostaną przedstawione szczegóły nowej pięciolatki. To będzie prawdziwe wyzwanie dla Stanów Zjednoczonych, bo nie dla Europy, która w dziedzinie nowych technologii się nie liczy.

– Ze Strategii Obrony Narodowej (NDS) USA ogłoszonej pod koniec grudnia ubiegłego roku możemy wnioskować, że Ameryka pogodziła się z tym, że przestała być światowym hegemonem i przyjmuje do wiadomości, iż na świecie powstanie kilka mocarstw regionalnych: prócz USA i Chin, Indie, Brazylia, Rosja, Japonia. Do tej



Rys. Mirosław Stankiewicz

roli aspirują też Niemcy, którzy w tej rozgrywce chcieliby wykorzystać potencjał Unii Europejskiej.

– Pytanie, czy strefa amerykańska będzie obejmowała także Europę. Z tej strategii wynika, że USA wracają w jakimś stopniu do izolacjonizmu zarysowanego w doktrynie Monroe z 1823 roku, ograniczając się do panowania na zachodniej półkuli. Jednak interwencja w Iranie jest zaprzeczeniem tego, co tam napisano. Myślę, że Trump zdecydował się na tę interwencję za namową Izraela. Wbrew pozorom oba kraje nie mają takich samych interesów nie tylko na świecie, lecz także na Bliskim Wschodzie. Na tym nowym podziale wpływów Polska raczej dobrze nie wyjdzie. Praktycznie wszystko zależy od tego, czy USA dogadają się z Chinami; jeżeli się nie dogadają, a wiele na to wskazuje, będziemy się musieli przygotować na nową geopolityczną rzeczywistość, która dopiero się rysuje.

– Gdybyśmy nie znaleźli się w amerykańskiej strefie wpływów, znaleźlibyśmy się w niemieckiej, co moim zdaniem byłoby dla Polski niekorzystne, bo lepiej być ćwierkolonią amerykańską niż półkolonią niemiecką. Pamiętam wypowiedź sprzed wielu lat ministra spraw wewnętrznych jednego z niemieckich landów, dlaczego Niemcy nie chcą przywrócić Polsce statusu mniejszości narodowej, jaki mieliśmy do 1940 roku, i oddać zagrabionego jej mienia. Minister powiedział: Jest wśród was więcej niebieskookich blondynów niż wśród rodowitych Niemców, jesteście dobrze wykształceni i coraz zamożniejsi. Wszystkie stanowiska stoją przed wami otworem. Dlaczego nie chcecie być Niemcami?

– W tej kwestii bardzo się różnimy. Uważam, że bez Niemiec

i Francji Polska niewiele zdziała. Ponad jedna trzecia naszej gospodarki jest integralnie połączona z niemiecką. Od wieków mamy zakorzenione, że naszymi wrogami są Niemcy i Rosja, na czym gra Jarosław Kaczyński. W czasie tak wielkich zawirowań, jakie mają miejsce w świecie, prowadzenie polityki antyniemieckiej byłoby skrajnie nieodpowiedzialne. Ale oczywiście trzeba być ostrożnym.

– Niektórzy uważają, że Niemcy – także politycznie – dążą do podporządkowania sobie krajów Europy Środkowej, w tym Polski.

– Są różni Niemcy, tak jak są różni Polacy.

– Ale jest jedna niemiecka racja stanu, obowiązująca bez względu na to, czy rządzi CDU/CSU, czy SPD. Za sprawą polityki Trumpa zmienił się jednak nieco układ sił w Europie.

– To prawda, powstał trójkąt Paryż, Londyn, Berlin, do którego dołączyły Rzym i Warszawa. Moim zdaniem to bardzo dobrze, że jesteśmy w głównym nurcie.

– Pamiętam, kiedy prezydent Duda był przyjmowany w Chinach jak cesarz. Niestety, ani poprzedni, ani obecny rząd nie potrafiły albo nie chciały wykorzystać szans, jakie dawały nam współpraca gospodarcza z Chinami, zwłaszcza uwzględniając nasze położenie geograficzne. Centralny Port Komunikacyjny w swojej pierwotnej wersji był prawdopodobnie jedyną dużą inwestycją w Europie, którą zgodnie popierały USA i Chiny. Jednak stanowił poważne zagrożenie dla Frankfurtu.

– Jestem rzecznikiem polsko-chińskiej współpracy, niestety, znajduję się w zdecydowanej mniejszości. W Polsce znacznie mocniejszy jest głos lobby protajwańskiego, protybetańskiego. W żadnej liczącej

się partii nie ma lobby propekińskiego. W niedawnym exposé ministra spraw zagranicznych było jedno zdanie o Indiach, co i tak uważam za cud, oraz trzy zdania o Chinach, co pokazuje, że nasze elity nie rozumieją, jak świat się zmienia. Największym problemem naszej polityki zagranicznej jest ideologiczne podejście do Chin. W jednym pałacu (prezydenckim – przyp. autora) Chiny traktowane są jako czerny diabeł, a w drugim (rządowym – przyp. autora) jako wróg. W naszych wzajemnych relacjach jest blokada, którą rozumiem: Chiny stoją po stronie Rosji. I dopóki trwa wojna w Ukrainie, a końca jej, niestety, nie widać, dopóty będzie to utrudniało relacje polityczne. Ale szanse na gospodarczą współpracę nadal są ogromne. Naszym przekleństwem przez wieki było położenie między Rosją a Niemcami. Dla Chin nasze położenie jest wielkim atutem. Dlatego tak im zależy na rozbudowie suchego portu w Małaszewiczach. Chcą zwiększyć z nami wymianę handlową, która wynosi 15 do jednego na korzyść Chin. My wysyłamy im mleko w proszku, jajka, borówki zwane na dodatek amerykańskimi, a oni nam urządzenia 5G, 6G, samochody elektryczne. Czas wyciągnąć wnioski, ale na razie słabo to widać. Za to w naszych mediach pojawiają się doniesienia, że chińskie samochody to maszyny szpiegowskie, tak jakby amerykańskie czy japońskie takich możliwości nie miały. Trochę to śmieszne, chociaż rozumiem, że Chińczycy nie są naszymi politycznymi sojusznikami i trzeba zachować ostrożność.

– Wspomniał pan o Indiach. Polska ma w tym kraju dobrą opinię, zwłaszcza że nie byliśmy państwem kolonialnym. Hindusi do dziś czują niechęć do Brytyjczyków, ale nie zapomnieli także, że na ich ziemi swoje przyczółki zakładali Holendrzy i Portugalczycy. Ale nasza wymiana z Indiami jest niewielka, chociaż pod względem technologii informatycznych to potęga rozwijająca także sztuczną inteligencję.

– W połowie 2024 roku gościł w Polsce premier Modi. Podpisano porozumienia handlowe. Nie wiem, jaki jest ich efekt, ale o naszym zaangażowaniu w tym kraju najlepiej świadczy, że nie mamy tam ambasadora, tylko chargé d'affaires.

– Polska powinna budować doraźne sojusze zarówno w ramach Unii, jak i NATO, na przykład z krajami wschodniej flanki. Jednak moim zdaniem najwięcej możliwości daje nam Trójmorze.

– Na taki program trzeba wielkich pieniędzy. Skąd je weźmiemy?

– Odpowiem półzartem, cytatem z „Ziemi obiecanej” Reymonta. Gdy prezes Grunspan

zapytał Moryca Welta, dlaczego sam nie buduje fabryki, ten odpowiedział, że nie ma pieniędzy. Na co prezes odparł: ludzie mają pieniądze. Jeżeli Trójmorze nabierałoby realnych kształtów, pieniądze by się znalazły, nawet od Chińczyków.

– Unia Europejska z oczywistych względów nie będzie popierała tego projektu, Trump jest mniej zainteresowany niż kiedyś, a do tego interesy Warszawy i Budapesztu są skrajnie inne, bo Viktorowi Orbánowi marzą się Wielkie Węgry z czasów Austro-Węgier. Tymczasem praktycznie przestała istnieć nawet Grupa Wyszehradzka (Czechy, Polska, Słowacja, Węgry – przyp. autora).

– **Orbán i Tusk nie są tym zainteresowani.**

– Wiele może się zmienić po kwietniowych wyborach na Węgrzech. Orbán cieszy się poparciem nie tylko Putina, ale też Trumpa. Jeżeli jednak wygra Tisza Pétera Magyara, która prowadzi w sondażach, dojdzie do zasadniczej zmiany węgierskiej polityki, co będzie miało znaczenie dla całego naszego regionu.

– **Czy pana zdaniem zwycięstwo Pétera Magyara, lidera obecnej opozycji, będzie w interesie Polski czy Niemiec?**

– Magyar twierdzi, że pierwszą wizytę złoży w Warszawie – to chyba jest najlepsza odpowiedź.

– **Odnośnie wrażenia, że Europa Środkowa nie przerobiła jeszcze skutków pierwszej wojny światowej, chociaż minęło już 108 lat.**

– To prawda, ale nie zapominajmy, że inne kraje też w tym kotle mieszały.

– **Niedługo po wyborach na Węgrzech odbędą się wybory w Szwecji, w przyszłym roku w Polsce i prezydenckie we Francji. To może zmienić układ sił, bo według wielu politologów Europa skręca w prawo.**

– Nie ma jednej Europy, tak jak nie ma jednej Polski. Jesteśmy podzieleni, poszatkwani, skłóceni. Inni nas rozgrywiają, nad czym strasznie ubolewam, a Europa z każdym rokiem traci na znaczeniu.

– **Dla Polski najlepszym rozwiązaniem byłoby przeprowadzenie politycznego resetu i wyrzucenie wszystkich partii obecnych w parlamencie na śmietnik historii?**

– Ale kto miałby to zrobić?

– **Jednak wysłanie na emeryturę Kaczyńskiego i Tuska byłoby możliwe już w przyszłym roku.**

– Problemem rządzącej koalicji są praktycznie jednoosobowe rządy Tuska, który w znacznym stopniu jest odpowiedzialny za to, że mamy takiego prezydenta, jakiego mamy.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI

Angora 11/2026

Porządki władcy chaosu

Zabolały mnie kondolencje polskiego prezydenta... Modłę się za dusze synów Ameryki, którzy polegli w Kuwejcie w wyniku eksplozji irańskiej rakiety... uniósł się bogobojnie pierwszy obywatel RP. W scenie tej mieści się *clou* chaosu, jaki w ramach wiosennych porządków na świecie zaprowadził Donald Trump, bóg Pokoju.

Przecież młodzi żołnierze w amerykańskich mundurach zginęli na skutek (!) odwetu Izraela i USA na Teheran, kiedy zaatakowany Iran bronił się jak źle strzelony dzik, siejąc spustoszenie, gdzie i jak mógł... Zabolała mnie obluda Nawrockiego, bo ten mógł przecież wyrazić też żal z powodu 170 zabitych dziewcząt w zbombardowanej wcześniej szkole na południu Iranu. Ale nie wyraził... Czemu? Bo to źle dziewczęta były?

Sytuacja globalna przywołuje tytuł komedii „Czy leci z nami pilot?”. Ale sytuacja globalna komedią nie jest. Jest tragedia, która kaleczy cały świat. Najpierw dotknie Amerykanów, którzy wybrali prezydenta nieobliczalnego, a często niepoczytalnego, i zaczynają to z wolna rozumieć. Dotknie wspólnotę europejską, dowodząc, że struktura i siła NATO jest przestarzała, a Unia Europejska jest Unią tylko z nazwy. Dotknie uwielbiających Trumpa polityków, którzy marzą o rządach autorytarnych, jak Orbán czy Nawrocki. Wreszcie dotknie inne narody, bo

w wyniku rozpalającej się wojny światowej stracą wszyscy!

Nikt nie wie, dlaczego Trump dał się podpuścić ściganemu międzynarodowym listem gończym Netanjahu, który namówił 80-letniego, źle starzejącego się egocentryka, by wzorem Putina rozpocząć „specjalną operację wojskową”. Wszak Putin też chciał tylko zmienić reżim w Kijowie, o czym bełkotliwie zapewnia dziś Trump, władca chaosu, nie rozumiejąc, że czeka go identycznie katastrofalny finał, za jaki wyśmiewa Bidena po fatalnej ewakuacji wojsk z Kabulu. Trump jest kiepskim politykiem, co pokazał, atakując Iran bez zgody Kongresu i bez jednego sprzedającego telefonu do sojuszników. Ha! Nie miał nawet planu politycznego, po co mu ta wojna... Ale kto się ośmielił mu to uzmysłowić? Na pewno nie Nawrocki, który już okazał wiernopoddańcze gesty. A jak potraktuje Nawrocki innych sojuszników z NATO? Albo z Unii Europejskiej – martwej, a ciągle żywej, jak chodzący zegarek na trupie? Jak się ma do tego fakt, że połowa Polaków nie chce żadnego zaangażowania w wojnę w Iranie?

Wojna w Zatoce dotknęła nie tylko kilkanaście tysięcy polskich turystów, którzy na kilka dni utknęli na tamtejszych lotniskach. Rąbnęła też dotkliwie polskie spółki... „Dziesięć największych pereł w koronie Skarbu Państwa w kilkadziesiąt

godzin straciło łącznie ponad 10 mld zł kapitalizacji” – pisze „Business Insider”. Najwięcej stracił bank PKO BP, ale także KGHM, Tauron, PGE, PZU. Na wojnie tracimy solidarnie, niezależnie od tego, czy Nawrocki lasi się do Trumpa, czy nie. Komentatorzy zwracają uwagę na skutki nieobliczalności (czytaj: niepoczytalności) Trumpa, jakie dotkną nasz region, a pośrednio i świat. Rosjanie i Chińczycy bowiem uważnie liczą potencjał militarny, jaki Amerykanie każdego dnia tracą na Bliskim Wschodzie. To ubytek, który realnie osłabia zachodni świat, bo użyta broń nie wejdzie do gry ani w Ukrainie, ani na Dalekim Wschodzie, gdy – na przykład – Chiny zechcą wejść na Tajwan. Groźbę budzi niezrozumienie tego faktu w Polsce, gdzie szefem BBN jest gość bez dostępu do tajnych danych, a NBP – ekonomista, który dwa lata z rządu doprowadził Bank do gigantycznej straty. Teraz pierwszy szczerze, by Nawrocki nie podpisywał ustawy o SAFE (bo to będzie sukces rządu!), mimo że polska armia łaknie tej życiodajnej kasy, drugi mówi, że rodzimy „SAFE 0” sfinansuje z zysku NBP, choć – jak mówi prof. Noga – to „zero” i tak będzie droższe niż pożyczka europejska. Polityczna burleska trwa w najlepsze, a tylko godziny decydują o naszym być albo nie być.

Wojskowa operacja specjalna Trumpa i Netanjahu ma potrwać

krótko, zapewniają agresorzy. Cele, jakie Izrael postawił przed sobą, już są osiągnięte (także w Libanie), zaś Ameryka celów nie miała żadnych. Trump postąpił rutynowo, czyli zrobił to, co usłyszał od ostatniego rozmówcy. W ubiegłym tygodniu był to Bibi Netanjahu, który znów zyskał czas, by nie trafić za stare przekrety do więzienia (izraelskiego). Za chwilę Trump uderzy na Kubę albo zajmie Grenlandię i sprzeda Ukrainę, ale na pewno nie uderzy na Rosję. Bo się boi.

Ludziom rozważającym sens Artykułu Piątego umowy NATO polecam analizę lojalności Stanów Zjednoczonych wobec sojuszników, Kurdów, którym już raz prezydent Bush za wsparcie wojskowe obiecał pomoc w uzyskaniu niepodległości, a teraz Trump kombinuje, jak użyć Kurdów przeciw Iranowi. Im też gotów jest obiecać wszystko. Nam już przedstawił się jako sojusznik niepewny, kwestionujący Artykuł Piąty. Czego trzeba więcej, by stracił złudzenia?

Porządki Trumpa w geopolityce to akty chaosu i zagrożenia. Trump nie rozumie etycznych skutków swych decyzji, zajmując sterany umysł złotymi firanami w Sali Balowej w Białym Domu i nieutulonym żalem za nienadany mu pokojowy Noblem. To, czego nie zyskał w Wenezueli, przypomniało to, czego Bush nie osiągnął w Iraku.

Nie mamy więc pewności, czy leci z nami jakiś pilot... Jedynym pilotem nadal w naszym zasięgu jest pilot do telewizora.

HENRYK MARTENKA

Angora 11/2026

OJ TAM, OJ TAM!

Nie jestem człowiekiem głębokiej wiary w kogokolwiek i cokolwiek, ale sadzę, iż w kategoriach cudu wypada mówić o tym, że przy tylu debilach rządzących światem – wszczynających co rusz konflikty, wojny – nie unicestwiliśmy jeszcze naszej planety!

Wyścig zbrojeń rozkręca się, nabiera tempa, determinuje życie ludzi na tym ziemskim leż padole! Strach przed wybuchem trzeciej wojny światowej nieustannie podsycany przez propagandę usprawiedliwia najgłupsze nawet decyzje włodarzy! Nieuzasadnione, często wręcz idiotyczne wydatki na uzbrojenie – potrzebne nam jak niedźwiedziowi futro z lisów – podyktowane są (jakżeby inaczej) bezpieczeństwem kraju, obroną naszych granic! Kto jest im przeciwny, ten zdrajca i *ruska onuca*! Toteż kupujemy broń *od Sasa do lasa*, nie bacząc na cenę, na to, czy jest nam ona potrzebna, czy nie! Czy sprawdzi się w polskich warunkach, czy zda egzamin w działaniach bojowych! **Jaki przy tych ZAKUPACH odbywa się**

szacher-macher, kto ile przy nich zarabia, dowiemy się jak zawsze po czasie, gdy machloje wyjdą na wierzch! Na razie przejrzystość owych zakupów jest umowna – mocno ograniczona! Ale zanim dojdzie do ujawnienia umów, kontraktów, nasza armia zdąży uzbroić się po zęby Kosiniaka i implanty Kamysza! Odrodzi się jak feniks z popiołów i stanie się postrachem Rosji – *miotłem na imperium zła* i Putina osobiście! Już niebawem, na naszych oczach i za nasze pieniądze, Przenajświętsza Rzeczpospolita przeobrazi się w mocarstwo militarne, jakiego świat nie widział. Mamy to zapisane w gwiazdach i przepowiedniach Klimuszki! O przemysłeniach w tym względzie i wizjach posłanki Kurowskiej nie

wspominając! Jesteśmy skazani na sukces i tego nie ukrywamy! Przeciwnie, obnosimy się z tym, bo za moment dołączymy do grona największych potęg militarnych świata! Radość i duma mnie taka rozpiara, że gotów jestem zawołać *klękajcie narody* – patrzcie, podziwiajcie i bijcie brawo, bo jest komu i za co! Dziś nasi wybrańcy narodu, włodarze zapatrzeni są w prezydenta Trumpa, jak w obrazek Matki Boskiej – królowej Polski – urodzonej w Izraelu, osiedlonej od wieków w Częstochowie. W tym miejscu należy oddać Maryi cześć i chwałę, ponieważ Matka Boska zawsze przy nas stała, gdy Polska leżała! Wracając do niedoszłego noblisty Trumpa, trzeba koniecznie powiedzieć, iż cieszy się on niesłabnąca estymą wśród polskich parlamentarzystów, polskiego establishmentu! Jeszcze nie zdążył opaść kurz i dym po nalocie na Iran pokojowych rakiet Tomahawk, a oni już pospieszili z wasalskimi pokłonami, gratulacjami i życzeniami równie undanych zmasowanych pokojowych bombardowań! Amerykański *siewca demokracji*

i dobrobytu jest zdeterminowany, dlatego z **EPICKĄ FURIĄ** zaprowadza ład i porządek na Bliskim Wschodzie!

Minister Kosiniak-Kamysz zapytany wprost, czy nasi żołnierze wesprą operację Trumpa, odpowiedział, że z jego strony nie padła taka prośba! Oj tam, oj tam. Nie możesz Władek być taki małostkowy! **Nie czekaj na zaproszenie, tylko wyjdź przed szereg i wyślij naszych żołnierzy.** Pokaż Trumpowi, że tam, gdzie amerykańska armia wprowadza POKÓJ, nasza jest u jej boku!

ANTONI SZPAK

PS Dobrze, Władek, że nie zaniechałeś budowy Fortu Trump, bo jeszcze by ktoś pomyślał, że jednak jakiś rozum masz!

Angora 11/2026

PRENUMERATA to nasza specjalność od 1997 r.

- bez żadnych dodatkowych kosztów!
- prosto do skrzynki!
- tania i wygodnie!
- ponad 250 tytułów!
- prenumerata na prezent!



www.prenumerata.de

Będzie tor

Radość saneczkarzy

Rozmowa z RADOSŁAWEM JEŃKIEM – burmistrzem Karpacza

– Po wieloletnich staraniach w Karpaczu powstanie wreszcie treningowy tor saneczkowy.

– Można by zacytować klasyka: „Jak co roku w Chałupach, gdy zaczyna się upał”, tak co cztery lata, gdy zaczynają się igrzyska olimpijskie, wraca temat budowy w Polsce toru dla saneczkarzy, bobsleistów i skeletonistów.

– Długo walczyliście o tor właśnie w Karpaczu?

– Bo jesteśmy gotowi z projektem. Próby budowy w innych miejscach zaczynałyby się od zera, w niektórych przypadkach nawet dopiero od przygotowywania zapisów w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego, a to trwa latami.

– My budowę jesteśmy w stanie zacząć jeszcze w tym roku. Lobbowanie o tor w Karpaczu trwa już ponad dziesięć lat. Od 2023 roku jesteśmy wpisani do programu inwestycji o strategicznym rozwoju sportu w Polsce.

– Długo przyglądano się temu wnioskowi w Ministerstwie Sportu i Turystyki.

– Rzeczywiście, wolno miały to administracyjne tryby. Mam nadzieję, że dużo szybciej pojedą sanki na torze, który w końcu u nas powstanie. Najważniejsze, że wniosek został wreszcie oceniony bardzo wysoko i ciesząc się, że postawiona została kropka nad i.

– Kilka dni temu minister sportu w końcu przyjechał do Karpacza.

– Cieszę się, że Jakub Rutnicki zaszczycił nas swoją obecnością. Wniosek o budowę toru dotyczył także siłowni i zapewne kiedy patrzono na niego z poziomu Warszawy, to urzędnikom nie wszystko się spinało. Minister zapoznał się z bazą sportową w Karpaczu. Był zaskoczony widokiem pięknego stadionu imienia Ireny Szewińskiej. Przekonał się również, że siłownia w stu procentach dostosowana jest do potrzeb zawodników. Uznał zasadność naszych starań. Tym razem mam nadzieję, że docieramy do szczęśliwego końca. Mam zielone światło – definitywnie zapadła klamka, by w Karpaczu budować tor.

– Minister zagwarantował środki finansowe?

– Kosztorys jest przygotowany na ponad 16 milionów złotych, a minister zagwarantował 7,2 miliona. Potrzeba nieco większej sumy, ale jestem dobrej myśli. Dodam, że mamy olbrzymie wsparcie z urzędu marszałkowskiego. Przed nami ogromne wyzwanie, ale przyjmuję je na klatę.

Zdaję sobie sprawę, że ostrożnie podchodzi się do tego typu inwestycji, ale jestem przekonany, że kiedy ruszymy z budową i uwiarygodnimy się jako partner, który potrafi to robić, ministerstwo pomoże w jeszcze większym stopniu.

– Przydał się więc szum wokół Karpacza.

– Zauważono nasze starania. Wszystkim, którzy pomogli, bardzo dziękuję. Media społecznościowe mogą być „pozytywnym polem rażenia”. Ich siła okazała się w naszej sprawie przegromna.

– Nie wiadomo skąd i dlaczego pojawiły się jednak informacje, że tor ma kosztować aż 120 milionów.

– To były wyszane z palca informacje; wypuszczono dziennikarskie kaczki.

– Na fake newsa nabrał się nawet Zbigniew Boniek. Uderzył w krytyczne tony – „Totalnie niezrozumiała decyzja. Sport niszowy. Można im pomóc w inny sposób, a nie wydając tak potężną kasę. Poza tym mamy tylko kilka klubików...”.

– Pana Zbigniewa zapraszam do Karpacza, tak jak każdego, kto chce się wypowiedzieć na temat tej inwestycji. Warto opierać się na prawdziwych informacjach. Nie wydamy, jak to określił Zbigniew Boniek, „potężnej kasy”. Nie chodzi o pełnowymiarowy, sztucznie mrożony tor. Zapewniam, że nie budujemy za 120 milionów, lecz obiekt, który w utrzymaniu będzie kosztował niewiele. Wierzę, że budowa ma sens, widzę zapał młodzieży, napędza mnie do tego, żeby faktycznie szybko brać się do roboty. Budujemy treningowy tor kompozytowy niezbędny do szkolenia młodzieży, a jeśli będziemy mieli dobrego narybek, to dalszy



Fot. archiwum domowe

proces szkolenia będzie możliwy na profesjonalnych obiektach poza Polską. Saneczkarstwo jest sportem niszowym, ale bardzo widowiskowym, atrakcyjnym, dającym szansę na medale na dużych imprezach.

– Z jednym trzeba się jednak zgodzić, Polski nie stać obecnie na budowę sztucznie lodzonego toru dla saneczkarzy, bobsleistów i skeletonistów.

– Koszty budowy toru olimpijskiego w Cortinie d'Ampezzo miały wynieść 42 miliony euro, a ostatecznie zamknęły się w kwocie trzy razy większej. Roczny koszt utrzymania szacowany jest na milion euro. Imprez rangi Pucharu Świata można organizować tam niewiele, najwyżej dwa razy w roku.

– Włosi szybko rozebrali olimpijski tor zbudowany na igrzyska w 2006 w Turynie. Koszty eksploatacji były za duże.

– W Polsce też napotkalibyśmy ogromne problemy. Jasne, że marzeniem byłaby – wspólnie z Czechami – organizacja igrzysk olimpijskich w Karkonoszach. Takie pomysły się pojawiały,

dzisiaj są kompletnie nierealne. Budujemy tor treningowy, by wykuwać talenty w saneczkarstwie, bobslejach czy skeletonie.

– W Szkole Mistrzostwa Sportowego w Karpaczu istnieje specjalizacja saneczkarska?

– Tak, i wreszcie będziemy mieli nowoczesną bazę i możliwość szkolenia tych, którzy rozpoczynają przygodę ze sportem, ale doświadczeni saneczkarze też będą mogli z niej korzystać. W Karpaczu mamy duże tradycje, historia sportu saneczkarskiego nierozdzielnie związana jest z naszym miastem. Sanki zawsze były w Karpaczu ważne i nadal będą wywoływać zainteresowanie.

– Co to znaczy tor kompozytowy?

– Wykonany ze specjalnego laminatu, który pozwala na trenowanie, ślizganie przez cały rok. Nie wyważamy otwartych drzwi; w Europie są podobne tory, będziemy sięgać po sprawdzone pomysły i firmy.

– W którym miejscu w Karpaczu ma powstać?

– Mamy wyznaczoną działkę na Górze Saneczkowej. Tor ma mieć długość 520 metrów.

– To co teraz?

– Ogłoszenie przetargu, co uczynimy niebawem. Jesteśmy gotowi z całą dokumentacją, mamy wszelkie potrzebne zezwolenia. Prace ziemne i przyszykowanie terenu to banał, patrząc na nasze możliwości. Wykonywaliśmy już trudne inwestycje w terenie górskim i jesteśmy do tego przygotowani. Najważniejszy będzie kompozyt i jego wyprofilowanie. Musimy pozyskać niezwykle rzetelnego wykonawcę, który sprosta



Fot. Pexels.com

Skoczkowie narciarscy walczą o dodatkowe metry

Penisgate

Odkąd ją założono, Światowa Agencja Antydopingowa (WADA) spotkała się z tysiącami pytań dotyczących sportowców stosujących nielegalne substancje, jednak po raz pierwszy padło pytanie, czy skoczkowie narciarscy stosują zabiegi powiększania penisa poprzez wstrzyknięcie kwasu hialuronowego, aby móc latać dalej? O sprawie – zwanej Penisgate – jako pierwszy poinformował dziennik „Bild”.

W zeszłym roku dwaj norwescy medaliści olimpijscy, Marius Lindvik i Johann André Forfang, zostali zawieszani na trzy miesiące po tym, jak odkryto, że podczas mistrzostw świata w Trondheim w 2025 roku dodawano do ich kombinezonów niezgodny z przepisami szew, mający zapewnić im większą stabilność w powietrzu. Trener reprezentacji Norwegii Magnus Brevik, asystent trenera

Thomas Lobben i członek sztabu szkoleniowego Adrian Livelten również zostali zawieszani na 18 miesięcy za udział w tym procederze. Gdy poprawiono system kontroli kombinezonów po aferze ze szwami, zawodnicy zaczęli szukać innych sposobów na obejście przepisów.

Podczas Turnieju Czterech Skoczni dyskwalifikowano już zawodników, bo ich kombinezony były za duże. Od tego sezonu szef ds. sprzętu w Międzynarodowej Federacji Narciarskiej i Snowboardowej (FIS) Mathias Hafele zdecydował o wprowadzeniu rygorystycznych kontroli rozmiaru kombinezonów. „Bild” twierdzi, że w tej sytuacji skoczkowie zaczęli stosować inne metody oszukiwania systemu. Między innymi mieli się poddawać zabiegom powiększania penisa za pomocą kwasu hialuronowego, by sprawić, że kombinezony będą większe. Tymczasem rozmiar stroju jest ściśle regulowany tak, aby żaden sportowiec nie miał przewagi aerodynamicznej. Przed rozpoczęciem każdego sezonu skoczkowie mają przygotowywane kombinezony na podstawie pomiarów ciała, w tym długości nogi wewnętrznej, określonych przy użyciu zatwierdzonego przez FIS skanera 3D. W obecności lekarza rozbierają się do bielizny i muszą przestrzegać ściśle określonych wymogów co do postawy ciała.

Badanie opublikowane niedawno w czasopiśmie „Frontiers” wykazało, że każde dwa



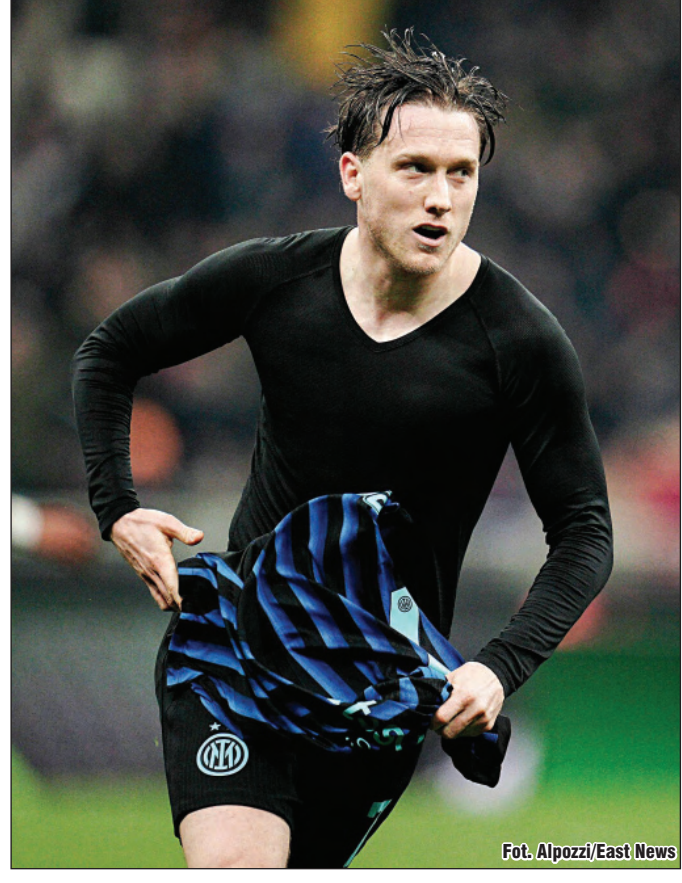
Fot. Tiziana Fabi/East News

Nerazzurri ubóstwiają Zielińskiego!

Stwierdzić, że w walentynki kibice w Mediolanie zakochali się w Piotrze Zielińskim, to mało. Fani Interu od dłuższego czasu szaleją na jego punkcie, a 14 lutego tylko utwierdzili się w wielkiej miłości do polskiego pomocnika, któremu prawdopodobnie już wkrótce będą zawdzięczać kolejne mistrzostwo Włoch. Do upragnionego tytułu wyraźnie przybliżyli się po prestiżowej wygranej w dramatycznych okolicznościach podczas słynnych derbów Italii, kiedy Inter grał przeciwko odwiecznemu rywalowi – Juventusowi Turyn.

90. minuta meczu, wynik wciąż nierozstrzygnięty – 2:2. Piotr Zieliński dynamicznie przyjmuje piłkę i bez zastanowienia uderza na bramkę Juventusu. Wypełniony po brzegi monumentalny stadion San Siro wybucha rykiem kilkudziesięciu tysięcy gardel. Gol: 3:2! Juventus na kolanach, Inter w niebie! Spiker kilkanaście (!) razy pyta publikę o nazwisko strzelca gola, wrzeszcząc do mikrofonu imię: – Piotr...! – Zieliński!!! – niesie się po olbrzymim obiekcie, a główny bohater jest niemal rozszarpany na boisku przez szczęśliwych piłkarzy i trenerów Nerazzurri (czarno-niebiescy). Chwilę później, tuż po ostatnim gwizdku sędziego, odbiera statuetkę dla najlepszego gracza meczu. Zasłużył na nią jak nikt. Obrazki z 14 lutego przechodzą do historii trwającego sezonu Serie A, a Inter pewnie kroczy po 21. mistrzostwo kraju, powiększając przewagę nad resztą stawki w tabeli. Polak zostaje gwiazdą mediów społecznościowych. Instagram i Facebook pełne są filmików z Zielińskim w roli głównej. Oczywiście, do końca maja i zakończenia rozgrywek czasu jest mnóstwo, ale przy tak wysokiej formie, jaką w 2026 roku imponują piłkarze prowadzeni przez rumuńskiego trenera **Cristiana Chivu**, rywale będą mieli wybitnie trudne zadanie, żeby dopaść ich w wyścigu po tytuł. Dobrze naoliwiona maszyna, w której polski pomocnik jest niezwykle istotnym trybem.

– *Światowej klasy architekt, jakiego Inter potrzebował! Zamiast przekombinowanych barokowych rozwiązań, stawia na prostotę, rysując na boisku jasne i przejrzyste linie* – o „polskim artyście” pisała „La Gazzetta dello Sport” po jednym z tegorocznych ligowych meczów z blyszczącym 31-latkim. Po zadaniu decydującego ciosu Juventusowi zdjęcie



Fot. Alpozzi/East News

wszelkim wymogom. Liczymy na fachowców i trenerów – konsultacje z nimi będą na wagę złota. Liczę, że jesienią 2028 roku budowa zostanie zakończona.

– **Tor zarobi na siebie?**

– Dobre pytanie. Po wybudowaniu w Karpaczu stadionu lekkoatletycznego jego wykorzystanie przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Do Karpacza przyjeżdża regularnie Natalia Bukowiecka i traktuje nasz stadion jak domowy. Tor saneczkowy to jednak pewnego rodzaju eksperyment, ale wydaje się, że warto te pieniądze wyłożyć. Przede wszystkim tor będą wykorzystywać młodzi saneczkarze, ale dzisiaj wszystko ulega komercjalizacji, więc założenie jest takie, żeby przeciętny zjadacz chleba też mógł przeżyć emocje i mógł poczuć się saneczkarzem.

Istotne również, że w Karpaczu będą mogli trenować zawodnicy z innych krajów. Mamy sygnały o zainteresowaniu nawet ze strony potęgi saneczkarskiej – Niemiec.

– **Powstanie tor saneczkowy, a na skoczni narciarskiej w Karpaczu nic się nie dzieje.**

– Ciekawy zarzut, ale proszę zauważyć, że w Polsce istnieje „trójka bermudzki skoków narciarskich” – Wisła, Szczyrk, Zakopane. Tam skoncentrowana jest uwaga na właściwą infrastrukturę. Skocznie treningowe, średnie, duże, pozwalają na całoroczny właściwy cykl szkolenia. Nie chcę narzekać, że jeśli chodzi o skocznie, potraktowano nas po macoszemu. Wierzę, że tor saneczkowy w Karpaczu „obroni się” i spełni swoją rolę.

TOMASZ ZIMOCH

Angora 10/2026

centymetry w obwodzie kombinezonu redukują opór powietrza o cztery procent i zwiększają siłę nośną o pięć procent, a zmiana rozmiaru kombinezonu o dwa centymetry wyduża skok o... 5,8 metra. Jak wyjaśnia Dan Dwyer, adiunkt z Wydziału Nauk o Żywieniu i Ćwiczeniach Fizycznych Uniwersytetu Deakin, powiększenie penisa może przynieść korzyści sportowcowi poddanemu standardowemu procesowi pomiaru ciała, ponieważ zarejestrowane wymiary byłyby większe, co pozwalałoby na wykonanie nieco obszerniejszego kombinezonu, mogącego generować dodatkową siłę nośną. Sandro Pertile, dyrektor zawodów mężczyzn w FIS, podkreśla, że każdy dodatkowy centymetr się liczy, ponieważ w sporcie wyczynowym wszyscy są na granicy swoich możliwości i każdy chce wygrać.

Lekarz, z którym rozmawiał „Bild”, Kamran Karim, wyjaśnił, że możliwe jest uzyskanie tymczasowego, wizualnego pogrubienia penisa poprzez wstrzyknięcie kwasu hialuronowego, ale

dodał, że z medycznego punktu widzenia nie jest to wskazane i wiąże się z ryzykiem. Chirurg urolog prof. Eric Chung tłumaczy, że kwas hialuronowy to powszechny wypełniacz stosowany w chirurgii plastycznej, jednak nieprawidłowa technika iniekcji lub niewłaściwa dawka mogą spowodować ból, deformację, infekcję, stan zapalny, zaburzenia czucia i dysfunkcję seksualną. W rzadkich przypadkach infekcja może się rozprzestrzenić, wywołując martwicę tkanek prowadzącą do utraty penisa.

Według „Bilda” niektóre kraje z zadowoleniem przyjęłyby przeprowadzenie przez FIS dodatkowego skanowania ciała przed igrzyskami olimpijskimi, aby skorygować ewentualne błędne pomiary. Na razie nie ma jednak takich planów. Hafele zdradza natomiast, że trwają prace nad metodami, które mogą być pomocne – przy pomiarze decydująca byłaby struktura kostna, a nie tkanki miękkie. (AS)

Na podst.: *theguardian.com, bild.com*

Angora 8/2026

Zielińskiego, szalejącego bez koszulki w objęciach kolegów, trafiło na okładkę poczytnego dziennika. – *Strzelił kluczowego gola, który przypieczętuje nasze mistrzostwo!* – rozmarzył się popularny portal fcinternews.it, opisujący klubową codzienność i podkreślił, że Zieliński w tym sezonie jest kapitalnym reżyserem gry zespołu: – *Haruje w defensywie, kreuje w ofensywie, pulsujące serce ekipy Chivu!* Niektórzy eksperci idą jeszcze dalej i peanują w cześć Polaka, mianując go najlepszym pomocnikiem całej ligi. Ligi, którą Piotr Zieliński zna od podszewki...

Udinese Calcio, Empoli FC, aż w końcu SSC Napoli. Ponad 350 meczów. Tak wyglądała trwająca od 2011 roku włoska historia piłkarza urodzonego w Żąbkowicach Śląskich, zanim stał się bohaterem głośnego transferu do wielkiego Interu Mediolan (2024 rok). Przeprowadzka wzbudziła spore kontrowersje w Neapolu, jak to zwykle bywa, gdy ktoś odchodzi z biednego, ale dumnego południa na bogatą i zniechęconą północ. Tyle że z Zielińskim było trochę inaczej... Nikt demonstracyjnie nie palił jego koszulek na stosie, nie posyłano pod adresem jego i jego najbliższych najbardziej nieprzyzwoitych obelg. Wszystko przez to, że Polak w 2023 roku wyraźnie przyczynił się

do zdobycia przez Napoli mistrzostwa Włoch. Historycznego, bo pierwszego od 1990 roku, czyli czasów, kiedy w Neapolu brylował jeszcze **Diego Maradona**. Złamane serca kibiców Neapolu nie przepelniły się nienawiścią, a wręcz – co u fanatycznych kibiców z południa jest rzadkością! – zrozumieniem tej okrutnej dla nich decyzji. Polak w Interze nie miał łatwych początków i wywalczenie pierwszego składu wcale nie przyszło mu łatwo. Jednak teraz, gdy już złapał odpowiedni rytm i cieszy się najlepszą w karierze dyspozycją, nikomu nie odda pola gry. Oby tylko dopisywało mu zdrowie!

Nieustannie zachwyca się nim ikona włoskiej piłki (Juventus, AS Roma, lata 80.), legendarny i bardzo szanowany w Italii **Zbigniew Boniek**. – *Che grande Zieliński!* (co za wspaniały Zieliński!) – napisał na portalu X 14 lutego, a w jednym z wywiadów powiedział, że widzi w nim piłkarza ze ścisłej czołówki pomocników. Nie tylko Serie A, ale całego świata. Kibicom w Polsce, którzy niezwykle ochoczo sprawdzają ostatnio połączenia lotnicze do Mediolanu i ceny biletów na mecze Interu, pozostaje wierzyć, że Zieliński rewelacyjną formę z klubu będzie potrafił zaprezentować także w nadchodzących meczach reprezentacji.

MACIEJ WOLDAN

Angora 9/2026

Wybuchowe paczki

Dywersonja w powietrzu

Czterej Ukraińcy i Rosjanie mieli na polecenie rosyjskiego wywiadu planować akcje sabotażowe z wykorzystaniem materiałów wybuchowych w paczkach transportowanych przez firmy kurierskie.

Trzy miliony złotych – tyle, według warszawskiej prokuratury, wyniosły straty firm kurierskich i ubezpieczeniowych wywołane działalnością pięciu szpiegów, którzy na polecenie rosyjskiego wywiadu mieli zorganizować „wybuchowe przesyłki”. Ich działalność mogłaby kosztować życie setek osób i doprowadzić do chaosu międzynarodowego, gdyby nie współpraca kontrwywiadów europejskich państw i drobne błędy popełnione w trakcie przygotowywania zbrodniczych akcji.

Zapalnik w pudełku

Było piątkowe popołudnie, 19 lipca 2024 roku. Gorący, letni dzień. Mieszkańcy Wilna, którzy nie wyjechali na wcześniej zaplanowane wakacje, powoli szykowali się do zakończenia dnia pracy. Nikt nie zwrócił szczególnej uwagi na młodego mężczyznę, który zgłosił się do punktu firmy kurierskiej DPD w zachodniej dzielnicy litewskiej stolicy i powiedział, że chce nadać przesyłkę do swojego przyjaciela mieszkającego w Warszawie.

Rutynowo poproszony przez pracownika firmy o informację, co znajduje się w środku, stwierdził, że wysyła poduszkę mającą specjalne właściwości lecznicze dla karku. Podał też nazwisko (jak się później okazało, fałszywe) nadawcy. Pracownik firmy przyjął to wszystko do wiadomości, wpisał, wydrukował list przewozowy, przykleił i poprosił o uregulowanie rachunku za usługę (łącznie około 18 euro). Młody człowiek zapłacił gotówką. Potem

wyszedł z punktu obsługi, a pracownik firmy zaniósł pudełko z poduszką do magazynu. Jeszcze tego samego dnia do punktu nadania przyjechał kierowca furgonetki i zabrał wszystkie przesyłki, aby przewieźć je do magazynu logistycznego. Tam miały być posortowane i skierowane do dalszego transportu.

Młody człowiek, który przyszedł do punktu nadania przesyłek, zataił przed pracownikami firmy kurierskiej dwie informacje. Po pierwsze: że nazwisko, które podał w rubryce „nadawca”, było fałszywe. Faktycznie bowiem nazywał się Vladislav D. i był obywatelem Ukrainy (przed wojną mieszkał we wschodniej części kraju, dziś zajętej przez rosyjskie wojska). Zataił też, że wewnątrz leczniczej poduszki ukryte są substancje łatwopalne i zapalnik zaprogramowany tak, aby doprowadzić do wybuchu po 48 godzinach.

Seria przesyłek

Młody człowiek popełnił jeden błąd: do punktu nadania zabrał ze sobą telefon komórkowy. Analiza zapisów jego geolokalizacji pozwoliła później prokuratorom drobiazgowo prześledzić to, co robił po wyjściu z biura firmy kurierskiej. A jak się miało okazać... pojechał do drugiego punktu nadań tej samej firmy. Tam z kolei zadeklarował, że chce wysłać przesyłkę do Londynu. Znowu rutynowo pokonał procedury, nie zwrócił na siebie niczyjej uwagi, zaadresował paczkę, zapłacił i wyszedł. Potem pojechał do trzeciego punktu – ale już należącego do innej firmy kurierskiej. Tam nadał dwie kolejne trefne przesyłki: jedną do Birmingham – dużego miasta w środkowej Anglii, drugą ponownie do Warszawy (tym

razem zaadresowana była na inną osobę). Vladislav D. nieniekonny przez nikogo, wyszedł po dokonaniu formalności.

Spośród czterech nadanych przesyłek do celu dotarła tylko jedna – ta zaadresowana do Warszawy. Podczas śledztwa stołecznej prokuratury okazało się, że urządzenie zapalające było źle skonstruowane i nie zadziało. Za to druga paczka zapaliła się 21 lipca 2024 roku w naczepie tira w Jablonowie na terenie Polski. Dzień wcześniej w magazynie firmy kurierskiej w Lipsku (na terenie wschodnich Niemiec) zapaliła się paczka adresowana do Londynu, a później – 22 lipca – ta adresowana do Birmingham. Jej efektem był pożar, który objął magazyn logistyczny firmy kurierskiej znajdujący się na lotnisku w tym mieście. Spłonęły w nim dziesiątki innych paczek. Jak później wykazało śledztwo, samozapłon zaprogramowano tak, aby wywołał pożar w momencie, gdy paczka będzie się znajdowała w samolocie transportowym lecącym do Wielkiej Brytanii. Dlaczego ten plan się nie powiódł? Dlatego, że samolot spóźnił się i nie zdążył na czas zabrać przesyłek adresowanych do Anglii.

Trzy pożary wybuchające w tak krótkim czasie nie mogły być dziełem przypadku. Wszyscy specjaliści, niezależnie od siebie, odkryli samozapłon i uznali z całą pewnością, że pożary były wynikiem zadziałania mechanizmu samozapalającego, skonstruowanego przez profesjonalistów i umieszczonego w paczkach. A skoro mechanizm był podobny, a wszystko zbiegało się w czasie, należało postawić tezę, że pożary są aktem dywersji. I wtedy pojawiło się bardzo ważne pytanie:



Rys. Mirosław Stankiewicz

ile jeszcze przesyłek zawierających materiały wybuchowe znajduje się w magazynach logistycznych firm kurierskich?

Nocna akcja

Niemieckie służby, które bardzo profesjonalnie wyjaśniały sprawę, zdecydowały, że należy powiadomić kolegów z innych państw o możliwości zagrożenia magazynów logistycznych. Tak się też stało. W rezultacie w tajemnicy przed opinią publiczną funkcjonariusze wielu państw rozpoczęli nocne sprawdzanie wszystkich paczek we wszystkich magazynach logistycznych. Żmudnie badano każdą przesyłkę promieniami rentgenowskimi, przepuszczając ją przez specjalną bramkę. Doprowadziło to do szokującego odkrycia. W dwóch kartonach nadanych 1 sierpnia w Warszawie do Kanady i USA znowu ujawniono urządzenia samozapalające. Znajdowały się w paczkach z odzieżą. – *Wysyłanie przesyłek do USA i Kanady miało natomiast charakter testowy i służyło sprawdzeniu kanałów logistycznych oraz czasu międzynarodowego transportu przesyłek, w szczególności drogą lotniczą* – mówi prokurator Przemysław Nowak

z Prokuratury Krajowej. Technicy natychmiast odseparowali przesyłki i nie dopuścili do ich załadowania do samolotów. Gdyby do samozapalenia, a następnie wybuchu doszło w momencie podchodzenia dużego samolotu do lądowania, szkody byłyby niewyobrażalne. Szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (po stronie polskiej odpowiadała za kontrolę zawartości przesyłek) 5 sierpnia zawiadomił prokuratora generalnego. W rezultacie w mazowieckim wydziale Prokuratury Krajowej wszczęto śledztwo (sygnatura akt 1001-105.Ds.74.2024) w sprawie przestępstwa spowodowania powszechnego niebezpieczeństwa dla dużej grupy osób.

Siatka sabotażystów

Ustalenie miejsca i dokładnego czasu nadania paczki nie stanowiło problemu, podobnie jak poznanie tożsamości nadawcy. Okazało się, że obywatel Ukrainy, który wysłał trefne paczki, na stałe mieszka w Polsce. Potwierdziły to zresztą dane geolokalizacyjne jego telefonu. Wynikało z nich, że przyjechał z Polski do Wilna tylko po to, aby nadać przesyłkę z ładunkiem wybuchowym, a zaraz potem

Zuckerberg przed sądem

18 lutego w Los Angeles składano wyjaśnienia przed sądem Mark Zuckerberg, założyciel portalu Facebook, dyrektor generalny koncernu Meta, do którego należą internetowe platformy Facebook i Instagram.

Media społecznościowe w USA są powszechnie oskarżane o to, że – powodowane żądzą zysków – doprowadziły do uzależnienia, kryzysu zdrowia psychicznego, a nawet śmierci młodzieży. Mark Zuckerberg kilka razy tłumaczył się w tej sprawie w Kongresie, teraz musiał po raz pierwszy odpowiadać na pytania przed ławą przysięgłych.

Skargi przeciw internetowym platformom złożyło w różnych

sądach ponad 1500 osób prywatnych, a także władze szkolne i prokuratorzy stanowi. W Los Angeles od 5 lutego trwa proces z powództwa 20-letniej kobiety z Kalifornii, występującej jako Kaley G.M. Oskarżyła ona portale internetowe Instagram, YouTube, TikTok i Snap o to, że wywołały u niej stany lękowe, depresję i zaburzenia postrzegania własnego ciała. Dwie ostatnie platformy zawarły z Kaley ugodę pozasądową. Mark Lanier, adwokat kobiety, powiedział, że zaczęła korzystać z YouTube'a w wieku sześciu lat, a z Instagrama, gdy miała dziewięć lat. I że doświadczyła na Instagramie nękania i szantażowania seksualnego,

co wywołało u niej myśli samobójcze.

Prawnicy firmy Meta argumentują, że powodem problemów Kaley była trudna sytuacja rodzinna, a nie internet. Proces ma charakter precedensowy. Jeśli przysięgli przyznają skarżącej rację, także w innych licznych rozprawach koncerny internetowe mogą zostać uznane za winne. Do tej pory chroni je ustawa z 1996 roku, zwana Section 230, zgodnie z którą dostawcy usług internetowych nie ponoszą odpowiedzialności za udostępniane przez użytkowników treści.

Do Los Angeles przyjechali rodzice łączący tragiczne śmierci

swoich dzieci z mediami społecznościowymi. Na kilka dni przed rozprawą odsłonili w znajdującym się w pobliżu gmachu sądu Gloria Molina Grand Park Pomnik Utraconych Ekranów (Lost Screen Memorial). Składa się on z 50 wielkich telefonów komórkowych. Każdy z nich pokazuje twarz i opowiada historię chłopca lub dziewczyny, którym, jak uważają ich bliscy, media społecznościowe przyniosły śmierć.

Toney Roberts opowiadał: „Moja 14-letnia córka Englyn była pięknym, szczęśliwym dzieckiem i my, jako rodzice, uczyniliśmy wszystko, żeby była bezpieczna. Ale te koncerny technologiczne stworzyły swoje produkty w ten sposób, że są potężniejsze od wszelkiej rodzicielskiej kontroli”. W 2020 roku Englyn obejrzała na Instagramie film, w którym

pewna młoda kobieta demonstruje, jak się powiesić. Englyn także założyła sobie pętlę na szyję. Nie udało się jej uratować.

Ellen Roome przyjechała aż z Wielkiej Brytanii, aby wziąć udział w procesie. Kobieta opowiada, że jej 14-letni syn Jools zmarł w 2022 roku na skutek wyzwania, które podjął na Instagramie (uczestnicy duszą się tak, aby utracić świadomość). „Jools był światłem mojego życia. Gdy to światło zostało zabrane światu, zostaliśmy zostawieni w całkowitych ciemnościach przez firmy mediów społecznościowych, które odmówiły udzielenia mi najbardziej elementarnych informacji o tym, co się stało”, żaliła się pani Roome.

Niektórzy rodzice nocowali na schodach, żeby zdobyć miejsce na sali sądowej. Julianna

wrócił do naszego kraju. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała go tego samego dnia – 5 sierpnia 2024 roku.

Przełomem okazało się jednak przebadanie danych zapisanych w telefonie Vladislava B. Z korespondencji prowadzonej w języku rosyjskim przez bezpieczne komunikatory internetowe wynikało, że B. działał na polecenie obywatela Rosji – Jaroslava M. Ten ostatni wydawał polecenia co do tego, jak przeprowadzić całą akcję. Robił to, przebywając w Azerbejdżanie i wymieniając wiadomości z organizatorami przestępczego planu.

Według warszawskiej prokuratury M. zwerbował kilkanaście osób dla rosyjskiego wywiadu i stworzył z nich siatkę sabotażowo-dywersyjną. Oprócz Vladislava D. byli to Ukraińcy: Vladislav B., Vyacheslav C., Serhij Y. i obywatel Rosji Aleksander B. Każdy z nich odgrywał swoją rolę w przygotowaniach do aktu sabotażu. Prokuratorzy postawili im zarzut działania na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej, polegającego na przygotowywaniu aktu sabotażu. Za ten czyn polski Kodeks karny (art. 130 ust. 7) przewiduje nawet dożywotnie pozbawienie wolności. Ze względu na to zagrożenie wszyscy trafili do aresztu, gdzie przebywają do dziś. – *Celem działań oskarżonych było osłabienie bezpieczeństwa oraz destabilizacja funkcjonowania infrastruktury logistycznej i lotniczej państw Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii oraz Rzeczypospolitej Polskiej, a także wywarcie wpływu na postawy społeczne i polityczne w związku z wojną w Ukrainie* – mówi prokurator Nowak. Teraz śledczy szukają pozostałych uczestników niebezpiecznej siatki, zwerbowanych przez Jaroslava M.

LESZEK SZYMOWSKI

Angora 7/2026

Arnold, stojąc przed gmachem sądu, obwiniała Zuckerberga o śmierć swojej 17-letniej córki **Coco**. Dziewczyna zmarła po tym, jak zażyła tabletkę z fentanylem, którą sprzedał jej poznan na portalu Instagram starszy mężczyzna. Podczas rozprawy adwokat Kaley G.M. wyświetlił na ścianie symboliczny wizerunek udręczonego dziecka, ofiary mediów społecznościowych, i zapytał: „Czy rozsądna firma powinna pomagać, ignorować czy żerować na dziecku?”

„Uważam, że rozsądna firma powinna starać się pomóc osobie korzystającej z jej usług”, odparł Zuckerberg. **(KK)**

Na podst.: *Los Angeles Times, Los Angeles Daily News, New York Times, CNN,*

San Francisco Gate, BBC

Angora 9/2026

Drogowa zbrodnia



Rys. Katarzyna Zalepa

Polski złodziej samochodowy stanął przed niemieckim sądem oskarżony o zabójstwo policjanta w Brandenburgii. Wskutek błędu niemieckiej prokuratury może jednak nigdy za to nie ponieść kary.

Dożywocie – takakara grozi Dawidowi K., który przed sądem landowym w Cottbus (wschodnie Niemcy) odpowiada za zabójstwo policjanta w celu ukrycia przestępstwa. W tej sprawie dwie niemieckie prokuratury nie mogły się ze sobą porozumieć i K. może nie ponieść odpowiedzialności za zabicie funkcjonariusza. Cała sprawa ujawniła kulisy funkcjonowania poważnego polskiego gangu złodziei samochodowych grasującego za naszą zachodnią granicą.

Śmiertelny rajd

Był wtorek 7 stycznia 2025 roku. W późnych godzinach rannych na policję zadzwonił zdenerwowany mieszkaniec miejscowości Hildesheim w Dolnej Saksonii. Poinformował, że przed chwilą z parkingu skradziono mu nowoczesny samochód. Oficer dyżurny natychmiast uruchomił przewidzianą na takie przypadki procedurę. Zanotował numer rejestracyjny i wprowadził go do systemu. Dzięki temu system monitoringu miejskiego szybko zlokalizował skradzione auto. Jakby tego było mało, chwilę później samochód i jego kierowca zostali sfotografowani przez fotoradary na autostradzie prowadzącej w stronę Lipska. Wszystko dlatego, że K. – siedzący za kierownicą – wyraźnie przekroczył dozwoloną prędkość. Oficer dyżurny zorientował się, że samochód pędzi na wschód, i doszedł do wniosku, że złodziej chce jak najszybciej przekroczyć polską granicę (później potwierdziło to śledztwo). Ogłoszono alarm dla załóg patrolujących autostradę.

Pędzący K. zignorował nakaz zatrzymania się, a potem nieoczekiwanie zjechał z autostrady na obwodnicę Lipska i popędził zwykłą drogą w stronę granicy. Po krótkich konsultacjach niemiecka policja postanowiła zablokować drogę – zadanie to powierzono specjalnej jednostce policji z Drezna zajmującej się zwalczaniem przestępczości samochodowej.

Tego dnia służbę w niej pełnił 31-letni inspektor Maximilian Stoppa. Nieoznakowanym radiowozem pojechał na trasę, którą miał jechać złodziej. Zatrzymał radiowóz przy wjeździe do miejscowości Lauchhammer i zaczął rozkładać tzw. kolczatkę, czyli taśmę z metalowymi kołcami do przebijania opon. Chwilę później Stoppa zauważył pędzący samochód i natychmiast wydał polecenie zatrzymania się.

Jeśli wierzyć wynikom śledztwa prokuratury z Cottbus, Dawid K. zignorował to polecenie, a następnie z impetem (według biegłego jego samochód jechał z prędkością około 170 km/godz.) staranował kolczatkę. Prawym bokiem uderzył Stoppę, który próbował go zatrzymać. Metalowe kolce przebiły opony, samochód zwolnił i od tego momentu jechał już na samych metalowych obręczach. Z tego powodu Dawida K. dogonili inni policjanci. Zatarasowali drogę, zmusili go do zatrzymania się, siłą wyrzucili z samochodu i zakuli w kajdanki. Młody Polak trafił do aresztu, gdzie przebywał do dziś. Na miejsce natychmiast wezwano pogotowie ratunkowe, ale lekarze nie byli w stanie pomóc Maximilianowi Stoppie. Policjant zmarł, zanim przewieziono go do szpitala. Protokół sekcji zwłok nie pozostawia wątpliwości: przyczyną śmierci było silne uderzenie samochodu, które spowodowało rozległe obrażenia wewnętrzne i w rezultacie zgon.

Na zamówienie

W chwili gdy Dawid K. z impetem wjeżdżał w kolczatkę rozłożoną przez Maximiliana Stoppe, do polskiej granicy zostało mu około 82 kilometrów. Jadąc szybko, wąskimi drogami, mógłby ten odcinek pokonać w ciągu godziny. Gdyby dotarł do Polski, mógłby ująć pościgowi niemieckiej policji i doprowadzić samochód do dziupli.

Jeszcze tego samego dnia prokuratura w Cottbus wszczęła śledztwo. Wykazało ono, że luksusowy samochód został skradziony „na zlecenie” przez polski gang złodziei aut. Sposób działania polega na tym, że klient precyzuje parametry samochodu i przekazuje złodziejowi. Ten szuka auta spełniającego te wymagania, kradnie je i w tajemnicy przed policją dostarcza do dziupli. Dziupla, do której zmierzzał Dawid K., znajdowała się w pobliżu Jeleniej Góry, w lesie, w trudno dostępnym miejscu. Okazało się też, że klientem był obywatel Ukrainy zajmujący się w Polsce działalnością przestępczą. Zlecił on najpierw kradzież auta i dostarczenie go do Polski. Potem w dziupli fachowiec miał przerobić numer identyfikacyjny na zgodny z numerem widniejącym w dowodzie rejestracyjnym wystawionym przez ukraiński urząd komunikacji drogowej. Po takiej przeróbce samochód miał dostać ukraińskie tablice rejestracyjne i wyjechać z Polski. To proceder często praktykowany w ostatnich latach. Jego ważnym elementem jest korupcja wśród ukraińskich urzędników odpowiedzialnych za wydawanie dowodów rejestracyjnych.

Tym razem plan spalił na panewce. Po sforsowaniu kolczatki, z przebitymi oponami, Dawid K. nie mógł już daleko zajechać. Po krótkich badaniach kryminalistycznych (potwierdziły, że Stoppa zginął wskutek uderzenia karoserii) skradziony samochód wrócił do właściciela w Hildesheim, a zakup nowych opon pokrył ubezpieczyciel. Sędzia zdecydował, że Dawid K. pozostanie w areszcie do czasu zakończenia procesu sądowego w jego sprawie. Gdy siedział za kratkami, policjanci z Drezna zorganizowali manifestację na znak protestu przeciwko wzrastającej fali przestępczości i zbiórkę na pomoc dla rodziny zabitego kolegi (Stoppa osierocił dwoje dzieci). Tylko w ciągu pierwszego dnia zebrano ponad 200 tysięcy euro.

Tymczasem Dawida K. przewieziono do Hildesheim, gdzie usłyszał zarzut kradzieży samochodu dokonanej w celu osiągnięcia korzyści finansowej. Prokurator zdobył również dowody (m.in. z korespondencji K. prowadzonej przez komunikatory internetowe), że Polak był

członkiem gangu. Sąd w Hildesheim nie miał wątpliwości, że K. działał w grupie przestępczej i ukradł luksusowy samochód, aby zarobić na jego sprzedaży. Skazał go za to na karę 5 lat więzienia. Do skazanego już Dawida K. zgłosił się prokurator Martin Mache z Cottbus, aby rozliczyć go za śmierć policjanta Stoppy 300 kilometrów dalej.

Nie ma przestępstwa?

Akt oskarżenia przeciwko Dawidowi K. prokuratura landowa w Cottbus wysłała do sądu pod koniec listopada 2025 roku. Prokurator Mache oskarżył 27-letniego Polaka o morderstwo w tzw. zamiarze ukrycia przestępstwa. To według niemieckiego prawa oznacza, że motywem zabójstwa była chęć uniknięcia odpowiedzialności za inne przestępstwo. Według prokuratora Machego, K. śmiertelnie potrafił Stoppe, gdyż chciał uciec i uniknąć kary za kradzież auta, dokonaną kilka godzin wcześniej w Hildesheim. Zamiar ukrycia przestępstwa to w niemieckim prawie dodatkowa okoliczność obciążająca. Dlatego polskiemu złodziejowi grozi najwyższy wymiar kary – dożywotnie pozbawienie wolności.

Z tą argumentacją nie zgodził się obrońca Dawida K. i złożył w sądzie wniosek o umorzenie całego procesu (sygnatura akt 21 Ks 4/25). Powołał się na ciekawą interpretację. Jego zdaniem, w tej sytuacji mamy do czynienia z tzw. czynem ciągłym, który – według niemieckiego orzecznictwa – stanowić może tylko jedno przestępstwo. Inaczej mówiąc: kradzież samochodu, ucieczka, niezatrzymanie się do kontroli i przejechanie funkcjonariusza było jednym przestępstwem ciągłym.

– *Oskarżony odpowiedzialny już za przestępstwo kradzieży, usłyszał wyrok 5 lat więzienia i ten wyrok obejmuje już całość zdarzeń, w tym rozjechanie policjanta Stoppy, a nie tylko kradzież samochodu* – argumentował obrońca. – *Nikt przecież nie może być sądzony za ten sam czyn po raz drugi, to elementarna zasada prawna.*

– *Byłem przygotowany na tę argumentację* – odpowiedział sędzia prowadzący proces. Sędzia wyraził dezaprobatę dla działań prokuratury, która nie połączyła śledztw w obu sprawach w jedno i nie wysłała jednego aktu oskarżenia obejmującego i kradzież auta, i zabójstwo funkcjonariusza. Teraz prokuratura musi się ustosunkować do formalnych żądań adwokata. Jeśli sędzia ostatecznie uzna jego argumentację, będzie musiał sprawę umorzyć, a polski bandyta nigdy już nie odpowie za zabójstwo inspektora niemieckiej policji.

LESZEK SZYMOWSKI

Angora 8/2026

W szponach telefonu

Netflix nauczy cię filmów na pamięć

Rozmowa z Pawłem Nowackim, konsultantem Izby Wydawców Prasy

– Pewnie słyszałeś, co stało się teraz w Hollywood? – pyta Paweł Nowacki.

– **Masz na myśli Netflix?**

– Tak, znani aktorzy Matt Damon i Ben Affleck zaczęli wreszcie o tym mówić. Matt Damon w podcaście „Joe Rogan Experience” przyznał, że Netflix zmienia zasady tworzenia filmów, ponieważ platforma oczekuje bardzo mocnych scen akcji już od pierwszych minut.

– **Słyszałem, że wpadli na pomysł, o czym opowiadają właśnie Affleck i Damon, że będą teraz powtarzać te same sceny po kilka razy w filmie, jakbym był idiotą i nie pamiętał tych scen. Będą kilka razy w filmie powtarzać te same dialogi, jakbym nie był w stanie zapamiętać, bo mam sklerozę. Przecież to pogardzanie widzami.**

– Tu nawet nie chodzi o to, że komuś zadzwoni telefon i nie obejrzy tej czy innej sceny. Chodzi o to, że ludzie coraz częściej używają podczas oglądania materiałów wideo, zwłaszcza tych długich, używają smartfonów do scrollowania, sprawdzania różnych innych rzeczy, więc ich uwaga bywa siłą rzeczy podzielona. Mając takie możliwości, odbiorca nie jest w stanie obejrzeć filmu tak jak w kinie, gdzie musi siedzieć i patrzeć na duży ekran, słuchać dialogów, dźwięków itd.

Oglądanie „domowe”, czy to będzie laptop, czy telewizor, *streaming* wideo powoduje, że mamy szansę sięgnąć po drugi ekran, więc nasza uwaga się rozprasza. Zjawisko, o którym mówimy, AI, scrollowanie i ten bardzo popularny sposób korzystania z mediów społecznościowych, serwisów przekłada się również na inne aspekty naszego życia. Zmienia się pojmowanie świata, rzeczywistości... Przystajemy analizować, czyli krytycznie myśleć.

Jak łatwo się ogłupić

– **Przeczytałem artykuł, na którego podstawie wyciągam wniosek, że na własne życzenie tracimy swoje mózgi, a przynajmniej mózgi naszych dzieci, bo nie dajemy im umysłom myśleć. Taka jest ogólna teza. Ty ją potwierdzasz?**

– Mogę śmiało potwierdzić. Ostatnie badania (a przeprowadzono naukową prezentację internetowych treści) wykazały, że mamy do czynienia z tzw. *Homo socialus*. To taki użytkownik serwisów społecznościowych, który spędza w nich bardzo dużo czasu. Wyszło, że „generacja WEB”, czyli osoby między 15. a 24. rokiem życia, poświęcają na to od

3 do 4 godz. dziennie; milenialsi – między 25. a 39. rokiem życia – od 2,5 do 3 godz.; generacja X, czyli osoby po 40., a przed 55. rokiem życia – od 1,5 do 2 godz., natomiast boomersi, czyli 55 plus, godzinę dziennie. Jak sobie dodasz do tego, że jeszcze jest w tej dobie czas na spanie, pracę, naukę, jedzenie i inne czynności, to te 3,5 – 4 godz. to bardzo dużo.

Druga rzecz, na którą warto zwrócić uwagę, to uzależnienie, zwłaszcza młodych pokoleń, od treści, które są krótkie i zwykle są to treści w formatach wideo, czyli tzw. *stories*, np. w grupie wiekowej 15 – 24 lata.

Homo socialus

– **Wyczytałem, że mózg, chcąc dobrze funkcjonować i dobrze łączyć „punkciki”, czyli sieci neuronowe odpowiedzialne za myślenie, musi się zacząć nudzić. Temu sprzyja ponoć czytanie dłuższych tekstów ze zrozumieniem. Tymczasem okazuje się, że 75 proc. dorosłych Polaków nie jest w stanie w pełni przeanalizować złożonych treści, czyli tych złożonych z kilku zdań zbudowanych podrzędnie, takich z przecinkami – to po pierwsze.**

Po drugie, 39 proc. społeczeństwa ma problem ze zrozumieniem nawet prostego przekazu, a mowa o młodych ludziach, którzy mają prawo głosu w wyborach. Będą zapewne stawiać „na słuch”, czyli co o kim usłyszeli. Na kogo zagłosują? Nie na tego, który miał „dziadka w Wehrmachcie”. Nie na tego, który „jest Żydem...” Wyczytali to w kilkudziesięciu wpisach bądź obejrżeli w parosekundowych rolkach. Za chwilę ci młodzi ludzie pójdą do wyborów.

– Poruszyłeś temat polityczny, ale odpowiem w ten sposób – przeprowadzono eksperyment, w którym zapytano chata GPT: „Gdybyś był diabłem, to jakich metod użyłbyś, by zniszczyć młode pokolenie?”

– **Co odpowiedział?**

– „Sprawilibym, żeby młodzi ludzie byli ciągle zajęci i rozkojarzeni. I patrzylibym, jak ich umysły gniją wolno i w milczeniu”. To znaczy, że oni są coraz bardziej samotni.

Był taki esej jednego z autorów w internecie, który właśnie patrzył na to ze swojej perspektywy, że to technologia, czyli smartfony i ich masowe użycie, korzystanie z social mediów, spowodowała to gnicie... Znamy odpowiedź na pytanie, na kim spoczywa odpowiedzialność za rozumne korzystanie z osiągnięć informatyki – to dorośli. Oni im bezkrytycznie dali te urządzenia do ręki.



Fot. Al

– **Żeby mieć spokój.**

– Tak, to rodzice ponoszą odpowiedzialność za to, że tak się dzieje. Dane są przerażające, ponieważ treści o charakterze samobójczym, czyli sprzyjające targnięciu się na życie, wyświetlają się w serwisach społecznościowych już u 39 proc. uczniów klas siódmych i u 55 proc. uczniów klas trzecich szkół ponadpodstawowych. Tych treści nikt nie podrzuca. Podrzuca im algorytm! To są treści nad wyraz szkodliwe.

– **Mamy na to badania?**

– Tak i wychodzi z nich, że jeśli są dzieci, które mają skłonności do zachowań samobójczych, a to wychodzi algorytmom z wpisów na platformach społecznościowych, im więcej nastolatków zdradza to w sieci, tym częściej tego typu powiadomienia dostają. To się przekłada na dobrostan psychiczny.

– **Kto i jak długo ogląda?**

– Młodzi lubią oglądać treści krótkie, niewymagające skupienia. Zawrzyjmy to w stwierdzeniu, że od 30 sekund do jednej minuty – to tacy właśnie młodzi odbiorcy. Powyżej 1 minuty do 5 to już bardzo długie, zdaniem odbiorców, przekazy. Zasada jest taka, że im niższa kategoria wiekowa, tym ta treść jest krótsza, a to znaczy, że dominują właśnie materiały o krótkim statusie oglądalności. Na podstawie tego właśnie badania ukuto termin *Homo socialus*. I wyszło, że np. w grupie wiekowej 18 – 24 lata aż 73 proc. ogląda treści wideo, 60 proc. obrazy i zdjęcia, a 27 proc. inne treści. Tymczasem w starszych grupach wiekowych, np. między 50 a 59 lat, dominują raczej filmy, a liczba osób oglądających materiały zdjęciowe lub tekstowe jest porównywalna.

– **Czy wiemy, co czytamy?**

– Międzynarodowe badanie OECD dotyczące poziomu kluczowych

kompetencji osób – czyli rozumienia tekstu, rozumowania matematycznego, rozwiązywania realnych problemów, także cyfrowych – w którym badane były osoby od 16. do 65. roku życia, wykazało krytycznie słabą kondycję respondentów.

75 proc. dorosłych Polaków nie jest w stanie w pełni przeanalizować złożonych treści, co oznacza, że w ciągu dekady spadliśmy w umiejętności rozumienia tekstu aż o 31 punktów procentowych. Mamy do czynienia z iluzją, że część ludzi dużo czyta. Biblioteka Narodowa robi roczny raport, z którego wynika, że 41 proc. czyta książki. Rodzi się pytanie, jak czyta? Może tylko tytuły rozdziałów?

Spółeczeństwo nagłówkowe

– **Wyczytałem takie piękne zdanie, które chcę przywołać, że stajemy się społeczeństwem nagłówkowym, czyli hasłowym. Krótki tekst, krótkie hasło, krótki filmik...**

– Netflix sugeruje, żeby tworzyć filmy, uwzględniając, że odbiorca nie jest gotowy do zapoznania się z trudniejszym serialem, z trudniejszymi scenami, z trudniejszymi historiami, które są opowiedane w tym filmie.

– **A mogą być to historie złożone, gdzie trzeba łączyć wątki i wtedy akurat ogląda ten serial pokolenie, które nie potrafi ich łączyć... Mam taką statystykę, która mówi, że aż 75 proc. społeczeństwa nie potrafi odróżnić faktu od opinii, a to są bardzo poważne różnice. Deepfake’a od nagrania. I jeżeli będziemy tak sobie wylizywać, to dojdziemy do wniosku, że za chwilę przeczytanie instrukcji obsługi odkurzacza przerasta możliwości umysłów następnych pokoleń.**

– Niestety, myślę, że to jest moment krytyczny i tutaj nie jest przypadkiem, że zarówno Unia Europejska, jak i poszczególne kraje zaczynają zwracać uwagę na zakaz dostępu do social mediów komercyjnych. Zaczęło się w Australii i niech trwa. Jest to łączone również z jakimś cyfrowym dowodem osobistym i innymi zabezpieczeniami, ale myślę, że jest to niezbędne, ponieważ dotarliśmy do punktu, w którym zagrożenia płynące ze strony technologii przekładają się na nasze codzienne życie.

W Polsce ten temat też trafil mocno na agendę i jest o nim coraz głośniejsze. Oczywiście pewnie nie stanie się to jutro, na pewno musimy poczekać. Troska, która nie trafia na razie do głów najmłodszego pokolenia, jednak jest ważna. Chodzi o przyszłych policjantów, lekarzy, inżynierów... Jeśli nie nabędą pewnej wiedzy, ich świat będzie wyglądał inaczej.

– **To może zakończmy tę rozmowę pierwszym wywołanym w tej rozmowie hasłem: Dajmy się rozgwozi trochę ponudzić. Nie bombardujmy go czymkolwiek, czyli śmieciami i plotkarskim szumem. Odłączmy się na moment, ponudźmy się, niech on sam poprosi: Daj mi jakąś normalną informację, zagadkę, daj pomyśleć... I wtedy poczytajmy.**

Jeżeli to dzieciak, niech przeczyta bajkę złożoną z kilku przegód, które trzeba potem razem ze sobą połączyć. Jeżeli ktoś nie lubi literatury pięknej, niech przeczyta kryminał. Tam też trzeba łączyć fakty. Niech mózg się rozgarnie w swej umiejętności tworzenia sieci neuronów. Niech będzie efekt.

– Mogę to tylko potwierdzić...

Rozmawiał:
Wojciech Barczak

Przerwana dekada

Podczas przemówienia Gomułki w Sali Kongresowej po wydarzeniach marcowych 1969 roku skandowano „Wiesław, Wiesław!”. Ale też: „Gierek, Gierek!”. Ten ostatni uważał, że była to prowokacja Mieczysława Moczara, „by mnie wykończyć, a tymczasem stałem się delfinem partii – twierdził sekretarz śląski, dodając: – Do władzy w Warszawie się nie rwałem”.

Moczar został wyeliminowany z rozgrywek o władzę, ale nie do tego stopnia, aby nie zapraszało go na oficjalne imprezy. Na jednej z nich, z okazji trzydziestolecia PRL-u, Cyrankiewicz upewniał się, czy już prosił Marylę Rodowicz o numer telefonu, a Moczar na widok piosenkarki „głośno zaczął śpiewać piosenkę Steni Kozłowskiej (może nas pomylił?): «Daj, co masz najlepszego, daj». Natknęliśmy się jeszcze kiedyś w Dreźnie, gdzie był... dyrektorem Instytutu Kultury Polskiej. Podpisywałam tam niemiecką płytę. Zaprosił potem mnie i Daniela [Olbrychskiego] na wódkę do jakiejś pakamery”.

Po masakrze na Wybrzeżu i w innych miejscach w 1970 roku gwałtownie szukano następcy Gomułki, który stał się uosobieniem klęski. Na naradach partyjnych i resortowych na nowego sekretarza wytypowano I sekretarza z Katowic Edwarda Gierka. Pojechali po niego Franciszek Szlachcic i Stanisław Kania. Przybyli po północy do willi na osiedlu Brynów i uderzyła ich skromność kandydata: państwo Gierkowie nie mieli gospośki, sekretarz w Katowicach nie chciał budzić żony i sam przygotował kawę dla Szlachcica oraz – zgodnie z życzeniem Kani – herbatę i koniak.

Alkohol ośmielił Kanię, który z Gierkiem nie był po imieniu, do wygłoszenia mowy o groźnej sytuacji: „Członkowie Komitetu Centralnego są zdania, że bez zmian kierownictwa partii i rządu dojdzie do tragedii. Ich zdaniem Władysław Gomułka musi odejść i oni właśnie proponują Gierkowi zajęcie miejsca po Gomułce”. Gierek zastąpił się chorobą (pylica płuc), w końcu zgodził się, pod warunkiem że „towarzysz Gomułka oficjalnie zrzeknie się swego stanowiska”, a on, Gierek, godzi się zostać sekretarzem w warszawskim Białym Domu na kilka miesięcy, a potem „szukajcie sobie innych”.

Uosobienie reform i zmian na lepsze

Został na dziesięć lat i pierwsze lata jego rządów zapowiadały zwrot ku lepszemu. Gierek uosabiał „człowieka Zachodu”, gdyż w młodości pracował jako górnik w kopalniach we Francji i w Belgii; tam też nauczył się płynnie mówić

po francusku. Poza tym sprawiał swym wyglądem korzystne wrażenie i „lubił, aby go lubiano”. Pod tą powłoką kryło się jednak koszmarnie nieuctwo: był jeszcze gorzej wykształcony niż Gomułka, który nadrabiał braki usilnym czytaniem książek. Gierek tego nie czynił, za to skończył szkołę podstawowych problemów marksizmu-leninizmu, co dodatkowo namieszało mu w głowie w sprawach ekonomicznych. Mimo to powszechnie podawano, że był inżynierem, a I sekretarz nie oponował, twierdząc, że zdobył tytuł na mocy dekretu z 1947 roku, który przewidywał, że technik ze średnim wykształceniem

„mówił bardzo poprawnie. Znal ich zwyczaję, wiedział, jak swym rozmówcom dogodzić. Miał swoje socjotechniczne sekrety, wiedział, komu dać czełmodan wódkę, a kto z zadowoleniem przyjmie warszawskie ciuchy”. Przy czym Gierek często zapewniał, że za jego rządów Polska prowadziła niezależną politykę, bez uzgadniania jej z Moskwą.

Alkoholowa powściągliwość Edwarda Gierka

„Gierek nie pił i bardzo źle znosił pijących” – opisywał Szlachcic. Dla tego Kania, który odwiedził wład-

naszego kraju do państw wolnego rynku, co miało też znaczenie polityczne w demontażu bloku socjalistycznego. Jeszcze na dwa lata przed jego upadkiem nawet praktyczni Niemcy z kanclerzem Helmutem Schmidtem na czele uważali Gierka za sprawnego menedżera. Według założeń zaciągnięte kredyty w znacznej części miały być przeznaczone na wielkie inwestycje, a produktami z nich zamierzano spłacać długi.

Na papierze wyglądało to nieźle, lecz wiele przyczyn sprawiało, że kredytów na inwestycje nie umiano spłacać. Zachód nie był św. Franciszkiem i sprzedawał Polsce przestarzałe technologie, a w PRL-u nie było fachowców, którzy zorientowaliby się w tym, pomimo że terminy „technokra-

ciągnik Massey-Ferguson-Perkins szybko okazał się konstrukcją przestarzałą. Sam Gierek nie miał pojęcia o ekonomii, jego eksperci też gubili się w zawilosciach ożenku gospodarki scentralizowanej z sektorem prywatnym. Widząc niemożność wyjścia z tego cholego tańca i odczuwając pełnię zadłużenia na polskiej gospodarce, przestrzegali I sekretarza przed krachem. Jednak „Edwarda Wspaniałego” bardziej cieszyły „gospodarskie wizyty” i kontemplacja własnego wizerunku wypromowanego w państwowej telewizji pod zarządem Macieja Szczepańskiego. Chyba uwierzył w ten obraz, choć później się tego wypierał.

Część długów po prostu przeznaczano i przepijano, zresztą zgodnie z nowym hasłem: „Aby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej”. Zaczął się karnawał konsumpcji długów, co odbiło się nawet na wyglądzie miast. Szara za Gomułki ulica zaroilo się od kolorowo ubranych dziewcząt i chłopców, na co wpływ miały również ubiory hippisów i muzyków grających rock and rolla, zwanego w PRL-u bigbitem.

Alkoholowe przyzwolenie

„Podaruj mi trochę słońca” – piosenka śpiewana przez Ewę Bem i zespół Bemibek – wydawała się wręcz adresowana do Gierka. Aby utrwalić ów pogodny nastrój, Gierek i Jaroszewicz ułatwili nabywanie alkoholu – jeden punkt sprzedaży przypadał średnio na 631 osób. Liczba sklepów monopolowych w Polsce przewyższała kilkudziesięciokrotnie liczbę placówek w Skandynawii. Tamtejsze rządy wiedziały dobrze, co czynią, drastycznie zmniejszając liczbę sklepów, restauracji, barów podających wysokoprocentowy alkohol – w Szwecji na przełomie XIX i XX wieku był najwyższy w Europie procent ludzi z obłądem na tle alkoholowym. Wiązały się z tym rozmaite formy biologicznego, psychicznego i emocjonalnego niedorozwoju, co spowodowało, że Szwecja stała się jednym z krajów prowadzących do 1975 roku program eugeniczny, po cichu separując i sterylizując osobników cierpiących i dziedziczących chorobę alkoholową i zaburzenia psychiczne. Liczbę punktów sprzedających alkohol ograniczono drastycznie także w Finlandii – jedna placówka obsługiwała niemal 28 tysięcy mieszkańców.

Dlatego też Szwedzi za czasów Gierka tłumnie odwiedzali polskie Wybrzeże. Mogli pić dużo i najlepsze alkohole, a w związku z cenami i przelicznikiem dolara stać ich było na wszystko. Tamtejsze prostytutki, zjeżdżające nad morze z całej Polski na czas wakacji, niszczyły sobie nierzadko twarze paznokciami w zaciętych walkach o lepsze „bojka”.

Jerzy Besala

„Alkoholowe dzieje Polski. Czas PRL-u”, Poznań 2021, s. 737.



Gierek w PGR Rząśnik

Fot. Wikimedia

po trzech latach pracy na stanowisku uzyskiwał dyplom. W rzeczywistości Gierek ukończył tylko szkołę podstawową.

Cele jednakże miał chlubne: przyspieszenie rozwoju i modernizację Polski oraz poprawę warunków bytowych ludności. Nie wiedział natomiast, jak to uczynić, żywiąc tylko mgliste iluzje. Na premiera powołał Piotra Jaroszewicza: ten był nauczyciel wiejski przeżył w czasie wojny ciężkie roboty w lesopowale w ZSRR, przedostał się do korpusu Berlinga i zrobił oszałamiającą karierę od szeregowca do generała dywizji. Gierek twierdził, że dlatego postawił na Jaroszewicza, gdyż z Rosjanami w ich języku „potrafił [...] rozmawiać znacznie lepiej ode

cię Śląska z zaproszeniem do objęcia władzy, nie znaleźli się w łaskach u nowego I sekretarza, gdyż „ktoś doniósł mu, że lubi zaglądać do kieliszka”. Na zamilowanie Kani do alkoholu wskazują też inni, jak to zobaczymy na przykład we wspomnieniach Jerzego Urbana.

Za Gierka kraj otworzył się na Zachód, skąd popłynął potok dolarów na inwestycje w Polsce. Banki zachodnie dławiły się pieniędzmi, gdyż lokowali je tam arabscy szejkwowie po drastycznym wzroście cen ropy naftowej w wyniku wojny Jom Kippur z Izraelem. Szukając dróg ujęcia dla petrodolarów, natrafiali na chętnego – Polskę Gierka. Zachód mu ufał, spodziewano się konwergencji, czyli upodobniania

ci”, „eksperti” często były używane w mediach. Powodowało to kolejną przeszkodę w możliwości szybkiej adaptacji nawet nowocześniejszych technologii, a Zachód nie chciał już kupować produktów z technologii przestarzałych, które sam Polsce sprzedawał.

Nieudane próby reform gospodarczych. Nietrafne licencje

Wyjątkowo nietrafnym zakupem okazała się licencja autobusu Berliet i traktora Massey-Ferguson-Perkins. Berliet popsuł się już podczas prezentacji, gdyż obciążenie francuskie przewidywało czterech pasażerów na metr kwadratowy, a polskie dwa razy więcej.

Świt wolności i godności

Chrześcijaństwo i odkrycie jednostki

W średniowiecznej Europie Zachodniej z brutalności i przemocy wyłonił się obywatelski ład społeczny, a religia, po raz pierwszy w historii, odgrywała w tym procesie rolę niezależną. Było to wielkie osiągnięcie, choć pogląd taki sprzeciwia się popularnym obecnie stereotypowym sądom o tych czasach i chroniczemu nadużywaniu pojęć „feudalizm” i „średniowiecze”.

„Feudalizm” to tylko pewien specyficzny typ ładu społecznego, który wyłonił się z przemocy, „średniowiecze” zaś to termin ukuty w początkach okresu nowożytnego na oznaczenie tego tysiąca lat, który dzielił nowożytność od antyku. Istnieje bardzo wiele argumentów na rzecz tezy, że właśnie owo milenium między upadkiem Imperium Rzymskiego a powstaniem świata nowożytnego było dla kształtowania się polityki okresem najważniejszym ze wszystkich.

Upadek Imperium Rzymskiego w wyniku najazdów plemion ze wschodu

Europa powstała w wyniku migracji ze wschodu kolejnych plemion, pchanych ku zachodowi przez inne. Bogactwo i cywilizacja Rzymu niewątpliwie się im podobały. Znamy te plemiona jedynie pod nazwami nadanymi przez Rzymian: Hunowie, Goci, Wizygoci, Anglowie, Frankowie. Przemieszczały się one wielkimi hordami i przez stulecia naciebrały na Imperium Rzymskie, ono zaś z początku potrafiło je wchłaniać, aż zostało pokonane i zniszczone. Barbarzyńcy stworzyli swe własne królestwa, a z czasem przyjęli chrześcijaństwo. Każde z królestw miało króla i magnatów, którzy za wierność otrzymywali ziemię. Początkowo były to nadania czasowe, wkrótce jednak przekształciły się w dziedziczne. Całe stulecie zajęł powrót do dawnej stabilizacji czasów rzymskich – częściowo z powodu wewnętrznych sporów, częściowo dlatego, że przybywały nowe plemiona, które również szukały ziemi i bezpieczeństwa. Gdy na przykład Anglosasi zajęli dzisiejszą Anglię, najechali na nich Duńczycy, a później Normanowie. Ci ostatni wywodzili się z grup wikingów, którzy w IX wieku zdołali zagabić część ziem Franków, a następnie założyli kolejne państwo na Sycylii. W tych burzliwych czasach bezpieczeństwo mogli zapewnić tylko zawodowi wojownicy, toteż było niezwykle kosztowne.

Nowy ład prawny w państwach powstałych na gruzach Imperium Romanum

Ład obywatelski trzeba było tworzyć na nowo. I w tym kontekście zastanawiamy się nad trzema elementami charakteryzującymi cywilizację średniowiecza. Pierwszy – to żywe

pragnienie wolności odziedziczone po okresie barbarzyństwa. Czasy te przyniosły wiele przemocy, ale mimo to plemiona barbarzyńskie charakteryzowały się silnym – duchowo-

szczepu. W Anglii królowie stopniowo rozszerzali zakres „pokoju królewskiego” i jako sędziowie najwyższej instancji stali się dostępnymi dla najniższych warstw społecz-

życia społecznego nie jest wolny od tego, jak ludzie oceniają swoją sytuację. Żadna zaś idea nie powstaje jako wynik czysto fizycznych konieczności.

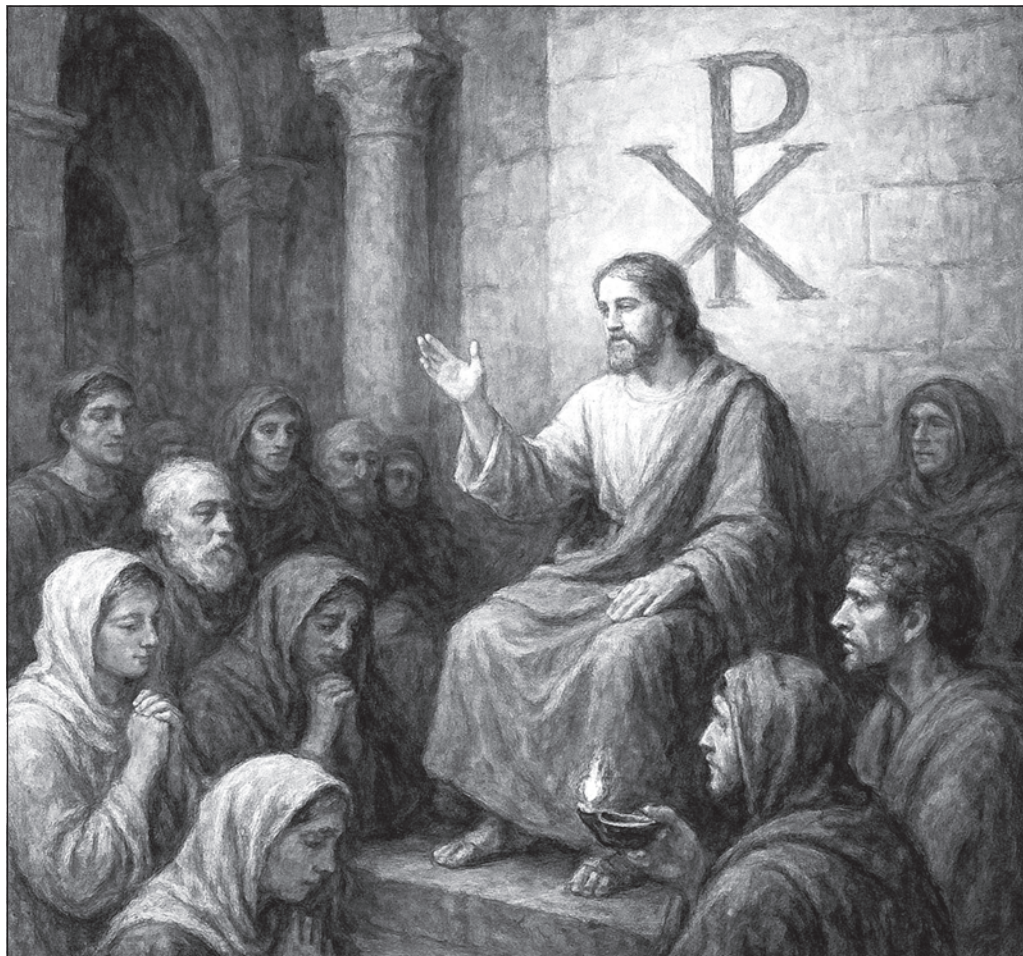
i kultur będą utożsamiane z narodami. A jednak pewne mody rozprzestrzeniły się spontanicznie po całej Europie. Moda na miłość dworską pojawiła się w Prowansji i w otaczających ją regionach, a w połączeniu z teologią chrześcijańską wywarła wielki wpływ na określenie miejsca kobiety w cywilizacji zachodniej, zupełnie innego niż w pozostałych kulturach.

Tworzenie źródeł prawa

Europa tych czasów pełna była monarchów dążących do rozszerzenia władzy kosztem swych wasali lub terytoriów sąsiednich. Dlatego historia wolności jest historią instytucji i praw równoważących sprzeczne dążenia sił dominujących w tych małych społecznościach. Król Anglii, uznany za źródło sprawiedliwości, miał w każdym hrabstwie swego urzędnika, zwanego szeryfem, a sędziowie królewscy podróżujący po kraju wydawali wyroki, odwołując się do dotychczasowych precedensów (*writs*), które z czasem tworzyły coraz bardziej kompletny zbiór norm prawnych. Również szlachta mogła wyrzucić presję na błądzącego króla, by przyjął do wiadomości, że zawiódł ich zaufanie, i zająć od niego naprawy szkód. Najbardziej znanym tego rodzaju wydarzeniem było zmuszenie króla Jana bez Ziemi do zaakceptowania w Runnymede nad Tamizą w 1215 roku Wielkiej Karty Swobód (*Magna Charta*), która została upamiętniona w angielskiej legendzie jako źródło wolności. W rzeczywistości okoliczności towarzyszące jej podpisaniu nie były w historii średniowiecza niczym szczególnym – miał po prostu miejsce jeden z typowych kryzysów średniowiecznej polityki. Fakt ten ilustruje zasadniczą cechę europejskiego rozwoju – prawa i wolności są najpierw formułowane przez szlachtę i bogatych mieszkańców miast w ich własnym interesie, by potem, w ciągu kilku pokoleń, z wolna przenikać do niższych warstw społeczeństwa. Innymi słowy dzisiejszy wyborca odziedziczył prawa, które w przeszłości przysługiwały baronom. Jakkolwiek wadliwie może być to doświadczenie historyczne, jego konsekwencją jest to, że elementy kultury potrzebne do podtrzymywania wolności zostają najpierw starannie sprawdzone jako obyczaj, następnie jako nakaz dotyczący tylko nielicznych, po czym wreszcie ruch demokratyczny rozszerza ich działanie na całe społeczeństwo. Demokracja w Europie ukształtowała się jako wynik organicznego rozwoju, który z kolei mocno zakorzenił jej zasady.

Fenomen instytucji parlamentu

Istotę średniowiecznej polityki odnajdziemy w politycznej pozycji króla, który nie był w stanie rządzić bez współpracy ze swymi



Fot. Al

wym i prawnym – poczuciem dziedziczenia prawa plemiennego, na którym opierała się ich tożsamość. Ludy te czerpały poczucie dumy ze statusu poddanego osobie, której złożyły przysięgę. Królowie byli strażnikami prawa. Przemoc i nieład miały swe źródło w przekonaniu, że silnym prawnym i moralnym regułem postępowania wobec członków własnej społeczności w żaden sposób nie towarzyszyło respektowanie praw innych społeczności. Trzeba było dopiero chrześcijaństwa i obyczajowości związanej z dworską miłością, by prawda ta zaczęła z wolna docierać do umysłów. Europejczycy początkowo oparli swą tożsamość na zaakceptowaniu prawa, które odziedziczyli po przodkach i które uznali za niezmienną. Dopiero kilka stuleci później pojawiła się idea, która pozwalała je tworzyć, a myśl ta była wynikiem bliższego poznania prawa rzymskiego.

Polityka w tych czasach była grą między królem i jego ważniejszymi wasalami. Ogniskowała się wokół małych, prymitywnych i ruchliwych dworów. Władcy stopniowo przekształcali się z przywódców plemion w panów królestwa, zatem prawo, którego strzegli, stało się bardziej prawem kraju niż

Przemiany te, choć w rozmaitych zakątkach Europy różniły się w szczegółach, wszędzie miały wyraźną wspólną cechę: ład obywatelski musiał być konstruowany w porozumieniu z magnatami, którzy osiągnęli samodzielną pozycję przez uzyskanie kontroli nad swymi dzierżawcami. Jest to drugi zasadniczy element powtórnego narodził polityki.

Źródłem rozwoju stał się nieograniczony dostęp do wody

Istnieje teoria, że wyjątkowość europejskiego feudalizmu wynikała z zasobności kontynentu w wodę. Dzięki temu – inaczej niż w Chinach, Indiach czy na Bliskim Wschodzie – rolnictwo nie wymagało budowy wielkich zapór i kanałów nawadniających. Takie potężne i kosztowne przedsięwzięcia wymagały silnej władzy objaśniającej zjawiska społeczne, tak i tę należy traktować ostrożnie. Nie może ona być całą prawdą, gdyż żaden z elementów

Teoria ta pomaga jednak wyjaśnić polityczną strukturę naszego kontynentu w drugiej połowie średniowiecznego tysiąclecia. W XI wieku Europa składała się już z mozaiki rządzonej przez władców księstw, niezależnych miast handlowych i zaczątków królestw, z których później powstawały państwa narodowe. Dla historyka wszystko w dziejach jest nieprzewidywalną zbieżnością, a europejski ład polityczny krzepł stopniowo w wyniku wielu takich, w jakimś sensie przypadkowych, zdarzeń. Uważa się, że traktat zawarty w Verdun w 843 roku i wynikający zeń podział monarchii Karola Wielkiego na trzy części dał początek Niemcom, Francji, a także trzeciemu królestwu, któremu nigdy nie udało się do końca zjednoczyć i które sięgało od Niderlandów na północy do Savoy i Lombardii na południu. Innym przykładem przypadkowości zdarzeń mogą być losy Prowansji, gdzie mogłoby powstać państwo, gdyby krucjata przeciwko albigensom w początkach XIII wieku nie zniszczyła tych ziem i nie oddała ich w ręce monarchy francuskiego. Królowie intrygowali, szlachta prowadziła wojny i ta mieszanina polityki i przypadku zadecydowała w końcu, które z istniejących w Europie języków

Świt wolności i godności

partnerami, nawet gdy – zgodnie z ówczesnym rozumieniem roli monarchy – chodziło tylko o mocno ograniczony zespół jego władczych funkcji. Musiał zatem konsultować się z właścicielami ziemskimi, z książętami Kościoła, a od pewnego momentu także z przedstawicielami miast, których stać było na zaangażowanie finansowe. Właśnie ta sytuacja stworzyła nieznaną wcześniej instytucję parlamentu. Parlamenti mają bardzo złożoną historię, różną w poszczególnych europejskich królestwach. We Francji, na przykład, istniał zarówno parlament (*parlement*), który był w zasadzie instytucją ustawodawczą, jak i Stany Generalne, które miały funkcję doradczą. Królowie potrzebowali tej instytucji, by akceptowała podatki, czasem też by nadała wagę ich polityce międzynarodowej. Poddani zaś cenili ją, gdyż za jej pośrednictwem mogli wpływać na kształt prawa i szukać środków zaradczych na nadużywanie

przez króla władzy. Parlament angielski ma bodaj najbardziej skomplikowaną historię; można go też uznać za najważniejszą tego typu instytucję w Europie, gdzie w początkach okresu nowożytnego znaczenie parlamentów istotnie zmalało. Wzrosło dopiero wraz z pojawieniem się w XIX wieku liberalnej demokracji i wówczas wzorem stało się to, co przetrwało w Anglii. Parlament należy uznać za niemal czysty przykład politycznej kreatywności, ponieważ jest on odpowiedzią na potrzeby chwili. Instytucja, której istnienia nikt nie zaplanował, okazała się ważnym narzędziem demokracji, choć dopiero po latach funkcjonowania parlamentów zaczęto zastanawiać się nad takimi abstrakcyjnymi aspektami ich działalności jak reprezentatywność.

Religia podstawą i legitymacją prawa do kształtowania się ośrodków władzy

Trzecim i najważniejszym filarem polityki średniowiecznej była religia, czyli całość wierzeń i uczuć powszechnych danej cywilizacji, dotyczących samego faktu istnienia. Grecy i Rzymianie mieli religie państwowe, w których rozróżnienie na to, co państwowe, i to, co kościelne, nie miało sensu. Ten sam zespół instytucji łączył obie te funkcje, które my dziś tak starannie oddzielamy. W okresie antycznym sensem życia ludzkiego było demonstrowanie racjonalizmu i służenie republice. Gdy na początku IV wieku n.e. chrześcijaństwo zdobyło w Cesarstwie Rzymskim pozycję dominującą, w sferze religii ukształtowała się zupełnie nowa sytuacja. Dla Ateńczyka czy Rzymianina religia stanowiła część wyposażenia, z którym przychodził na świat. Chrześcijaninem natomiast można było zostać przez świadome przyjęcie pewnego zespołu przekonań. W dodatku chrześcijaństwo miało swą księgę, która premiowała umiających



PODPISANIE WIELKIEJ KARTY WOLNOŚCI PRZEZ JANA BEZ ZIEMI

Fot. Al

czytać i wykształconych. Częściowo właśnie dlatego jego struktura wierzeń, uczuć, nakazów i rytuałów tak się wkrótce skomplikowała, że konieczna stała się potężna dawka namysłu – włączając w to filozofię – by przywrócić chrześcijaństwu spójność. Wierzenia religijne są bezbronne, wymagają strażników czystości i ortodoksji, gdyż olbrzymia jest ludzka umiejętność niezrozumienia lub rozumienia za dobrze. Stworzenie z dość szczupłego materiału, jakim jest Nowy Testament, znanej nam dziś religii chrześcijańskiej wymagało kilku wieków pracy różnych zespołów kościelnych.

Praca ta w pewnym istotnym sensie jest kontynuowana. Rozpoczęły ją listy św. Pawła, a w roku 430, z chwilą śmierci św. Augustyna, podstawowa struktura chrześcijaństwa była już gotowa (choć zawierała jeszcze wiele pogmatwanych treści, które mogły stać się zalążkiem przyszłych herezji). To niebezpieczeństwo powstawania nieortodoksyjnych odmian religii stało się główną przyczyną nietolerancji, którą przez wieki okazywało chrześcijaństwo, a której wizytówką była Święta Inkwizycja. Jest ono także źródłem intelektualnej żywotności cywilizacji chrześcijańskiej.

Moralność chrześcijańska i odpowiedzialność wobec Boga

Chrześcijaństwo w tych wczesnych opracowaniach było religią wyzwania moralnego. Istoty ludzkie są w niej dziełem Stwórcy. Zdradziły jednak jego zaufanie, popadły w grzech, który następnie został odkupiony przez Jezusa. Życie ludzkie jest okresem próby, po którym niektórzy cieszyć się będą nieśmiertelnością. Innych, być może większość, spotka los znacznie gorszy. Wiele uwagi poświęcono temu, co konkretnie miałyby to znaczyć, a stworzony w średniowieczu obraz mąk piekielnych ukształtował ludzkie wizje na stulecia.

Religia chrześcijańska oznaczała przede wszystkim to, że każdy, będąc strażnikiem własnej duszy, jest za nią odpowiedzialny przed Bogiem. Śmierć nie wyzwala od tej strasznej odpowiedzialności, gdyż ocena życia następuje także po śmierci i dotyczy zarówno wielkich, jak i małych. Filozofie i religie Greków i Rzymian były, jak pamiętamy, bardzo elitarne. Pełne człowieczeństwo mogli osiągnąć jedynie bohaterowie i filozofowie, niewolnicy zaś – i do pewnego stopnia kobiety – należeli do gorszego gatunku. Chrześcijaństwo wręcz odwróciło ten schemat: uznało, że to właśnie ludzie pokornego serca są najbliżsi duchowi miłości, a przez to najbliżej Bogu. Szczególnie dotyczyło to kobiet, które entuzjastycznie przyjęły wiarę pokoju i miłości.

Niektórzy entuzjaści starożytności – na przykład Machiavelli lub Nietzsche – uznali ten aspekt chrześcijaństwa za cechę osłabiającą pobożność, wroga witalności i poczuciu honoru wojownika. Cokolwiek będziemy sądzić na ten temat, nie powinniśmy myśleć, że Respublica Christiana wieków średnich była szczególnie pokojowa oraz pokorna. Kościół istotnie starał się zachęcić do pokoju i pokory kłótliwych królów i arystokratów, ale prowadził też krucjaty, z których większość miała na celu odbicie Jerozolimy z rąk muzułmanów. Co prawda z ambony często przytaczano słowa św. Pawła z jego Listu do Rzymian (13, 1-7) o konieczności posłuszeństwa władzy świeckiej, lecz życie w Europie było szczególnie burzliwe i pełne buntów. Rzeczywisty wpływ chrześcijaństwa na życie polityczne polegał na przemianie systemu wartości.

Jednostka ludzka jako emanacja godności i wolności

Chrześcijaństwo przyjmuje, że wszystkie ludzkie dusze są równe w obliczu Boga. Wartość jednostki nie polega na jej uczestniczeniu

w uniwersalnym rozumie, lecz na jej osobowości – reagującej lub nie – na wyzwanie stawiane przez grzech. Dla filozofów takie rozumienie osobowości okazało się trudne i wyraźnie wykazywali skłonność do powrotu ku klasycznemu wyjaśnianiu sensu życia moralnego jako współzawodnictwa rozumu z uczuciem. Gdy jednak w XVI wieku pojawiły się reformacja oraz protestantyzm, stało się jasne dla wszystkich (katolików i protestantów), że człowieka czasów nowożytnych należy pojmować w kategoriach woli, choć nie w powierzchownym sensie tego słowa, które utożsamia wolę z podążaniem własną drogą. Chrześcijaństwo odwróciło uwagę ludzi od zdobyczy politycznych oraz materialnych i skierowało ich zainteresowanie na życie wewnętrzne. Kształtowanie się nowożytnego świata wiązało się zatem z powolnym tworzeniem społeczeństwa, w którym życie wewnętrzne było równie istotne jak zaangażowanie w sprawy zewnętrzne. Nowożytny świat jest, oczywiście, dynamicznym procesem i chociaż indywidualizm w takim rozumieniu ma jego szczytowy okres dawno za sobą, jego pozostałości można wciąż odnaleźć wokół nas – w literaturze, której tematem jest osiągnięcie szczęścia przez wewnętrzne spełnienie, oraz w popularności idei praw człowieka, które byłyby nie do pomyślenia bez krętej drogi chrześcijańskiej teologii.

Wpływ religii na zmiany polityczne i społeczne Zachodu

Chrześcijaństwo przemieniło Cesarstwo Rzymskie i umożliwiło nowym impulsom duchowym wzrost wśród dogasającej potęgi militarnej i obywatelskiej Rzymu. Zachodnie Cesarstwo Rzymskie przemieniło się w Kościół rzymskokatolicki, prowincje rzymskie stały się diecezjami, papież był tym silniejszy, im słabsza była pozycja

cesarza, legendę Romulusa, założyciela Rzymu, zastąpił Jezus jako założyciel Państwa Bożego, prawo rzymskie zaś wykorzystywano do wyjaśniania relacji między Starym Testamentem a nauką Chrystusa. Teksty święte regulowały tok spraw codziennych. Jezus powiedział: „Ty jesteś opoką i na tej opoce zbuduję mój Kościół” [1], natomiast następcy św. Piotra, jako biskupi Rzymu, stworzyli potęgę, która zdominowała kontynent, a z czasem i świat. Wiąż między władzą duchową a władzą monarszą ustanawiano, na przykład, przez przekształcenie świeckiej uroczystości objęcia władzy w religijną uroczystość koronacji. Kościół uczynił małżeństwo zarówno sakramentem, jak i zwykłym kontraktem społecznym. W XI wieku papież był już w stanie dorównać najpotężniejszym władcom świeckim i rządził własnym państwem. Władzę duchową nad Europą objął monarcha absolutny, którego urzędnicy mieli za zadanie kontrolować znaczne połacie życia społecznego. Sama architektura Europy zdominowana została przez potężne katedry w miastach i kościoły budowane w każdej wsi od Morza Śródziemnego po Bałtyk. W końcu Kościół, chcąc zagarnąć zbyt wiele, napotkał opór władców świeckich. Od 1309 roku kolejni papieże spędzili wiele lat w Awinionie, całkowicie zależni od króla Francji, zanim – w następnym stuleciu – powrócili do Rzymu. Wpływ Kościoła na strukturę europejskiej polityki był niezaprzeczalny i obok arystokracji stanowił drugą potęgę, z którą królowie musieli się liczyć, budując swe królestwa.

[1] Mt 16, 18; cyt. za: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, wyd. III, Poznań 1994.

Kenneth Minoque „Polityka”, Warszawa 1997, s. 133.

Poznać i zrozumieć świat – Niemcy



Wciąż powojenne Drezno

81 lat temu alianckie samoloty zrównały miasto z ziemią. Do dziś widoczne są ślady tamtych wydarzeń, choć miasto zostało odrestaurowane, a miejscami wygląda tak wspaniale, jak za czasów króla Augusta II Mocnego.

W 1999 roku pojechałem nocnym pociągiem z łódzkiego Widzewa do Drezna. Kiedy wyszedłem z imponującego budynku dworca głównego, ukazał mi się ponury widok. Ogromne połacie miasta były puste. Pamiętam, że gdy wszedłem na dach tzw. długiej galerii Zwingera, zobaczyłem ciemniejsze kwadraty i prostokąty na ziemi – ślady po fundamentach kamienic, które tam stały przed drugą wojną światową. Teraz, gdy zdobyłem ten sam taras widokowy z pięknie odnowioną, dźwięcząca przez cztery polskie orły, świecąca złotem w słońcu polską koroną, wieńczącą wieżę bramną, ujrzałem kilkanaście prawie identycznych budynków. Na szczęście dla starówki nowoczesne pudełka z dużą liczbą takich samych okien i małą powierzchnią ścian mają maksymalnie pięć pięter. Proste budowle naprzeciwko odrestaurowanej barokowej perły architektury ratują nieco

wewnętrzne dziedzicze, które są miniparkami miejskimi. A budynki mieszczą hotele, restauracje, kampus międzynarodowej prywatnej uczelni wyższej oraz klinikę chirurgii plastycznej.

Zszedłem z tarasu schodami tzw. Pawilonu Zegarowego Zwingera. Na szczęście nikt nie usunął słynnego napisu na ścianie. W 1945 roku radziecki saper wydrapał w miękkim połabskim piaskowcu słowa: „Музей проверен. Мин нег. Проверял Ханутин”. (Muzeum sprawdzone. Min nie ma. Sprawdził Chanutin.) Wydawany po niemiecku tygodnik „Jüdische Allgemeine” dotarł do jego rodziny, która stwierdziła, że z obawy przed radzieckim antysemityzmem saper zmienił imię na Aleksander, a urodził się jako Izaak Mojsiewicz Chanutin. Co za ironia losu, Żyd ratował Niemców przed minami.

Zwinger został zniszczony. Jego odbudowa rozpoczęła się już pod radzieckim zarządem okupacyjnym. W 1951 roku otwarto dla zwiedzających dziedziniec i pierwszą część kompleksu. W 2015 roku w czasie kolejnych niezbędnych prac restauracyjnych odkryto w dachu Zwingera miedzianą szkatułę. Była to kapsuła czasu,

a załączony list z 29 kwietnia 1963 roku przypominał, że władze NRD wydały na odbudowę 12 mln marek, zaś prace trwały aż 18 lat. Dokument kończyło życzenie: „(...) aby budowla nigdy więcej nie została zniszczona”.

Mieszkańcy Drezna od początku popierali Hitlera. W nocy z 9 na 10 listopada 1938 roku spalono synagogę, a „kryształ” posypały się też z mieszkań i sklepów żydowskich. Z innych miast przybywali tu członkowie NSDAP na Tygodnie Teatru Rzeszy. W fabrykach tego miasta harowało kilka tysięcy jeńców wojennych, robotników przymusowych i więźniów obozów. Jeszcze w grudniu 1944 roku Opera Sempera wystawiała przedstawienia, a chór śpiewał tradycyjnie kolędy w Hofkirche. Mimo że już w 1942 roku RAF zbombardował stare miasto Lubeki, Drezdeńcy nie wierzyli, że alianci odważą się zniszczyć także ich zabytkowe centrum.

W zapustny wtorek 13 lutego 1945 roku na kwadrans przed godz. 22 na Drezno zrzuciono racie oświetlające cele ataku. Niecałe pół godziny później spadły pierwsze bomby. Przez dwie noce brytyjskie i amerykańskie bombowce zrzuciły 2690 sztuk burząco-zapalających

poisków. Najpierw przebijały się przez dachy kamienic, kościołów i pałaców, a później wywoływały pożar w środku. Słup ognia sięgał półtora kilometra wysokości. Rozszalała burza ogniowa tych, których nie podpaliła, udusiła, zabierając im tlen. Zginęło co najmniej 25 tys. mieszkańców. Całkowitemu zniszczeniu uległa tkanina miejska o powierzchni 39 km².

Bombardowania nie przetrwał dach Katedry Św. Trójcy (Hofkirche) budowanej za czasów syna Augusta II Mocnego, za to uchowała się smukła 86-metrowa wieża tego katolickiego kościoła oraz większość ścian. Już w czerwcu 1945 roku odprawiono tam pierwszą mszę świętą, ale odbudowa trwała 20 lat. W 1935 roku westfalski rzeźbiarz Friedrich Press przeniósł się do miasta nad Łabą z miłości do tutejszej malarki. Wcielono go do Wehrmachtu, ale przeżył wojnę i w 1946 roku powrócił do Drezna uwolniony z obozu jenieckiego. W 1973 roku stworzył tu dzieło, które trzy lata później umieszczono w jednym z katedralnych oratoriów. W tzw. Kaplicy Pamięci Kościoła Świętej Trójcy stoi wciąż jego Pieta. To największa w historii figura z miśnieńskiej porcelany. Rzeźba jest poświęcona ofiarom 13 lutego, ale widoczna jest na niej także data 30 stycznia 1933 roku, która przypomina przejęcie władzy przez nazistów. W ten sposób autor ukazał związek przyczynowo-skutkowy „nocy pożarów”.

Tyle szczęścia co Hofkirche nie miała słynna opera. W XIX wieku Gottfried Semper zaprojektował teatr dworski w kształcie rotundy wzorowanej na budowlach wczesnego renesansu włoskiego. W ciągu jednej nocy budynki legły w gruzach. Dopiero w 1977 roku wmurowano kamień węgielny pod budowę nowego gmachu. Zdecydowano się powiększyć scenę i widownię. Ograniczono liczbę miejsc siedzących do 1300, co pozwoliło poprawić widoczność i akustykę. 13 lutego 1985 roku, w czterdziestolecie zburzenia, na otwarcie opery wystawiono „Wolnego strzelca” Carla Marii von Webera – powtarzając ostatnie przedstawienie sprzed zburzenia, z 31 sierpnia 1944 roku.

Jak Hofkirche był chlubą katolików i króla Augusta III Sasa, tak luterkańscy mieszkańcy mieli w Dreźnie Frauenkirche. To największy na świecie obok katedry w Strasburgu budynek wzniesiony z piaskowca. Kościół miał być reprezentacyjny, ale na Nowym Rynku nie było za dużo miejsca. Architekt George Bähr wymyślił więc, że będzie budował w górę. Zaproponował kwadratowy plan z kopułą, która miała wyglądać niczym dzwon. To wciąż największa kopuła z piaskowca na północ od Alp. Ma 24 metry wysokości i 26 metrów szerokości. Gdy po 17 latach budowy w 1743 roku umieszczono krzyż na wieży, Bähr

już nie żył. Podczas wojny siedmioletniej Frauenkirche ostrzelano kulami armatnimi. Budynek przetrwał, a król pruski Fryderyk II miał wtedy powiedzieć: „W takim razie niech stary uparciuch stoi”. Po dwudniowych alianckich nalotach mieszkańcy Drezna myśleli, że ich kościół znów nie uległ. Jednak przed południem 15 lutego tony piaskowca runęły na dół. Ostały się dwa kawałki ścian. Kikuty przypominały o wojnie jeszcze w 1999 roku. Był to dopiero piąty rok odbudowy. Na Placu Nowego Rynku ustawiono wtedy kolosalne regały. Kamienne bloki, które w całości przetrwały nocny nalot, posegregowano i skatalogowano. W sumie na półkach znalazło się 20 tys. ton piaskowca. Odbudowa trwała do roku 2005. A stare, poszarzałe bloki wmurowywano w odpowiednie miejsca nowej budowli. Dziś rzucają się w oczy na jego jasnozielonej elewacji.

Wejście do kościoła znajduje się właśnie w tej ciemniejszej części, która przetrwała. Inny kawałek ocalałej ściany postawiono przed świątynią, na bruku, jako pomnik wojny. Kościół w środku wydaje się ogromny. Od posadzki do szczytu kopuły jest 61,5 metra. Dwie trzecie z 1600 miejsc siedzących w kościele znajdują się na pięciu poziomach empor. Na pierwszym piętrze, schowana za oknami, znajduje się empora modlitewna. To małe pokoiki zapewniające spokój i koncentrację. Ze względu na konsekwentną realizację idei Lutra kościół Frauenkirche jest uważany za symbol protestanckiej architektury sakralnej. W wielu kościołach katolickich kopuły znajdują się tam, gdzie przebywają duchowni, tutaj z kolei nad wszystkimi, bo według Lutra wszyscy ochrzczeni są równi. Na ołtarzu głównym stoi krzyż z trzech ogromnych gwoździ konstrukcyjnych katedry w angielskim Coventry, którą Niemcy zbombardowali w nocy z 14 na 15 listopada 1940 roku. Jej ruiny stoją do dziś. Kilka tygodni po nalocie, w samym środku wojny, duchowny wezwał do pojednania. I zaczął rozdawać krzyże z gwoździ. Po wojnie z tej idei powstała międzynarodowa wspólnota krzyża z gwoździ. Kościół Frauenkirche został przyjęty do niej w 2005 roku. W ten sposób jest on powiązany z ponad 200 ośrodkami pojednania na całym świecie. Wszystkie one czują się związane przesłaniem Jezusa: działaniem na rzecz pokoju.

We wnętrzu po prawej stronie Frauenkirche można zobaczyć nieco wykrzywiony krzyż. Pierwotnie znajdował się na latarni kościoła, ale w czasie nalotu spadł i został zasypany piaskowcem. Podczas segregowania gruzów w 1993 roku ponownie ujrzał światło dzienne. Dzisiaj stary krzyż wieżowy jest znakiem pamięci, a także ostrzeżeniem. Uświadamia nam, jakie spustoszenie sieje wojna. Teraz na szczycie kościoła jest złoty krzyż,

wykonany przez syna angielskiego lotnika, który brał udział w nalotach na Drezno. Alan Smith był złotnikiem w Londynie. Gdy usłyszał o projekcie wykonania nowego krzyża wieżowego dla kościoła Frauenkirche, chciał wziąć w nim udział. Zależało mu na stworzeniu symbolu pojednania.

Także w innej luteriańskiej świątyni widać wciąż ślady wojny. Budowę barokowego Kościoła Trzech Króli ukończono w 1730 roku. Zaledwie dwa lata później król August II Mocny kazał go rozebrać, bo zasłaniał mu widok na nową część miasta. Identyfikacja na koszt państwa postawiono 200 metrów dalej. Wystrój wnętrz zaprojektował wspomniany już Bähr. Dom Boży został zniszczony w nocy z 13 na 14 lutego. Przetrwiała wieża, dziś wyraźnie ciemniejsza od reszty budynku. W 1984 roku wmurowano kamień węgielny, a konsekracja kościoła miała miejsce sześć lat później. Wnętrze podzielono na trzy części. W jednej z sal przez trzy pierwsze lata obradował saksoński parlament i uchwalono tam nową konstytucję tego kraju związkowego. Codziennie posłowie patrzyli na wysokości na 8 metrów i dłużej na 18 metrów malowidło ścienne pt. „Pojednanie” z 1990 roku.

Werner Juza przedstawił z lewej strony, co ludziom sprawia cierpienie, m.in. ludzi w mundurach z zasłoniętymi twarzami, w środku namalował Chrystusa oczekującego krwią na krzyżu, a po prawej alegorie chrześcijańskiego pojednania. To ostatnie tłumaczył tak: „Często człowiek sam nie potrafi się pojednać z wrogiem, ale może się to powieść dzięki Chrystusowi”. Z kolei w części sakralnej budynku złożono w całość ołtarz, który rozleciał się w wyniku bombardowania. Jednak ani nie naprawiono ukruszonych elementów, ani nie pomalowano tych nadpalonych. W takiej uszkodzonej formie dzieło z 1741 roku przedstawiające Panny Roztropne i Głupie oraz ewangelistów Jana i Mateusza służy jako pomnik upamiętniający tragedię wojny.

Pięć lat temu portal telewizyjny saksońskiej MDR poinformował o wynikach ankiet przeprowadzonych przez psychologów wśród osób, które przeżyły noc pożarów: „Mimo upływu dekad nadal pamiętają te wydarzenia bardzo *wyraźnie i plastycznie*. 90 proc. respondentów stwierdziło, że *znajdowało się wtedy w śmiertelnym niebezpieczeństwie*. 62 proc. wskazało na *bliskość miejsc zrzutu bomb*, a 60 proc. na *utratę członków rodziny lub przyjaciół*. Ponadto świadkowie tamtych wydarzeń stwierdzili, że nadal unikają tych miejsc w Dreźnie, które kojarzą im się z bombardowaniem, bo one wciąż przywołują wspomnienia. A dla wielu osób jest to nadal bardzo bolesne”.

Tekst i fot.: PATRYK K. URBANIAK
Angora 9/2026

W Sydney bez smartfona

Co mają ze sobą wspólnego piosenki „Let’s Get It On” (1973) Marvin’a Gaye’a i „Thinking Out Loud” (2014) Eda Sheerana? Okazuje się, że nie tak dużo, aby drugi utwór uznać za plagiat. Tym samym Sheeran zaoszczędził 100 milionów dolarów, bo o taką kwotę był skarżony. Muzyk aż 8 lat czekał na orzeczenie sądu. W tym czasie rozstał się ze smartfonem.

Nie wszyscy wykonawcy ze światowego topu znajdują uznanie polskich melomanów. Na myśl przychodzą od razu dwaj brytyjscy piosenkarze – Joe Jackson i Elvis Costello. Pierwszy ma w dorobku 21 albumów, a drugi aż 32, jednak trudno mówić, żeby byli u nas bardzo popularni. Jedyne koncerty Costello w Polsce odbył się 28 czerwca 2008 roku w Poznaniu w ramach Międzynarodowego Festiwalu Malta. Joe Jackson wciąż omija nasz kraj. Obydwaj mają grupę fanów, ale nie tak liczną, żeby zapelniała stadiony. Podobnie jest z niektórymi zespołami. Do takich, które są znacznie mniej popularne w Polsce niż za granicą, należy nieistniejąca już formacja Supertramp. Nawet za czasów jej topowych sukcesów – kiedy miała na koncie wypelnione hity album „Breakfast in America” – nie zagrała w Polsce. Był u nas tylko jeden z dwóch liderów tego zespołu – Roger Hodgson.

W przeciwieństwie do wymienionych wyżej wykonawców oraz innych światowych sław też niedocenionych w Polsce, zarówno Gaye, jak i Sheeran mają u nas mnóstwo fanów. Ten drugi ostatnio więcej, ale czasy Sheerana trwają teraz, a sukcesy Gaye’a dzieli od nich prawie 5 dekad.

Sheeran to gwiazda obecnego stulecia, a Marvin Gaye wydał najsłynniejsze płyty na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku. Pozostawił jednak po sobie trwały ślad. Jego krążek „What’s Going On” (1971) popularny i uznawany za wiarygodny magazyn „Rolling Stone” umieścił na pierwszym miejscu swojej listy „500 najlepszych albumów wszech czasów”. Longplay Gaye’a zatem wyprzedził – pod względem artystycznej wartości – krążki Beatlesów, Stonesów oraz płyty wszystkich innych nagrywających muzyków, bez względu na styl, jaki reprezentują. „Pierwszy album koncepcyjny muzyki soul i jedna z najważniejszych i najbardziej wpływowych płyt długogrających, jakie kiedykolwiek powstały” – napisano o „What’s Going On” w magazynie „Rolling Stone”. Można się z taką opinią zgodzić lub nie, tym bardziej że jest to amerykańskie czasopismo, więc reprezentuje głównie



Ed Sheeran

Fot. Rex Features/East News

muzyczne gusta w USA, ale trudno ją zignorować.

Piosenkarz urodził się 2 kwietnia 1990 roku w Waszyngtonie. Zaczął występy od śpiewania w kościelnym chórze, co zainteresowało go muzyką soulową. W latach 60. ubiegłego wieku był jednym z artystów kształtujących brzmienie firmy Motown Records, w której – oprócz niego – nagrywali m.in. Diana Ross, Smokey Robinson oraz grupy The Temptations i The Jackson 5.

Wydał za życia 16 albumów solowych i 6 we współpracy z innymi artystami (m.in. z Tammi Terrell i Dianą Ross). Zmarł 1 kwietnia 1984 roku, dzień przed 45. urodzinami, od dwóch kul wystrzelonych z pistoletu przez swojego ojca, kiedy próbował przerwać jego kłótnię z żoną. Po śmierci Gaye’a wydano jeszcze 5 płyt z jego nagraniami.

Ed Sheeran to przedstawiciel innej generacji wykonawców i jeden z najpopularniejszych angielskich muzyków. Prawie każdy polski meloman o nim słyszał. Urodził się 7 lat po śmierci Gaye’a, 17 lutego 1991 roku w Halifax (angielskie hrabstwo West Yorkshire). Podobnie jak autor longplaya „What’s Going On” zaczął od śpiewania w kościelnym chórze. Miał wtedy zaledwie 4 lata, a jako 7-latek zaczął uczyć się gry na gitarze.

W wieku 17 lat zamieszkał w Londynie i tam śpiewał na klubowych scenach, a jednocześnie krótko studiował w Akademii Muzyki Współczesnej (Academy of Contemporary Music). Po paru miesiącach rzucił uczelnię, żeby wrócić na estradę. Szerokiej publiczności dał się poznać 26 kwietnia 2011 roku w telewizyjnym programie „Later... with Jools Holland” („Później... z Joolsem Hollandem”). Zaprezentował utwór

„The A Team”, jeden z pierwszych z jego repertuaru, którym zainteresowali się melomani.

Debiutancki longplay „+” wydał w 2011 roku. Był to jeden z pięciu krążków sygnowanych znakami matematycznymi. Kolejne to „x” (2014), „÷” (2017), „=” (2021), i „-” (2023). Pomędzy nimi nagrał album „No.6 Collaborations Project” (2019) z udziałem innych wokalistów, a następnie opublikował longplay „Autumn Variations” (2023). Najnowszym dziełem Sheerana jest wydawnictwo „Play” (2025).

Płyty piosenkarza, który zwykle koncertuje solo z gitarą akustyczną, często goszczą w zestawieniu sprzedaży OLiS, a we wrześniu ubiegłego roku krążek „Play” był na pierwszym

miejscu. To, że fanów Sheerana nie brakuje nad Wisłą, potwierdził 25 i 26 sierpnia 2022 roku wypełniony po brzegi Stadion Narodowy, kiedy piosenkarz na nim występował. Powodzeniem cieszyły się też jego późniejsze koncerty u nas, 12 i 13 lipca 2024 roku w Gdańsku i rok później 15 i 16 sierpnia, we Wrocławiu.

Na razie nie ma w planie wizyty Sheerana w Polsce, chociaż piosenkarz zaśpiewa w kilku europejskich krajach. Tegoroczne tournée, zatytułowane „Loop Tour”, muzyk rozpoczął w Australii. Na jednym z 3 koncertów, które zagrał w Sydney (13 – 15 lutego br.), zwierzył się z kłopotów związanych z kompozycją „Thinking Out Loud”, w sprawie której sąd rozpatrywał pozew o plagiat. Sheeran musiał jako dowód przedstawić zawartość swojego smartfona. „Ciesz się, że nie było na nim nic dziwnego” – śmieje się artysta. W efekcie od 2015 roku nie korzysta z aparatu.

Kiedy w 2023 roku sąd orzekł, że piosenka „Thinking Out Loud” nie jest plagiatem, odnalazł starą komórkę i przejrzał jej zawartość. Dawne SMS-y zainspirowały go do napisania piosenki „Old Phone” („Stary telefon”), którą zaprezentował 70 tys. fanów zgromadzonych na stadionie Accor w Sydney. Oto fragment tekstu: „Znalazłem dziś mój stary telefon. Pełen miłości, a jednocześnie przepelniony nienawiścią. Włożyłem go z powrotem tam, skąd go wyjąłem. Nie warto roztrząsać przeszłości”. Zatem piosenkarz do smartfona nie wrócił. Porozumiewa się mailowo. A skoro polscy fani wiedzą już, jaką drogą można teraz złapać z nim kontakt, to warto by zaprosić go do nas na kolejne koncerty.

GRZEGORZ WALENDA
Angora 9/2026

TYGODNIK
ANGORA
S Z T U K A P R O P O R C J I

PRZEGLĄD PRASY KRAJOWEJ I ŚWIATOWEJ

Król dwóch narodów

Legenda Warneńczyka

Władysław Warneńczyk (król chłopiec) to postać bardzo ciekawa i tajemnicza. Posiadał dwie korony: polską i węgierską. Młody, niedoświadczony król nie udźwignął brzemienia zwierzchnictwa nad wojskami krzyżowymi, jakie na niego nałożono. W 1444 roku 20-letni król poniósł klęskę w bitwie z Turkami pod Warną. On sam podobno spadł z konia i został zabity. Ciało jednak nigdy nie odnaleziono. I jak to bywa w takich przypadkach, namnożyło się wiele teorii spiskowych dotyczących losów naszego króla.

Władysław III Warneńczyk (1424 – 1444), król Polski od 1434 roku i Węgier od 1440 roku, pochodził z dynastii Jagiellonów. Był pierwszym synem Władysława Jagiełły i jego ostatniej (czwartej) żony – Zofii (Sonki) Holszańskiej. Tron objął bezpośrednio po śmierci ojca, w 1434 roku, jeszcze przed swoimi 10. urodzinami. Jego koronacja, możliwa m.in. dzięki staraniom biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, odbyła się 23 lipca. Nie sprawował jednak władzy samodzielnie – zastępowała go rada koronna. Władzę *de facto* sprawował kardynał Zbigniew Oleśnicki – wybitny polityk, indywidualność wyjątkowo silna.

Władca z namaszczenia Zbigniewa Oleśnickiego

Kardynał skupiał swoją uwagę nie tylko na sprawach polskich. Dostrzegał możliwości rozszerzenia wpływów polskich na kraje sąsiednie. Przyczynił się do osadzenia na tronie litewskim młodszego syna Jagiełły Kazimierza, a królowi Polski Władysławowi starał się zapewnić tron węgierski. Było to możliwe, gdy w roku 1439 zmarł władca Węgier Albrecht Habsburg. W marcu 1440 roku Władysław przybył na Węgry i się koronował. Koronowany został także nowo narodzony syn Albrechta. Na Węgrzech, wskutek braku jednomyślnej zgody związanej z koronacją polskiego króla, wybuchła wojna domowa. W wyniku mediacji papieskiej tron węgierski otrzymał Władysław. Ostatecznie to przedsięwzięcie węgierskie nic dobrego Polsce nie przyniosło. To przede wszystkim kardynał Oleśnicki ponosił odpowiedzialność za katastrofę projektu węgierskiego, bo to on był jego sprawcą. Młodziutki król, który wcale nie był do niego przemyślany, uległ ostatecznie kardynałowi. Historyk Ludwik Kolankowski tak oto pisał: „Króla na tę drogę popchnięto i doprowadzono go na nią do zguby, a jego ojczyznę na skraj przepaści”.

Gdy Warneńczyk przybył na Węgry, krajowi temu groziła agresja turecka. W latach 1441 – 1442 Jan Hunyady, znakomity wódz

węgierski, odparł ataki, ale niebezpieczeństwo stale istniało. Król Władysław zaczął się więc szykować do wojny w obronie Węgier. Do wyruszenia na Turków nakłaniał go też papież Eugeniusz IV, który w obronie chrześcijaństwa pragnął zorganizować krucjatę. Plany te nie podobały się Polakom, ponieważ zatrzymywały króla na Węgrzech, a był on potrzeb-

zawarty rozejm i ponownie ruszył przeciwko sułtanowi. Pod swymi rozkazami miał wojska węgierskie, polskie i włoskie. Wspierać go miała flota wenecka. Wenecja zobowiązała się zablokować Bosfor. Wojska chrześcijańskie doszły do Warny. Okręty weneckie, niestety, nie nadpłynęły i sułtan mógł przerzucić do Europy wojska stacjonujące w Azji.

janczarskiej zakończył się śmiercią króla, co zmieniło radykalnie przebieg bitwy. Zamęt, który wybuchł wśród wojsk chrześcijańskich, przyczynił się do ich całkowitej klęski.

Cokolwiek się ujemnego powie o tym smutnym okresie dziejów – pisze Paweł Jasienica w książce „Polska Jagiellonów” – nic nie dotyczy chłopca, który padł ofiarą cudzych zaślepień, ambicji i żądz władzy. Tym bardziej tragiczny, że zupełnie daremny zgon Warneńczyka to jakby wcze-

jednąjącym sobie ludzi mimo braku urody miłym obejściem, a Węgrów znajomością ich języka, lecz niedoświadczonym, łatwo i stale ulegającym wpływom, bez własnego zdania, o dobrych chęciach, które jednakże w tych warunkach nie zawsze pożądane przynosiły skutki. I niewątpliwie błędem byłoby przedstawiać młodego Jagiellończyka jako wielkiego polityka lub świętego wodza, równie jak niestusznym byłoby usuwać jego postać z piedestału, na który postawiła go jego śmierć bohaterska, która – jak w tylu wypadkach podobnych, promiennym blaskiem zakryła braki, a wyzłociła zalety. Nie można zapomnieć, że król ten w 16. roku życia wstępujący na ziemię węgierską, a w 20. schodzący z widowni, był człowiekiem młodym, bardzo młodym, przed którym dopiero otwierało się życie, wielkość, trudy i zwycięstwo wieku męskiego. Młodość niosła ze sobą to niedoświadczenie i brak własnej linii, które są głównymi, acz łatwo zrozumiałymi brakami Jagiellończyka. Byłby je zapewne usunął wiek dojrzały, nie ujmując tych zalet, którymi zabłysnęła już młodość.

Klęska warneńska i śmierć króla przekreślała ostatecznie plany rozciągnięcia wpływów politycznych Polski na cały obszar południowo-wschodniej Europy. Skarb państwa został zrujnowany długami zaciąganymi przez króla na węgierską wojnę domową i wyprawy bałkańskie.

W grudniu 1444 roku do kraju zaczęli powracać ocaleni z rzezi spod Warny polscy rycerze, ale brakowało choćby jednego świadka śmierci króla Władysława. W jednej z wersji janczar ściął mu głowę i wystawił na postrach chrześcijańskich wojsk. Potem obwożono ją jako trofeum po całym sułtańskim imperium. Jednak nie tylko nie wiadomo, gdzie dziś jest głowa króla, ale nawet w tamtych czasach powątpiewano w autentyczność trofeum. Ciało ani nawet zbroi Warneńczyka nigdy nie odnaleziono. Z Krakowa roszymano poselstwa, które miały sprawdzić, co naprawdę się stało z królem. Po Polsce krążyły plotki o tym, że król przeżył bitwę i odprawia gdzieś na Zachodzie pokutę.

W Polsce długo oczekiwano jego powrotu. Przyjmowano i rozważano wszystkie informacje mówiące o ocaleniu władcy. To silne oczekiwanie na powrót króla było powodem pojawienia się w Polsce samozwańców podających się za wracającego z tułaczki monarchę. Tabuny oszustów zaczęły się pod niego podszycać.

Sobowtóry króla

Warneńczyk miał więc swoich sobowtórów. W 1452 roku za króla podawał się zdemaskowany w Międzyrzeczu przybysz z Nadrenii Jan z Wilczyny. Władysława



Jan Matejko, „Bitwa pod Warną”

Fot. Wikimedia

Klęska pod Warną – śmierć króla

Władysław spotkał się więc z ogromną armią, znacznie liczniejszą od wojsk europejskich. W bitwie, jaka się rozegrała, chrześcijanie ponieśli sromotną klęskę. Tylko część wojska zdołał wyprowadzić z pogromu Jan Hunyady. Jak piszą historycy, klęskę spowodował błąd Władysława, który wynikał z jego młodzieńczej porywczowości, gorącej krwi – zbyt wcześnie poderwał rycerstwo do walki.

Ten nieoczekiwany, przedwczesny atak Władysława Jagiellończyka na czele wojsk nadwornych na osłaniający sułtana korpus piechoty

sna zapowiedź nieszczęść czekających Polskę na szlakach, które nie były jej własnymi drogami.

Na podstawie charakterystyk Długosza, Eneasza Sylwiusza Piccolominiego i Andrzeja de Palatio doktor Jan Dąbrowski stworzył opis Warneńczyka:

Władysław był młodzieńcem pełnym cnót rycerskich, niezwykłej dzielności i odwagi osobistej, niecierpliwie rwącym się do walki, gorąco pobożnym i gotowym do poświęceń dla wiary, skromnym co do potrzeb życia, wzorowych obyczajów, niezmiernie wysoko stawiający swój honor i słowo królewskie, ustępliwym, gotowym zawsze do zgody,

rozpoznano też podobno w pustelniku z Santiago de Compostela. Na najciekawszy ślad Władysława natrafiamy jednak w liście z 1472 roku dominikanina Mikołaja Florisa, który przedstawiał się jako towarzysz podróży króla, napisanym z Lizbony do wielkiego mistrza krzyżackiego w Królewcu. Informował o pobycie polskiego króla na wyspach portugalskich. Pismo przechowywane w Królewcu przeżyło ostatnią wojnę, bo całe archiwum zdążono przewieźć do Getyngi. Według Leopolda Kielanowskiego to najważniejszy istniejący dokument, który daje właściwie pewność, że Władysław mieszkał na Maderze.

W 1459 roku pojawił się następny kandydat na zaginionego władcę. Stwierdzono nawet, że istotnie uczestniczył w bitwie pod Warną. Był jednak nie królem, lecz jego dworzaniem. Nazywał się Mikołaj Rychlik i prawdopodobnie dostał po bitwie pomieszenia zmysłów (czyżby średniowieczny zespół stresu pourazowego?), przez co zaczął się identyfikować z królem. Jednak matka Władysława, królowa Sonka Holszańska, jednoznacznie stwierdziła, że to nie jej syn. Samozwańcowi zrobiono sztuczną koronę, a potem wychłostano i wtrącono na resztę życia do lochu.

Chwyliwie sześć palców

W 1466 roku, a więc 22 lata po feralnej bitwie pod Warną, czeski możnowładca Lew z Rozmitalu spotkał w trakcie pielgrzymki po Hiszpanii, niedaleko miejscowości Cantalapiedra, tajemniczego

pustelnika. Uchodził on w okolicy za króla, który został pokonany w bitwie z poganami i poświęcił się życiu w wiecznej samotności, ponieważ nie dotrzymał przysięgi.

Rozpoznał go też jakiś Polak z orszaku magnata czeskiego po jednym charakterystycznym znaku – sześciu palcach u stóp. Czesi zaczęli się zastanawiać, czy faktycznie nie jest to polski król Władysław. Pewności jednak nie mieli. Tym bardziej że pustelnik wyglądał na 70 lat, a Warneńczyk powinien mieć 42. Inna sprawa, że eremita sprawiał wrażenie ucharakteryzowanego: pod lachmanami ukrywał koszulę i miał przefarbowane włosy.

Czy te wszystkie sobowtóry pojawiały się przypadkowo? Być może tak, przynajmniej większość z nich. Lecz nie ulega wątpliwości, że zwłaszcza pustelnicy w Portugalii i Hiszpanii wydają się mocno podejrzani.

Pojawili się oni u zarzewia i pod koniec wojny polsko-krzyżackiej. Plotki o nich niosły zamęt, podważały autorytet i prawa do tronu króla Kazimierza Jagiellończyka. Kto wie, czy obu eremitów nie „sfabrykowali” Krzyżacy, mistrzowie intryg? Wprawdzie pustelnik, którego spotkał Lew z Rozmitalu, był zbyt sędziwy na Władysława, ale zapewne znaleźć człowieka o sześciu palcach nie było łatwo.

Sekret Henryka Niemca

Wiele lat później rozpowszechniano wieści, jakoby Warneńczyk znalazł dożywotnie schronienie w Portugalii. Jako Henryk Alemao (Niemiec) miał żyć na Maderze.



Mauzoleum pod Warną

Fot. Wikimedia

Sprawa to o tyle intrygująca, że ów nieznamy z Portugalii miał być prawdziwym ojcem Krzysztofa Kolumba. Odkrywcą Ameryki synem Warneńczyka – to dopiero sensacja. Jednak poszlak,

że Henryk Alemao to ocalały polski król, jest niewiele.

Fakt, że Henryk uchodził przy tym za rycerza z klasztoru św. Katarzyny na górze Synaj, dodaje mu tajemnicy, jednak nie ma

bezpośredniego, klarownego związku z Warneńczykiem. I choć Henryk pojawił się na portugalskiej wyspie około 1457 roku, to wzmianki mogące łączyć go z Władysławem pojawiają się w portugalskich przekazach dopiero w drugiej połowie XVI stulecia. Romantyczna legenda, że Alemao był polskim władcą pokonanym pod Warną, pokutnikiem i rycerzem św. Katarzyny, który na portugalskiej wyspie założył rodzinę, została ostatecznie utrwalona w 1722 roku przez historyka z Madery Henrique de Noronha.

Legenda żyje i pewnie tylko odnalezienie kości Henryka na Maderze oraz porównanie ich z DNA Jagiellonów (gdybyśmy takowe posiadali) przesądziłoby sprawę – przynajmniej dla zwolenników teorii spiskowych. Lecz nie do końca. Przecież mogło być tak, że Krzyżacy stworzyli sobowtóra Warneńczyka do własnych celów politycznych, a ten po wszystkim wyładował na Maderze jako „Niemiec”, z głową pełną fantazji i zmyśloną biografią. Czy Kolumb mógł być synem takiego pseudo-Warneńczyka? To inna sprawa.

Historycy, zwłaszcza mediewiści, mają różne spojrzenie na śmierć Władysława Warneńczyka, niemniej wciąż pozostaje ona zagadką.

Teresa Kowalik
Przemysław Słowiński

„Sobowtóry”, Warszawa 2021,
s. 528.



Henryk Alemao na Maderze

Fot. AI

Wiedza jest bezużyteczna?

Co zrobisz? Nic nie zrobisz...

Po dwóch tygodniach noszenia jeansów tworzy się na nich ok. 13-tysięczna kolonia bakterii: 1 tysiąc z przodu, ponad 2 tysiące z tyłu i ok. 10 tysięcy w kroczu.

Jay Leone, 91-letni emerytowany szeryf i weteran wojenny, trzykrotnie postrzelił 31-letniego narkomana Samuela Cutrufelliego, który włamał się do jego domu. Poszkodowany złodziej oskarżył staruszkę o uszkodzenie ciała, straty moralne, finansowe i rozpad małżeństwa. Panowie czekają na proces.

Siedemdziesięcioletni mieszkaniec domu opieki w Niemczech odmówił przyjęcia nagrody 2,77 miliona euro za wygraną w loterii, ponieważ nie wiedział, co zrobić z taką ilością pieniędzy.

Hinduski racjonalista Sanal Edamaruku został oskarżony o bluźnierstwo i zmuszony do ucieczki z kraju, gdy udowodnił, że „cudowne” łyż na pomniku Jezusa pochodzą tak naprawdę z zatłoczonych rur odwadniających.

Trzynastoletni Moyole Mitombo z Etiopii wygrał największą nagrodę na loterii w historii tego kraju. Nagroda ta to... 58 dorosłych krów.

Statystycznie, wchodząc do basenu, w którym pływa 10 osób, możesz spodziewać się, że przynajmniej dwie z nich oddadzą w wodzie moc.

W 1954 r. 49-letni John Thomas Doyle popełnił samobójstwo, skacząc z mostu Golden Gate w San Francisco. W znalezionym po jego śmierci liście tłumaczył, że nie miał żadnego powodu, by skakać, poza jednym – strasznie bolał go ząb.

Zazdrosny Saudyjczyk rozwiódł się z żoną, gdyż umieściła ona w internecie zdjęcie, na którym całuje swego ulubionego konia.

W 1999 r. klub piłkarski z miasta Darlington nabył 50 tysięcy robaków, by przepłukały przesiąknięte wodą boisko. Wszystkie utonęły.

W 1921 r. Thomas Lynn Bradford chciał dowiedzieć, że istnieje życie po śmierci. W tym celu popełnił samobójstwo, wcześniej zatrudniając spirytystę, który miał się z nim skontaktować po śmierci. Podczas seansu nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego.

8 stycznia 1835 r. był jedynym dniem w historii Stanów Zjednoczonych, gdy cały krajowy dług był spleacony.

Według magazynu „New Yorker” najpopularniejszym kłamstwem na świecie jest zdanie: „Właśnie miałem do pani/pana zadzwonić”. Drugie miejsce zajęło: „Kochanie, to nie tak, jak myślisz”, a trzecie: „Podobna reklamacja zdarza nam się po raz pierwszy”.



Fot. Al

W 2012 r. czterech snookerzystów z pierwszej dwudziestki rankingu cierpiało na daltonizm.

Obiekty, które spadły z nieba w różnych miejscach świata:

- żaby
- skorupiaki
- robaki
- sardynki
- sum
- motyle
- kałamarnica
- meduza
- kukurydza
- kolorowy deszcz
- mały aligator
- puszki piwa

Co dwa tygodnie na świecie zamiera jakiś język. Szacuje się, że w XXI wieku wyginie połowa ze wszystkich 7 tysięcy języków, jakimi posługują się mieszkańcy Ziemi.

St. Tropez, firma produkująca samoopalacze do ciała, przeprowadziła badanie, z którego wynika, że kobiety wyglądają najstarszej w każdą środę o godz. 15.30.

Mieszkaniec Szanghaju strolował całe kino w walentynki, rezerwując co drugie miejsce w kinie. W efekcie pary, które przyszły obejrzeć film „Love Story” w Pekinie, musiały siedzieć oddzielnie.

Sześćdziesięciodwuletni Anton Purisima został ugryziony przez psa i wystosował do sądu wniosek o odszkodowanie w wysokości... 2 000 000 000 000 000 000 000 000 000 000 000 dolarów.

W 1996 r. Elizabeth Hallin i Lasse Diding ze Szwecji próbowali nadać swojemu dziecku imię Brfxxccxxmnpcccllllmnnpxvclmncckssqlbl 1116 (wymowa: Albin). Chcieli w ten sposób zaprotestować przeciwko restrykcyjnemu prawu wybierania imion dla dzieci. W Szwecji rodzice mogą bowiem wybrać jedno z tysiąca imion figurujących na specjalnej liście. Jeśli chcą nazwać dziecko inaczej, muszą złożyć

specjalny wniosek lub zgłosić sprawę do sądu.

Sędzia Edmund P. Karem z amerykańskiego miasteczka Louisville ostro skrytykował jednego ze swoich kolegów po fachu, uznając, iż wydany przez niego wyrok 5005 lat pozbawienia wolności był zdecydowanie za długi. Kierując się daleko posuniętą wyrozumiałością wobec przestępcy, skrócił wyrok zaledwie do... 1001 lat.

Więzień Robert Lee Brock pozwał sam siebie do sądu za to, że dopuścił do tego, iż się upił i zrujnował sobie życie. Mężczyzna żądał od siebie 5 milionów dolarów odszkodowania; wystosował także oświadczenie, że to państwo powinno go spłacić, gdyż on sam za więziennymi kratami nie dostawał żadnego wynagrodzenia.

Autor Maneesh Sethi zatrudnił kobietę, która miała za zadanie go spoliczkować za każdym razem, gdy wchodził na Facebooka. Efektywność jego pracy wzrosła trzykrotnie!

Czterdziestodwuletnia Holenderka zadzwoniła do swego starszego o 20 lat partnera aż 65 tysięcy razy w ciągu roku. Daje to ok. 180 połączeń na dobę. Wykonany psychicznie mężczyzna zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek był z delikwentką w związku.

Nauczyciel matematyki z Belgii zagroził, że jeśli jego uczniowie nie będą się poprawnie zachowywać, to będzie im spojlerował uwielbiany przez nich serial „Gra o tron” poprzez wyjawianie kolejnych wydarzeń z książki.

Daniel Balsam był tak zirytowany nieustannie przychodzącym na jego pocztę spamem, że rzucił pracę i rozpoczął studia prawnicze, by móc pisać pozwy przeciwko spamerom. Dziś jest wziętym prawnikiem.

W 1936 r. dr Edward Katskee specjalnie przedawkował kokainę,

by móc spisać swoje wrażenia na minuty przed śmiercią.

Dwunastolatek z Francji upozorował własne porwanie, by uniknąć wizyty u dentysty. Dopisał swego.

Największym biznesem we Włoszech jest... mafia. Roczne obroty osiągają 178 milionów dolarów i wynoszą 7 proc. produktu krajowego brutto.

Jeżeli chcesz mieć broń, będąc mieszkańcem Nowego Jorku, musisz podać policji adres i hasło do swojego profilu na Facebooku.

Gregory W. Nemitz wysłał list do NASA z nakazem zapłaty 20 dolarów za bilet parkingowy w związku z lądowaniem na asteroidzie, którą wcześniej zarejestrował jako swoją własność.

Na Filipinach mieszka chłopiec, który nazywa się Lord Voldemort.

Pasażer chińskich linii lotniczych kupił bilet lotniczy w pierwszej klasie. Zamiast jednak polecieć, codziennie zjawiał się na lotnisku, zjadał darmowy posiłek i zmieniał datę przelotu na następny dzień. Robił tak przez prawie rok! Za trzechsetnym razem anulował bilet i otrzymał pełen zwrot pieniędzy.

W 2008 r. na Jamajce doszło do kradzieży... plaży. Do dziś nie odnaleziono piasku, którym dałoby się wypełnić 500 ciężarówek.

Telefoniczny kod Rosji to 007.

Trzech obywateli Jemenu oskarżyło NASA o dokonanie inwazji na Marsa. Mężczyźni twierdzą, że odziedziczyli Czerwoną Planetę po przodkach, którzy żyli 3000 lat temu. Ponoć mają stosowne dokumenty potwierdzające spadek.

Mężczyzna trafił na pięć miesięcy do więzienia, ponieważ uczył swojego psa Adolfa unosić prawą łapę za każdym razem, gdy wymawiał słowa „Heil Hitler”.

Watykan ma największy ze wszystkich państw odsetek przestępstw. Mieszka tam 800 osób, które każdego roku popełniają 600 przestępstw.

Mohammed Salmodin, farmer z Nepalu, został ugryziony przez kobrę. Wściekły mężczyzna odwzajemnił się jej tym samym. Kobra zdechła, a farmer szybko doszedł do siebie.

**Marcel Szuplewski
Dawid Tekiela**

„Bezużyteczna.pl. Codzienna dawka wiedzy bezużytecznej”, Kraków 2015, s. 97.



Fot. Al

Randki – jak to jest z kobietami

PRZECIĘTNA KOBIETA:

Pierwsza randka: Całujesz ją czule na dobranoc.

Druga randka: Sprawdzasz, czy ma wszystko, co mieć powinna.

Trzecia randka: Kochasz się z nią „na misjonarza”.

AFROAMERYKANKA:

Pierwsza randka: Musisz jej postawić NAPRAWDĘ drogi obiad.

Druga randka: Musisz postawić jej i jej koleżankom NAPRAWDĘ drogi obiad.

Trzecia randka: Musisz zapłacić jej czynsz.

Dziesiąta randka: Ona jest w ciąży z kimś innym.

IRLANDKA:

Pierwsza randka: Oboje się uprawiacie cudowny sex.

Druga randka: Oboje się uprawiacie cudowny sex.

Trzecia randka: Oboje się uprawiacie cudowny sex.

LATYNOSKA:

Pierwsza randka: Stawiasz jej drogi obiad, upijasz ją i kochasz się z nią na tyle samochodu.

Druga randka: Ona jest w ciąży.

Trzecia randka: Ona wprowadza się do ciebie razem z dwoma kuzynami, chłopakiem jej siostry i żyje długo i szczęśliwie, jedząc ryż i fasolę w środku Bronxu.

WŁOSZKA:

Pierwsza randka: Zabierasz ją do teatru i do restauracji.

Druga randka: Poznajesz jej rodziców, a jej mama robi spaghetti.

Trzecia randka: Kochasz się z nią, a ona nalega, żebyś się z nią ożenił i podarował 3-karatowy złoty pierścionek.

Piąta rocznica ślubu: Już macie piątkę dzieci i nienawidzisz spaghetti.

Szósta rocznica ślubu: Znajdujesz sobie dziewczynę.

ŻYDÓWKA:

Pierwsza randka: Masz orgazmo-eksplozję.

Druga randka: Masz następną porcję ekscytującego szczytowania.

Trzecia randka: Mówisz jej, że chcesz się z nią ożenić i żegnasz się z pojęciem eksplodującego szczytowania.

POLKA:

Pierwsza randka: Jedziesz po nią, a jej tam nie ma. Dała ci zły adres.

Druga randka: Umawiasz się z nią w restauracji, ona się gubi w drodze i wraca do domu.

Trzecia randka: Jest w ciąży – nie jest pewna, czy to jej dziecko.

KOREANKA:

Pierwsza randka: Stawiasz jej drogi obiad, ale nic się nie dzieje.

Druga randka: Stawiasz jej jeszcze droższy obiad, ale znowu nic się nie dzieje.

Trzecia randka: Nawet nie doszedłeś jeszcze do trzeciej randki,

a już wiesz, że nic się nie będzie działo...

EUROPEJKA ŚRODKOWO-WSCHODNIA:

Pierwsza randka: Wypełniasz formularz zgłoszeniowy, na którym uwzględniono wszystkie twoje dochody.

Druga randka: Idziesz z nią do parku, a cała jej rodzina podąża za nią.

Trzecia randka: Twierdzi, że jest dziewicą i odmawia sexu.

Czwarta randka: Ona nadrabia wszelkie zaległości w seksie za ostatnie dziesięć lat. Ciebie odwożą do szpitala.

INDIANKA:

Pierwsza randka: Poznajesz jej rodziców.

Druga randka: Ustalasz datę ślubu.

Trzecia randka: Noc poślubna.

* * *

Na randce. Ona się spóźnia. Wreszcie jest:

– Kochanie, dużo się spóźniłam?

– Ach, drobiazg. Data się jeszcze zgadza...

* * *

Po randce:

– Czy odprowadzisz mnie do domu, Romanie?

– Tak, wzrokiem...

* * *

– Tato, chciałam ci powiedzieć, że jestem zakochana. Adama

poznałam na eDarling, potem zostaliśmy przyjaciółmi na Facebooku, często gadaliśmy na WhatsApp'ie, teraz oświadczył mi się przez Skype'a.

– Córeczko, wobec tego weź ślub na Twitterze, dzieci kupcie na eBay, a jak ci się mąż znudzi, to wystaw go na Allegro.

* * *

– Jesteś najpiękniejszą, najbarziej uroczą i czarującą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem...

– E tam, po prostu chcesz mnie przelecieć.

– ...i w dodatku jesteś całkiem bystra!

* * *

Koleś umówił się na randkę w ciemno. Ale trochę się wystraszył i pyta kumpla:

– A co, jeśli będzie brzydka jak noc?

– Proste. Idź do jej domu i jeśli rzeczywiście tak będzie zaciężny kasłać „ekhm” i udawaj silny atak astmy.

Poszedł, zadzwonił. W drzwiach pojawiła się najpiękniejsza kobieta jaką widział. Już otwierał usta żeby coś powiedzieć, nagle:

– Ekhm, ekhm – dziewczyna zaczęła się dusić.

ZAGADKA

Tenisistki

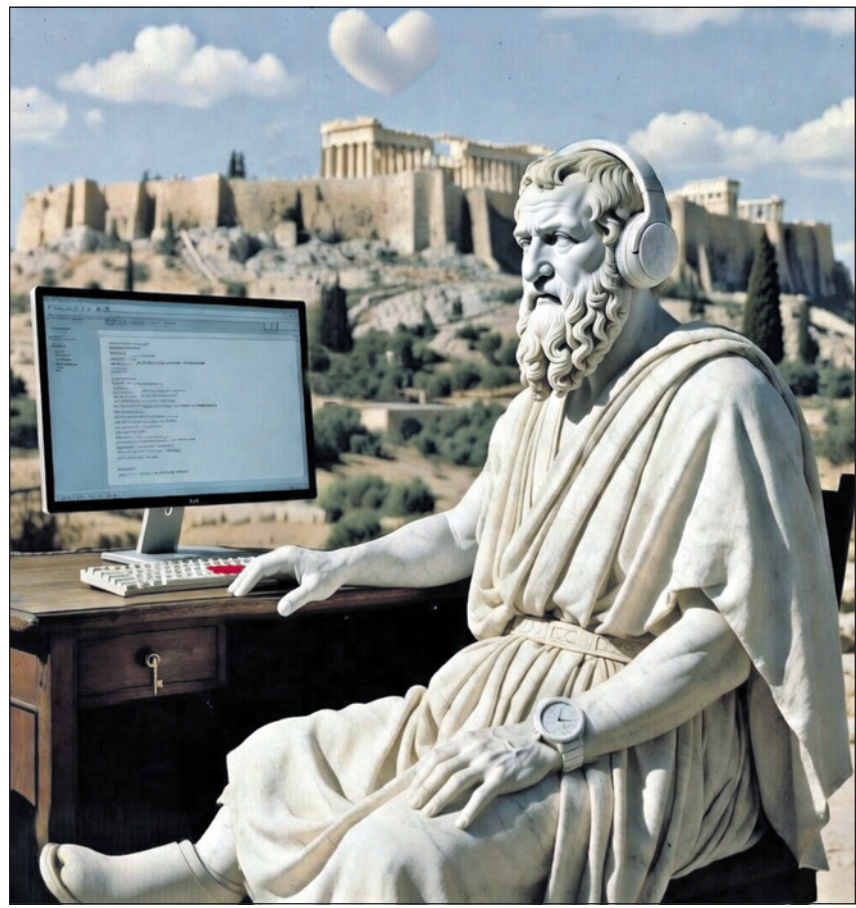
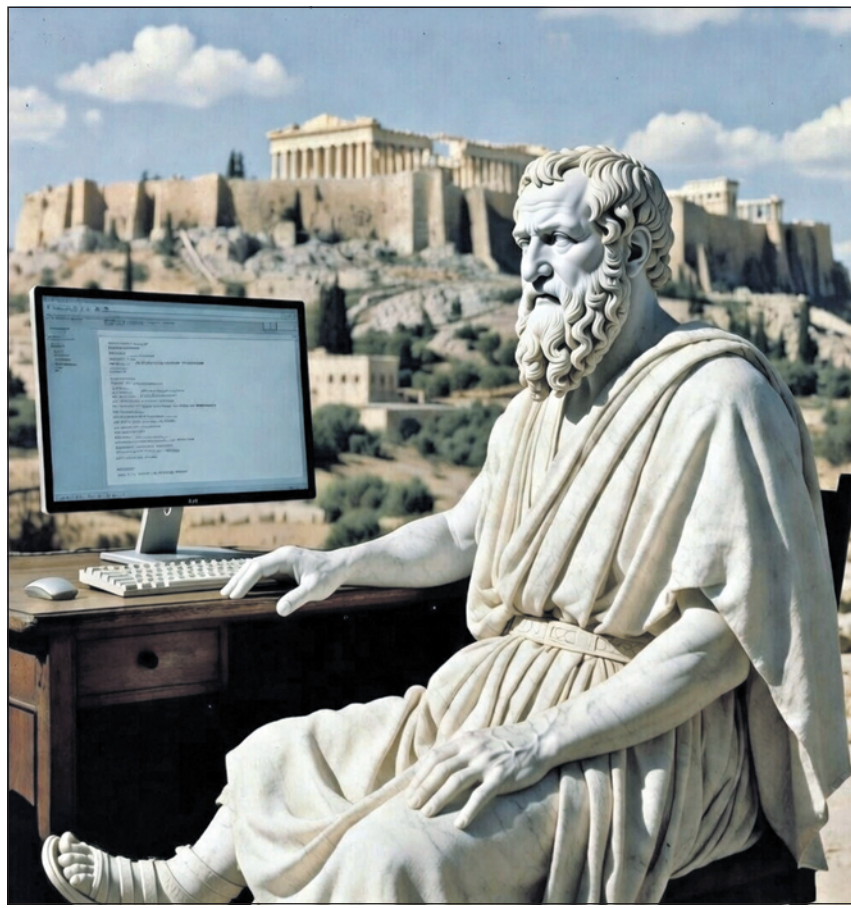
W epoce wiktoriańskiej dużą popularnością cieszyła się gra w tenisa. W 1877 roku odbył się w Wimbledonie pierwszy międzynarodowy turniej tenisa na trawie. W czasie przerwy trzy damy wspominały, w jakim wieku zaczęły grać w tenisa (8, 12 i 14 lat) i jakie są ich ulubione uderzenia (backhand, forehand

i serwis). Wpisz rozwiązanie bezpośrednio do tabelki, nie robiąc wcześniej notatek.

Maud nie zaczęła grać w wieku 12 lat i nie lubi serwisu. Henrietta uwielbia forehand i nie zaczęła grać w wieku 8 lat. Tess była najstarsza z całej trójki, kiedy zaczęła grać w tenisa. ■

Imię	Ulubione uderzenie	Kiedy zaczęła grać
Henrietta		
Maud		
Tess		

Wyteż wzrok...



...znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazy.

Ku krainie dobrobytu

Szwajcarska emigracja

Szwajcaria, położona w Europie Środkowej, graniczy z Niemcami na północy, Austrią i Liechtensteinem na wschodzie, Włochami na południu oraz Francją na zachodzie. Nie należy do Unii Europejskiej, ale do strefy Schengen tak.

Wiele osób emigruje do niej, marząc o lepszym życiu i wyższych zarobkach. Czy to się uda, zależy od determinacji, co potwierdza historia Berni, z którą wywiad zamieszczam poniżej.

Niezaprzecalnie to wielokulturowy kraj o bardzo rozwiniętej gospodarce, oferujący wiele możliwości zatrudnienia, szczególnie w branżach finansowych, farmaceutycznych, technologicznych oraz naukowych. Jest znany z wysokiego standardu życia i stabilności politycznej. W Szwajcarii obowiązują cztery języki urzędowe: niemiecki, francuski, włoski i retoromański.

Wysokie wynagrodzenia i stabilne warunki pracy sprawiają, że to atrakcyjne miejsce dla osób poszukujących zatrudnienia na międzynarodowym rynku.

Zarobki w Szwajcarii

Szwajcaria słynie z jednych z najwyższych wynagrodzeń na świecie. Średnia krajowa wynosi 6538 CHF brutto miesięcznie, czyli ponad 31 tys. złotych. Natomiast minimalne wynagrodzenie nie jest ustawowo określone, ale po samej średniej krajowej widać, że pensje są tu zazwyczaj znacznie wyższe niż w innych krajach europejskich.

Warto jednak pamiętać, że Szwajcaria należy do jednych z najdroższych krajów na świecie, a ceny za

życie i mieszkanie są bardzo wysokie. Ten aspekt również wpływa na poziom wynagrodzenia.

Warunki pracy w Szwajcarii

Szwajcarskie przepisy dotyczące bezpieczeństwa i higieny pracy są bardzo rygorystyczne. Pracodawcy są zobowiązani zapewnić zatrudnionym dobre warunki pracy oraz równe szanse i traktowanie, a także odpowiednie środki ochrony.

Ubezpieczenie zdrowotne jest prywatne i obowiązkowe. Oznacza to, że sami musimy o nie zadbać. Wysokość składki miesięcznej zależy od kantonu, ubezpieczyciela, wieku itd. Może to być 200 – 450 CHF miesięcznie. Na wybór ma się 90 dni od przyjazdu, potem ubezpieczenie zostanie przydzielone z automatu. Ubezpieczenia zdrowotne w Szwajcarii działają na zasadzie *franchise*, czyli wkładu własnego.

Berni mieszka w Szwajcarii od 2014 roku. Przyjechała tu „tylko na chwilę”, a niedługo minie 9 lat, od kiedy rezyduje w tym alpejskim kraju. Swoją przygodę rozpoczęła, pracując w hotelu jako *house-keeping*, a także sprzątając biura. Po jakimś czasie postanowiła spróbować swoich sił w zawodzie, a mianowicie w pracy administracyjnej. Zajmowała się rekrutacją, finansami, a obecnie pracuje w amerykańskiej firmie IT jako regionalna HR Representative. Od 2018 r. aktywnie działa na Instagramie, publikując wiele informacji, ciekawostek i wskazówek dotyczących życia i podróżowania po Szwajcarii. Nie ukrywa swojej ogromnej



Fot. Al

sympatii do tego kraju i stara się nią zarazić również innych. Znajdziesz ją pod nickiem bern_i_switzerland.

– Czy łatwo ci było się zadomowić?

– Wyjazd do Szwajcarii był spontaniczną decyzją podjętą w 3 dni. Przyjeżdżając tu, nie znałam niemieckiego, a angielski też nie był moją mocną stroną. Nie miałam czasu na *research* na forach i przygotowania, dlatego mogę powiedzieć, że poszłam 100 proc. na żywioł. Początki nie były łatwe z powodów wyżej wymienionych, jednak miałam w tej całej sytuacji trochę szczęścia. Po pierwsze, nie byłam sama, bo pojechałam z przyjaciółką z liceum, a po drugie, pracodawca zapewnił nam sporą pomoc na starcie w formie zakwaterowania i asysty przy załatwianiu niezbędnych formalności. Wstępnie miałyśmy pracować tam tylko sezonowo, czyli 3 miesiące, dlatego też chyba niczym za bardzo się nie przejmowałam. Z tyłu głowy miałam cały czas myśl, że za moment wrócę do Polski. Prawdziwie pod górkę zaczęło się robić trochę później, kiedy podjęłam decyzję, aby zostać tu na dłużej. Jeżeli miałabym to powtórzyć, to myślę, że poświęciłabym więcej czasu i energii na lepsze przygotowania do wyjazdu. Z pewnością oszczędziłoby mi to dużo nerwów i stresu.

Przez pierwsze tygodnie i miesiące poznawałam przede wszystkim przyjezdnych. Głównie dlatego, że nie mówiłam po niemiecku

i słabo posługiwałam się angielskim. Znałam za to biegle hiszpański, dlatego właśnie w tym języku próbowałam znaleźć nowych przyjaciół. Prawdziwe wnikanie w szwajcarską kulturę, tradycje i znajomości nastąpiło później.

– Jak wyglądały twoje początki w Szwajcarii?

– Pierwsza praca była fizyczna. To było sprzątanie, które wtedy w zupełności mi wystarczało. Miałam świadomość, że nie znam wystarczająco języków, dlatego nie miałam wygórowanych oczekiwań. Z upływem czasu wiele rzeczy się zmieniło, nauczyłam się języków i chciałam w końcu pracować w zawodzie (administracja). Zaczynałam od podstaw, robiąc kursy i szkolenia oraz łapiąc każdą okazję, aby zbudować atrakcyjne CV. Teraz, po 9 latach, wiem już znacznie więcej o życiu w Szwajcarii, dlatego chętnie dzielę się tą wiedzą z osobami, które początki na emigracji mają dopiero przed sobą.

Podstawowymi punktami w relokacji do Szwajcarii są: praca, rejestracja w urzędzie, pozwolenie na pobyt i mieszkanie. Te punkty są ściśle ze sobą powiązane.

– Czy trzeba znać lokalne języki, żeby żyć w Szwajcarii?

– Wielojęzyczność jest istotnym elementem tożsamości Szwajcarii. Kraj składa się z 4 obszarów językowych: niemieckiego, francuskiego, włoskiego oraz retoromańskiego. Oprócz oficjalnych języków urzędowych sły się tu również wiele odmian *schwyzerdutsch*,

czyli tzw. szwajcarskiego dialektu, grupy gwar alemańskich. Ponad 60 proc. populacji Szwajcarii posługuje się językiem niemieckim, w tym właśnie dialektami.

Mówi się, że angielski jest piątym nieoficjalnym językiem urzędowym Szwajcarii. Prawdą jest, że całkiem sporo mieszkańców posługuje się nim na co dzień, jednak stopień jego używalności będzie się różnić w zależności od kantonu oraz branży. Istnieją obszary gospodarki, w których on dominuje, np. w biznesie, branży IT, farmacji, turystyce. Są jednak też takie obszary, w których posługiwanie się przynajmniej jednym językiem urzędowym jest koniecznością.

– Co cię najbardziej zaskoczyło w Szwajcarii?

– Nie będę ukrywać, że pierwszą rzeczą, jaka naprawdę zaskoczyła mnie w Szwajcarii, była wysokość zarobków. Karierę zaczynałam jako pani sprzątająca, a moja wypłata i tak była 4 razy wyższa od tego, co zarabiałam wcześniej w Hiszpanii, robiąc to samo. Mówi się, że kraj należy do najdroższych na świecie i to jest fakt, jednak zarabiając we frankach, można tu godnie i spokojnie żyć.

– Jaka jest jakość życia w Szwajcarii?

– Wielkość tego kraju (Szwajcaria jest prawie 8 razy mniejsza od Polski) oraz doskonała komunikacja sprawiają, że podróżowanie po nim to czysta przyjemność (choć dla portfela turysty może to być spore obciążenie). Konfederacja może poszczycić się niezwykłą różnorodnością krajobrazu. Przede wszystkim to jeden z najbardziej wysztych krajów na świecie, ponad 60 proc. jego powierzchni stanowią góry. Kraj może pochwalić się imponującą liczbą 1500 jezior oraz 1000 lodowców. Do tego dochodzą setki wodospadów, zielone doliny oraz przytulne miasteczka. Szwajcarię można bardzo dobrze zwiedzać samochodem lub transportem publicznym. Wybierając tę drugą opcję, warto zaopatrzyć się w aplikację SBB Mobile oraz kupić Swiss Travel Pass, który umożliwi eksplorowanie Szwajcarii prawie wszystkimi środkami transportu.

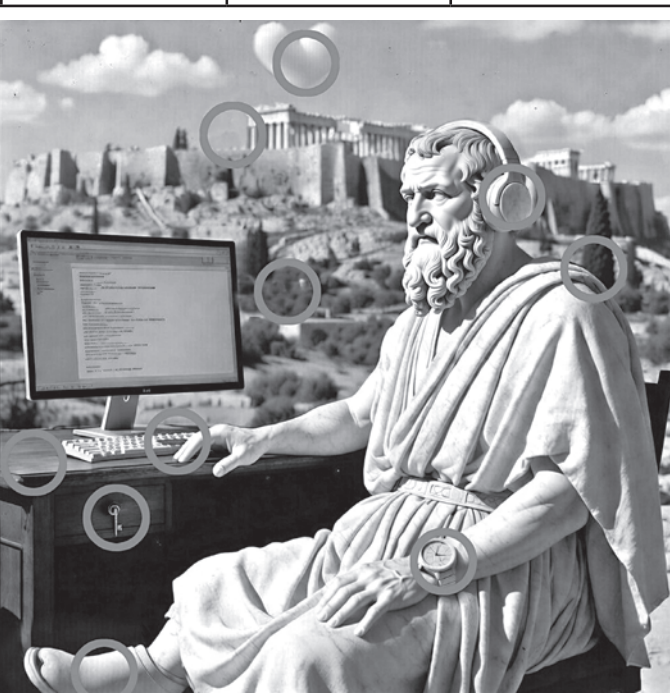
– Co najbardziej lubisz w życiu w Szwajcarii?

– Najbardziej lubię i doceniam ogólny porządek, dbanie o środowisko, względny spokój oraz poczucie bezpieczeństwa. Lubię transport publiczny, który jest mocno rozbudowany i funkcjonuje bardzo dobrze. Lubię ludzi, którzy są bardzo uprzejmi i nie wtrącają się w sprawy innych. Lubię mały obszar kraju i to, że wszędzie jest blisko, wszystkie piękne miejsca pozostają wręcz na wyciągnięcie ręki. Lubię różnorodność kultur i języków. Teraz, kiedy posługuje się czterema z nich, bardzo doceniam możliwość codziennego praktykowania.

– Największy minus mieszkania w Szwajcarii to...

Rozwiązania zagadek ze str. 21

Imię	Ulubione uderzenie	Kiedy zaczęła grać
Henrietta	Forhend	12
Maud	Bekhend	8
Tess	Serwis	14



Ku krainie dobrobytu



Mont Fort (3328 m n.p.m.), szczyt w Alpach Walijskich (4 doliny)

Fot. Grzegorz Ożga

– W Szwajcarii nie lubię biurokracji oraz skomplikowanych regulacji prawnych. Kraj składa się z 26 kantonów, a każdy rządzi się własnymi prawami oraz zasadami. Często ciężko się w tym wszystkim połapać.

Jak już wspominałam wcześniej: Szwajcaria jest droga. Może nie odczują tego osoby, które zarabiają we frankach, ale turyści oraz goście przyjeżdżający do nas w odwiedziny tak. Często słyszy się, że Szwajcarom brakuje spontaniczności. Kiedyś może bardziej mi to doskwierało, teraz jednak przyzwyczaiłam się do takiego stylu życia i nie uznaję już tego za coś negatywnego.

– **Opowiedz o pracy w Szwajcarii.**

– Szwajcarzy są jednym z najbardziej zamożnych narodów na świecie. Tutejsze zarobki i standard życia są o wiele wyższe niż w wielu państwach nie tylko w Europie, ale i na całym świecie. Lokalnie prawo nie reguluje minimalnej płacy na szczeblu państwowym, ale wiele

kantonów wprowadziło godzinne płace minimalne w wysokości od 20 do ok. 23 CHF. W 2022 r. średnia krajowa oscylowała w okolicy 6550 CHF na miesiąc. Zarobki oczywiście znacznie różnią się w zależności od lokalizacji oraz branży.

W wielu dziedzinach, takich jak IT, farmacja oraz turystyka, znajomość angielskiego w zupełności wystarczy. W przeważającej większości zawodów wymaga się jednak posługiwania się przynajmniej jednym językiem urzędowym. Często mówi się o tym, jak ciężkie jest życie kobiet w Szwajcarii. Zwłaszcza tych, które próbują połączyć życie rodzinne (wychowywanie dzieci) z karierą zawodową. Urlopy macierzyńskie są bardzo krótkie (14 tygodni płatne w wysokości 80 proc. poprzednich zarobków), ceny żłobków niesamowicie wysokie, a do tego dochodzą bardzo długie przerwy w szkole, na które dzieci wracają do domu. W związku z tym wiele kobiet decyduje się na część etatu lub na całkowite pozostanie w domu. Dobrą stroną Szwajcarii jest

to, że z jednej przeciętnej wypłaty można spokojnie utrzymać całą rodzinę. Prawo przewiduje co najmniej 4 tygodnie płatnego urlopu (osobom do 20. roku życia przysługuje 5 tygodni). Oczywiście jeżeli pracodawca jest hojny, może dorzucić parę tygodni. Urlopy bezpłatne nie są uregulowane i leżą w gestii pracodawcy. Należy jednak pamiętać, że nawet jeżeli nasza firma zgodzi się na bezpłatny kilkumiesięczny urlop, będzie się to wiązać z szeregiem konsekwencji dotyczących składek emerytalnych, różnego rodzaju ubezpieczeń itd.

– **Czy w Szwajcarii łatwiej się utrzymać niż w Polsce?**

– Finanse osobiste to bardzo indywidualny temat. Wszystko zależy od tego, jaką mamy pracę, ile zarabiamy, gdzie mieszkamy, czy mamy rodzinę oraz jak dysponujemy swoim domowym budżetem. Ja, osoba bezdzietna, pracująca na pełny etat w międzynarodowej korporacji, naprawdę nie mogę narzekać. Moje zarobki są zdecydowanie powyżej średniej krajowej, starcza mi na wygodne życie, na podróże, jedzenie na mieście i zostaje mi sporo oszczędności. Zdaję sobie sprawę z tego, że są osoby zarabiające znacznie mniej, ale i znacznie więcej ode mnie. Kiedy ponad 10 lat temu mieszkałam

w Polsce, ciągle byłam studentką, dorabiałam sobie tylko sezonowo. Dlatego ciężko mi porównać moje życie tu i tam. Z Hiszpanią było wprawdzie inaczej, bo tam już pracowałam, ale ciągle nie zawodowo, więc zarobki też nie należały do najwyższych. Z pewnością mogę powiedzieć, że od kiedy przeprowadziłam się do Szwajcarii, poziom mojego życia zmienił się diametralnie i żyje mi się tu teraz spokojnie i dostatnio.

Ewelina Gac

„Poradnik dla rozważających emigrację”, Bielsko-Biała 2023, s. 317.

To trzeba wiedzieć

- Na terenie Szwajcarii w celach turystycznych można przebywać do 90 dni (bez pozwolenia). To również okres, jaki się ma na szukanie pracy. Jeżeli ktoś przyjeżdża z zamiarem podjęcia pracy, powinien się zarejestrować w lokalnym urzędzie w terminie 14 dni od przyjazdu.
- W Szwajcarii używa się wtyczek elektrycznych dwubolcowych (typ C) i trójbolcowych (typ J). Nie wszystkie wtyczki mogą pasować, dlatego zaleca się zabranie ze sobą adapterów.
- Po przyjeździe koniecznie trzeba zaopatrzyć się w lokalną kartę SIM, roaming z Polski jest bardzo drogi. Na rynku działa bardzo wiele firm: Lycamobile, Yallo, Digital Republic, Swype, Salt, Sunrise. Ceny zaczynają się już od 10 CHE.
- Po zarejestrowaniu, w zależności od umowy o pracę, jaką się posiada, otrzymuje się pozwolenie na pobyt (L, B, G – jeżeli zdecydujesz się pracować w Szwajcarii, a mieszkać w przygranicznych Włoszech, we Francji lub w Niemczech).
- Znalezienie ładnego i niedrogiego mieszkania to nie lada wyzwanie. Zwykle odbywa się to na zasadzie castingu: im lepszy profil aplikującego, tym lepiej. Mieszkania często są nieumeblowane i wymagana jest 3-miesięczna zaliczka (lub odpowiednio ubezpieczenie Swiss Audion). Posiadanie zwierzaka nierzadko stanowi dodatkowe utrudnienie w znalezieniu czegoś fajnego.
- Wysokość miesięcznego czynszu nie powinna przekraczać 1/3 miesięcznych zarobków. Ceny za wynajem zależą od bardzo wielu czynników: lokalizacji, metrażu, rocznika, widoku z okna. Mogą się wahać od 1000 do nawet 4500 CHF miesięcznie.
- Posiadacze polskiego prawa jazdy mogą z nim jeździć do roku. Później muszą wymienić dokument na szwajcarski.
- Aby poruszać się po szwajcarskich autostradach, trzeba kupić roczną winietę w wysokości 40 CHF. Można to zrobić na granicy, w urzędach pocztowych oraz na stacjach paliw.
- Mandaty za przekroczenie prędkości bywają bardzo wysokie, więc wskazana jest jazda zgodna z przepisami.

Podstawowe informacje

- obowiązująca waluta: frank szwajcarski (CHF);
- języki urzędowe: niemiecki, francuski, włoski, retoromański (w zależności od kantonu);
- kraj liczy niecałe 9 mln obywateli, 20 tys. to Polacy;
- klimat w Szwajcarii jest zróżnicowany, ale generalnie umiarkowany. W zależności od regionu zimy bywają mroźne i śnieżne, a lata ciepłe i suche.

W związku z wyjazdem do Szwajcarii należy mieć:

- ważny paszport lub dowód osobisty (do wjechania na terytorium Szwajcarii wystarczy dowód osobisty);
- ubezpieczenie zdrowotne, najlepiej prywatne, gdyż szwajcarska służba zdrowia jest jedną z najdroższych na świecie;
- pozwolenie na pobyt i pracę można uzyskać po przyjeździe.

Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

Roladki z makaronem i pesto



Schab często gości w polskich kuchniach, ale kojarzy się głównie z typowym kotлетem schabowym. Warto jednak spróbować wersji z włoskim farszem, czerwonym pesto i makaronem. To połączenie smaków zaskakuje i dodaje elegancji tradycyjnej potrawie. Poniżej przepis na czerwone pesto oraz roladki – idealne na obiad z różnymi opcjami podania, na przykład z ziemniakami, purée czy surówkami.

Czerwone pesto to ciekawa alternatywa dla klasycznego zielonego pesto, dobrze znanego większości. Zamiast bazylii i orzeszków pinii bazuje na suszonych pomidorach, orzechach

laskowych i parmezanie, co daje intensywny, słono-kwaśny smak. Łatwo je przygotować w mikserze i przechowywać w słoiku pod warstwą oliwy. Idealnie nadaje się nie tylko do roladek schabowych, ale też do makaronu czy bruschetty.

Schabowe roladki z mozzarellą i suszonymi pomidorami to fusion polskiej tradycji z włoskimi akcentami. Orzechy laskowe w pesto dodają chrupkości i głębi smaku, idealnie równoważąc słoność sera. Chili wprowadza subtelny pikantny akcent, który pobudza zmysły bez przytłaczania. Masło klarowane nadaje roladkom podczas smażenia złocistą, chrupiącą skórkę i głęboki, maślany aromat. Całość zyskuje na świeżości dzięki bazylii, a makaron farfalle pochłania sos, tworząc harmonijną kompozycję. To danie sprawdzi się na rodzinnym obiedzie lub przyjęciu, bo łączy prostotę z wyrafinowanym profilem smakowym.

Oto przepis zarówno na czerwone pesto, jak i na roladki.

Czerwone pesto

Składniki:

- garść orzechów laskowych
- 3 ząbki czosnku
- 1 słoiczek pomidorów suszonych w oliwie

- papryczka chili
- garść startego parmezanu
- kilka liści bazylii
- sól
- oliwa

Przygotowanie:

1. Orzechy laskowe uprażyć i obrać ze skórki. Wrzucić do miksera. Dodać czosnek i zmiksować.
2. Dodać suszone pomidory (wraz z oliwą), papryczkę chili, parmezan i liście bazylii. Przyprawić solą. Zmiksować.
3. Podczas miksowania wlać oliwę – do pożądanej konsystencji. Przełożyć do słoiczka. Zalać oliwą.

Roladki schabowe z włoskim farszem

Składniki:

- ½ kg schabu bez kości
- sól
- pieprz
- 2 ząbki czosnku
- mozzarella
- suszone pomidory w oliwie
- masło klarowane

Do podania:

- makaron farfalle
- czerwony sos pesto
- bazylii
- oliwa

Przygotowanie:

1. Mięso pokroić na plastry. Przykryć folią i mocno rozbić (cieńiej niż na schabowe). Przyprawić



Fot. G. Kozakiewicz

z obu stron solą i pieprzem. Natrzeć czosnkiem – tylko jedną stroną.

2. Nałożyć plastry mozzarelli oraz suszone pomidory. Zwinąć roladki. Spiąć wykałaczkami lub szpadkami do zrazów. Obsmażyć na mocno rozgrzanym maśle lub smalcu. Przełożyć

do żaroodpornego naczynia i upiec w piekarniku – w temp. 180 st. C (30-45 minut).

3. Podawać z makaronem z czerwonym sosem pesto. Makaron ugotować al dente. Przełożyć na patelnię z rozgrzaną oliwą. Dodać pesto. Wymieszać. Potrawę udekorować listkami bazylii.

Marek Brzeziński
PROPONUJE



To połączenie, które może zaskoczyć, choć na francuskiej wsi od setek lat właśnie tak przyrządzano drób – nie tylko kurczaka, lecz także indyka. Gin kojarzy się głównie z angielskimi markami w rodzaju Beefeatera czy London Dry, jako jałowcówka znany jest również nad Wisłą, ale jednym z największych producentów tego trunku jest... Francja. Tamtejsze regionalne odmiany ginu od dawna cieszą się uznaniem koneserów i wielokrotnie zdobywały najwyższe wyróżnienia na międzynarodowych konkursach.

Kurczak leśniczego i gin

Kurczaka leśniczego można przyrządzać na różne sposoby, ale zacznijmy od ginu. W tym przypadku Francuzi nie mają równych sobie. Do jałowcowej wódki dodają wszystko – prowansalskie smaki, czyli tymianek, rozmaryn czy też lawendę zbieraną u stóp uwiecznionej przez Paule'a Cézanne'a Góry Świętej Wiktorii. Francuski postimpresjonista podobno uwiecznił tę górę na 87 obrazach.

W Var dodają do jałowcówki zmiażdżone ziarna kolendry. Ponoć na pomysł pędzenia ginu we Francji wpadł pewien pan z Prowansji – Etienne Savigny. Podobnie jak jego prababka był farmaceutą i najpierw produkował *pastis*, czyli anyżówkę, a potem przeczulić się na gin, który tak naprawdę powstał w Holandii, w XVI wieku, ale Anglicy go spopularyzowali i mieli tak skuteczny marketing, że dzisiaj mówisz gin, a myślisz – Anglia. Francuski gin z Aix-en-Provence składa się w 95 proc. z lokalnych składników. Ten trunek, który można kupić we Francji, trzeba trzymać w rygorystycznych warunkach. Przede wszystkim z dala od źródeł

ciepła i od światła dziennego. Wtedy zachowa swój jałowcowy aromat. Budżet? Minimum 25 euro za butelkę. Gin świetnie pasuje do owoców morza, szczególnie do ostryg, a dalej – do jagnięciny smażonej na jałowcu i rozmarynie.

Gin burgundzki jest wzbogacony zapachem cytrusów. Ten z Tuluzy zaś ziołami pirenejskimi i bergamotą. Z Prowansji, jakżeby inaczej – ziołami prowansalskimi i kolendrą. Jest i gin

z Doliny Loary. Tam obecne są smaki... ziemniaków, gencjany, kardamonu, anyżku włoskiego i ogórka. Bordeaux słynie nie tylko z przednich win. Tam też produkują gin, a w nim wyczuwamy zapach sosen. Wiadomo, to Landy. Kraina sosnowymi lasami stojąca.

Przepis szefa i leśniczego

Konieczne są nóżki kurczaka, ale także kawałki piersi. Obieramy je z żył i ścięgien. Teraz



Fot. 123rf

mieszanka grzybów – boczniki, prawdziwki, kurki. Grzyby z kurczakiem, tak jak i z rybą, świetnie razem maszerują na patelni i po naszym podniebieniu. Potrzebny jest rosół z kurczaka, białko z jednego jajka, śmietana, odrobina szczypiorku drobno posiekanego i oczywiście pół butelki białego wina. W „leśnym” przepisie dodaje się także plastry wędzonego boczk, małe cebulki, koniecznie z Bretanii, bo one są słodkie i nie gryzą oczu i gardła, a także dwa kieliszki koniaku. W Normandii zamiast koniaku używają Calvadosu, ale my zgodnie z przepisem zostaniemy przy ginie. Francuskim ginie. Dwa spore kieliszki. I danie cudownie pachnie jałowcem. Alkohol wyparuje, ale aromat zostanie. W tym drugim przepisie nie używamy oleju rzepakowego, lecz słonecznikowego – on jest we Francji bardzo chętnie używany do smażenia. Oczywiście gin do gotowania. Specjaliści od tych potraw doradzają, aby w kielichach pojawił się biały wytrawny trunek z Sabaudii, z francuskich Alp – aromatyczny Altesse. Jego ostrość podkreśla łagodny smak kurczaka leśniczego w sosie śmietankowym, którego szczerze jeszcze ukorujemy posiekaną kolendrą.

Czy wieloryby ocalą Ziemię?

To największe stworzenia na Ziemi. Ich ciała to ogromne magazyny węgla, a ich obecność w oceanie kształtuje ekosystemy. Okazuje się, że wieloryby pomagają w regulowaniu temperatury planety i dopiero niedawno zaczęto to doceniać.

Ludzie od wieków polują na wieloryby, ponieważ ich ciała dostarczają cennych surowców: mięso, olej, fiszby. Najwcześniejsze wzmianki o komercyjnym polowaniu na wieloryby pochodzą z 1000 r. n.e. Od tego czasu zabito ich dziesiątki milionów, a eksperci uważają, że liczebność całej populacji mogła spaść od 66 do 90 proc.

Jak tłumaczy ekolog morski Ari Friedlaender, zwierzęta te umożliwiają rozwój życia w górnych partiach oceanu – ich odchody go użyźniają, co powoduje rozwój fitoplanktonu, który karmi kryl (to tzw. pompa wielorybia). Kryl jest z kolei pożywieniem ryb, którymi żywią się ptaki i foki.

W związku z tym im więcej wielorybów jest na danym obszarze, tym więcej pożywienia. Można powiedzieć, że olbrzymy te pełnią funkcję „oceanicznych rolników”. Istotne znaczenie ma fakt, że fitoplankton produkuje połowę tlenu na globie. Te mikroskopijne stworzenia mają ogromny wpływ na atmosferę Ziemi, pochłaniając ok. 40 proc. produkowanego dwutlenku węgla. Cztery razy więcej niż lasy deszczowe Amazonii!



Fot. 123rf

Friedlaender zbiera dane o wielorybach od 30 lat. Jego praca zyskała znaczenie po tym, jak zespół ekonomistów z Międzynarodowego Funduszu Walutowego w raporcie z 2019 r., analizując korzyści z przywrócenia populacji wielorybów, oszacował wartość pojedynczego osobnika. Badanie wykazało, że jeśli uwzględnimy ilość dwutlenku węgla pochłoniętego przez olbrzymiego ssaka w ciągu jego życia, a także inne korzyści, takie jak jego wpływ na rybołówstwo i ekoturystykę, okaże się, że przeciętny wieloryb jest wart ponad 2 mln dolarów, a całe światowe zasoby tych zwierząt – ponad bilion. Ekonomiści stojący za tym badaniem chcieli przekonać firmy emitujące dwutlenek węgla do płacenia określonej kwoty na ochronę populacji wielorybów, co

pomogłoby przedsiębiorstwom osiągnąć zerowy ślad węglowy. Kiedy wieloryby umierają, opadają na dno oceanu, a węgiel zmagazynowany w ich ciałach zostaje przeniesiony z wód powierzchniowych do głębin morskich, gdzie pozostaje przez stulecia, a nawet dłużej. Naukowcy odkryli, że przed przemysłowym wielorybnictwem populacje wielorybów dostarczały na dno oceanu od 190 tys. do 1,9 mln ton węgla rocznie, co odpowiada wycofaniu z dróg od 40 tys. do 410 tys. samochodów rocznie. Gdy jednak wieloryb zostanie upolowany i wyciągnięty z wody, węgiel zgromadzony w jego ciele uwalnia się do atmosfery jako... dwutlenek węgla.

Chris Johnson, który zajmuje się ochroną wielorybów i delfinów w World Wildlife Fund, mówi, że

odchody humbaka to „prawdziwe złoto”. Zwierzętom zagraża jednak kryzys klimatyczny, statki (kontenerowce i trawlerzy), a także pływające wyspy śmieci. Dodatkowo z powodu globalnego popytu na suplementy diety z oleju omega-3 oraz przez stosowanie pasz funkcjonalnych dla zwierząt domowych wieloryby konkurują teraz z ludźmi o swoje główne źródło pożywienia, czyli o kryl.

Przywrócenie populacji wielorybów do poziomu sprzed połowów komercyjnych mogłoby okazać się ważnym narzędziem w walce ze zmianami klimatu. Usprawni ten proces może wsparcie sztucznej inteligencji, która pomaga ekspertom, takim jak Johnson i Friedlaender, dostrzegać wcześniej niewidoczne wzorce zachowań. Specjaliści mają też nadzieję lepiej zrozumieć dzięki niej tzw. pieśni wielorybów oraz skuteczniej komunikować się z morskimi olbrzymami. Badacze wiedzą już na przykład, że samice humbaków komunikują się za pomocą prostszych dźwięków, a samce wyspiewują melodie płynące przez głębinę. Jednak, jak pisze CNN, „toczy się debata, czy są oni bardziej jak wokaliści w boysbandzie, czy raczej jak rywale w bitwie rapowej”.

Friedlaender zauważa, że lepiej by było, gdyby „wieloryb nie musiał nam mówić: Oto wszystko, co robicie, żeby nas wykończyć”. Dodaje, że gdyby mógł porozmawiać z wielorybem, powiedziałby mu tylko: „Przepraszam”. (AS)

Na podst.: bbc.com, cnn.com

Angora 2/2026

Dyskretny urok pocztówki

Kiedyś – a było to wcale nie tak dawno temu – gdy wyjeżdżaliśmy na wakacje, pierwsze kroki kierowaliśmy do kiosku, gdzie przeglądaliśmy stojaki z kolorowymi pocztówkami. Wybieraliśmy starannie: widok morza dla mamy, zabytek dla dziadków, coś zabawnego dla przyjaciół. Potem chwila na pisanie pozdrowień i poszukiwanie skrzynki pocztowej. Wysyłanie kartek było ważnym rytuałem. Nie chodziło wyłącznie o przekazanie informacji, że „u nas wszystko w porządku”. Zanim pojawił się internet i telefony komórkowe, pocztówka stanowiła znak pamięci oraz materialny dowód naszej obecności w świecie innym niż codzienny. Kartki z obrazkiem narodziły się w połowie XIX wieku, kiedy ludzie zaczęli podróżować dla przyjemności. Z czasem stały się prawdziwym fenomenem. W Wielkiej Brytanii w 1871 roku wysłano ich około 75 milionów, a na początku XX wieku już setki milionów rocznie. Amerykańska artystka Ginger Slonaker dorastała w czasach, gdy pocztówki były wciąż najszerszym i najtańszym sposobem dzielenia się wrażeniami z wojaży. Wspomina, że mieszkając za granicą, wysyłała bliskim po kilka kartek tygodniowo. – Były to małe kawałki mojego życia – mówi. Dziś pocztówki wydają się reliktem minionej epoki. Choć nie wszyscy tak je postrzegają. W mediach społecznościowych rozprzestrzeniła się apel o ich ratowanie, hashtag #postcard zainicjował prawie 7 mln postów, zaś projekt Postcrossing, globalny program wymiany pocztówek, zrzesza ponad 800 tys. członków w 210 krajach. – E-mail szybko ginie w natłoku wiadomości, jakie otrzymujemy – mówi założyciel Postcrossing Paulo Magalhães. – Ale pocztówka: Wyróżnia się – i od razu ląduje na drzwiach lodówki lub na naszych biurkach. Wielbiciele tej formy komunikacji reprezentują rozmaite grupy wiekowe – od wyżu demograficznego po pokolenie Z. Melissa McGibbon, dziennikarka pisząca o podróżach, wysyła pocztówki od 30 lat. – Wszyscy sądzą, że wyszły z mody i niewiele osób już to robi. Myślę jednak, że wciąż jest nas wielu. [Kartka] jest najlepszym sposobem, by powiedzieć: Myślę o tobie. James Barrett, autor tekstów podróży, nazywa pocztówki kapsułami czasu. W każdym kraju, do jakiego trafi, kupuje kartki dla swojego chłopaka i rodziców. Z miejsc najbardziej malowniczych czy wyjątkowych wysyła je również do siebie. – Po prostu otrzymanie pocztówki ma o wiele większe znaczenie niż SMS. To prawdopodobnie najbardziej przemyślany prezent, jaki można otrzymać. (EW)

Na podst. BBC
Angora 3/2026

WARTO POSŁUCHAĆ

WIELORYB – „NO FLAG” Nietypowe braterstwo



Stwierdzenie, że założona w 1994 roku w Trójmieście grupa Wieloryb tworzy muzykę elektroniczną, byłoby tylko półprawdą. To elektronika industrialna, awangardowa. Wyrażająca uprzemysłowienie społeczeństwa na ogromną skalę. Powstała przy współpracy ze sztuczną inteligencją. Nie za jej pomocą, lecz przy czynnym udziale. Brzmi jak fabuła filmu science fiction? Takich dożyliśmy czasów, że człowiek brata się z maszyną, tworząc wspólny projekt. Prowokacyjny, ekspresyjny, czasami wręcz agresywny. Jednak przesłaniem zespołu jest wyeliminowanie destrukcyjnych emocji. Realizowanie czegoś wspólnego. Nie będę ukrywał, że przy dłuższym słuchaniu te surowe dźwięki, jak i samo życie, męczą. Ale pomysł ciekawy. Requiem Records.

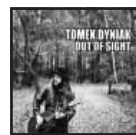
NENE HEROINE – „4”



Instrumentalne emocje
Z Trójmiasta pochodzi także kwartet Nene Heroine, dla którego to czwarty album. Jest on również mocno rozedrgany,

impulsywny. Takie połączenie jazzu z psychodelicznym rockiem. Brzmi ciekawie? A jest jeszcze bardziej, kiedy przytoczy się opis wydawcy, że muzyka chłopaków to: *Duchowe i muzyczne doświadczenie, które opowiada o jedności czterech żywiołów: wody, ognia, powietrza i ziemi. Ich esencje ujęto w czterech prostych formach geometrycznych – kole, trójkącie, rombie i kwadracie. Jest energetycznie, żywiołowo, ale i tajemniczo, metafizycznie. Nudy brak!* Mystic Production.

TOMEK DYNIĄK – „OUT OF SIGHT” Aura spokoju



Kiedy powiem, że idolami Tomka Dyniaka są Bob Dylan i Tom Petty, to już będą państwo wiedzieli, czego się spodziewać po jego anglojęzycznej płycie. W pełni autorskiej, na której wspólnie zagrali przyjaciele, a jeden z nich, Marcin Helter, wspomógł Dyniaka wokalnie. W efekcie otrzymujemy mieszankę bluesa (przede wszystkim) z akcentami folku i wrażliwym, delikatnym rockiem. Pochodzący z Łodzi artysta swoimi piosenkami potrafi wytworzyć przyjazny klimat. Aurę spokoju i poczucia bezpieczeństwa. To już

samo w sobie jest dużym osiągnięciem. A czy przy okazji także sztuką? Na to pytanie muszą już państwo odpowiedzieć sami. Flower Records.

LOLA YOUNG – „I’M ONLY F**KING MYSELF”

Intrygantka



W wielu znanych artystów w młodości zdiagnozowano ADHD. Dotyczy to również angielskiej piosenkarki i autorki tekstów, która od 2023 roku sukcesywnie nagrywa płyty. Ta jest trzecia. Trudno scharakteryzować, w jakim gatunku. Sama mówi: – *Nigdy nie chcę pisać na siłę, bo kiedy już coś się forsuje, staje się to bardzo chaotyczne i niecelowe. Dążymy do tego, żebyśmy miały jakieś konkretne doświadczenie, które mnie zainspirowało...* Jej kompozycje są więc zainspirowane opowieściami. Takimi w stylu Eminem (choć rapu tu niewiele), poprzez Joni Mitchell i Prince’a, aż do Michaela Jacksona. Mam nadzieję, że przybliżyłem sylwetkę Loli. Może zaintrygowalem?

Universal

Wysłuchał: PRZEMYSŁAW BOGUSZ

Rozrywka

HOROSKOP

Gwiazdy patrzą na nas.

BARAN

Masz całkiem spore zdolności mediacyjne, a tym tygodniu mogą one okazać się szczególnie cenne. Atmosfera w niektórych związkach będzie się bowiem wahać. Warto zainteresować się problemami partnera. Być może jego zły nastrój wynika z powodów, którymi nie chce cię absorbować.

BYK

Gwiazdy gorliwie sprzyjać będą towarzyskim planom, uczynią cię też bardziej urośliwą i sympatyczną, co doskonale wpłynie na atmosferę. Staniesz się bardzo popularną osobą. Warto poprzeć to dobrą prezentacją, pomyśleć o zimowej garderobie, twarzowym uczesaniu.

BLIŹNIĘTA

To już naprawdę jesień, ale spokojnie, nie ma powodu, by poddawać się chandrze. Co prawda temperatura uczuć także trochę spada, ale jeśli dostrzeżesz metaforę ukrytą w opadłych liściach, zrozumiesz, że czas nie stoi w miejscu. Sercowe wzloty i upadki wydają się więc sprawą całkowicie naturalną.

RAK

Ożywienie z pewnością nie omiśnie serca. Niebo zsyła ci miłość, obdarzy cię też przyjaźnią i przychylnością. Odczujesz wzrost sił witalnych i przyływ erotycznych pragnień. Będzie mnóstwo okazji, by bywać wśród ludzi, poznać kogoś interesującego.

LEW

Na razie bez rewelacji, ale coraz dłuższe wieczory stwarzają przyjemną scenę dla spotkań, rozmów przy lampce wina. Skorzystaj z tego. Wybierz się gdzieś razem z partnerem, zrelaksuj się. Na szczerość i poznawanie drugiej osoby nigdy nie jest za późno.

PANNA

W stałych związkach pora na konstruktywne zmiany. Zróbcie wreszcie to, o czym marzycie. Może wyjedziecie w podróż, kupicie coś, co upiększy wasze otoczenie? Uwaga pary na wojennej ścieżce - pora ogłosić rozejm albo... zacząć nowe życie.

WAGA

Twoje serce może nie nadążyć za temperamentem. Łatwo pomylić seksualną atrakcyjność z prawdziwym uczuciem. Są między wami jakieś tarcia. Cóż, wyście znajdzie się na pewno, ale trzeba zdobyć się na obiektywizm. Szczera rozmowa może coś wyjaśnić.

SKORPION

W związkach ze stażem zanosi się na przyływ uczuć. Ciepleszy płomień zapali się w twoim sercu. A może przyjdzie ci do głowy, by zakończyć jakąś niepotrzebną wojnę. Samotny? Warto wrzucić teraz na luz i poczekać, aż życie zrobi ci jakąś miłą niespodziankę.

STRZELEC

Ten tydzień będzie nieco chaotyczny, a ty pełen wątpliwości. Poczujesz, jakbyś miał mniejszy wpływ na bieg zdarzeń. Zniechęcony możesz zrezygnować z czegoś, co jeszcze niedawno nadawało życiu sens. Gwiazdy mówią, że wkrótce życie odzyska smak i nie dosięgną cię jesienne chłody.

KOZIOROŻEC

Mars obiecuje, że wkrótce nieźle zaiskrzy, a już z pewnością nie zabraknie okazji do spotkań, zawarcia nowych znajomości lub rozruszania starego układu, który zbyt osiadł w codzienności. W małżeństwie szczerość i otwartość będą gwarancją pomyslności.

WODNIK

Nie daj się uśpić codzienności, ale także nie próbuj ożywiać jej na siłę. Jeśli wydaje ci się, że partner nie zwraca na ciebie dostatecznej uwagi, powstrzymaj się od kosmetycznych i fryzjerskich eksperymentów. Raczej porozmawiajcie szczerze.

RYBY

Odnajdziesz teraz tę subtelną równowagę między daniem a braniem, która jest podstawą każdego udanego związku. Planety dobrze wróżą miłości udomowionej. Jeśli jesteś samotny, nadchodzący tydzień możesz oznaczyć w kalendarzu czerwonym serduszkami.

Walueta europejska	▼	Wzór wykonany z drobnych kawałków	▼	Flircik, krótka przygoda miłosna	▼	Wróg skina	▼	Urząd biskupa	
Japońskie zapasy	20					Stara lania		Koło kapitana	W parze z winą
				Gniecenie, uciskanie	▶				
	24							18	
Znawca języków romańskich									8
				Mały myśliwski pies rasowy	▶				17
Używana do noszenia cegieł na plecach						Pierwsza 20 VI			
Bjes, czart		Czeskie tak	▶	1		Buziak			
				Partner kozy	▶			Chłonie kuchenne wonie	Karaczan żerujący w kuchni
Ptaka czczony w Egipcie						Efekt wy-ciskania			
Zespół	7					Obok sopranu		11	
				Cętka na cielaku	▶				
				Ulica nad rzeką					9
Przebita dętka		Ubogi uczeń w klasztorze		Owijany wokół szyi	▶				14
	5			12 cali	▶				25 12 23
Ciasto z bakaliami									
Podstawa kolumny									
						Występowanie na scenie			
Sala wykładowa									
Ciężki, zimnokrwisty koń				6					3
Rakieta świetlna		Do pisanja na tabliczkach		Nie Zafira					
Włóknista tkanina drzew i krzewów									Fabryka bacy
						Czyn, dzieło			
				13					
Budynek dla warty									
Sklep z Angora				26					22
	4			27					
Wzór geometryczny na tkaninie									19

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----

14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27
----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----



Prawdziwy artysta

Starość w celi

W Japonii jesień życia coraz częściej spędza się nie w rodzinnym domu ani nawet w domu opieki, lecz za kratami. Według statystyk już ponad 13 proc. więźniów ma ponad 65 lat.

Przestępstwa, jakie popełnili, są zwykle drobne – kradzież bułki, ryżu, środków czystości – a wynikają zarówno z biedy, jak i potrzeby zapewnienia sobie ciepłego posiłku, opieki medycznej czy po prostu towarzystwa. Zakłady karne zaczynają przypominać ośrodki dla seniorów, gdzie nacisk kładzie się nie na karę, lecz na to, by nie pogłębiła się demencja, a samotność nie zjadła resztek godności. W więzieniu w Fukushima można spotkać osadzonych poruszających się o balkoniku, a nawet takich, którym trzeba zmienić pieluchę. No i zapewnić jakieś zajęcie. W salach warsztatowych starszycy w zielonych uniformach składają klamki do bielizny, uczą się też anatomii z nauczycielem ubranym w fartuch ozdobiony kolorowymi obrazkami organów. Wielu to recydywiści – wracają po raz drugi, trzeci, piąty – bo świat na zewnątrz nie ma im nic do zaoferowania poza przynętną ciszą małego mieszkania i emeryturą ledwo wystarczającą na przeżycie.

W kraju, gdzie mężczyźni dożywają średnio 81 lat, a kobiety 87, gdzie niemal jedna trzecia społeczeństwa to seniorzy, rozpad wspólnot lokalnych i niewydolność systemu opieki popychają ku paradoksalnemu wyborowi: lepiej mi będzie w celi. Symbolem tego zjawiska jest N., 67-latek skazany na cztery i pół roku za spowodowanie śmierci w wypadku drogowym, do którego doszło, gdy prowadził pojazd bez prawa jazdy. Do sali rozmów wchodzi oparty na chodziku, po przebytych udarach. Opowiada, że więzienie stało się dla niego miejscem późnej nauki, bo jako dziecko musiał opiekować się piątką młodszego rodzeństwa i nie chodził do szkoły. Z dumą mówi o przyjaźniach zawartych za kratami i o radości, jaką tu odnalazł:

– Wiem, że to może zabrzmieć dziwnie, ale jestem w więzieniu szczęśliwy. Na wolność nie chce wracać, wyrządził krzywdę i boi się znów zawieść społeczeństwo. – Chcę żyć uczciwie, pokazać moim dzieciom, że nawet w zamknięciu można się uczyć, myśleć i zmieniać – mówi, zanim strażnik poprowadzi go do celi, idąc tuż za nim, gotów w każdej chwili zapobiec upadkowi. Zdaniem analityka Akio Doteuchi kraj, w którym starsi ludzie wolą więzienie od wolności, nie może mówić o zdrowym systemie opieki, zwłaszcza gdy roczny koszt utrzymania jednego osadzonego wielokrotnie przewyższa minimalną emeryturę. (EW)

Na podst. El Paisa
Angora 8/2026

Bojarski, genialny fałszerz

„Sprawa Bojarskiego”. Tytuł najnowszego filmu francuskiego reżysera Jeana-Paula Salomé brzmi swojsko. Salomé, który zyskał popularność dzięki ekranizacji przygód Arsène’a Lupina i Bellegora, tym razem zainteresował się niezwykłą historią naszego rodaka, największego fałszerza banknotów w powojennej Francji. Jego film jest wierną i utrzymaną w porządku chronologicznym biografią Bojarskiego (w jego roli Reda Kateb), a zarazem subtelną opowieścią o rozczarowaniu i utracie młodzińskich marzeń.

Francuski system, odrzucając młodego polskiego emigranta, świetnie wykształconego inżyniera Politechniki Lwowskiej i Politechniki Gdańskiej, oficera polskiej armii oraz uczestnika ruchu oporu nad Sekwaną, doprowadził pośrednio do jego działalności fałszerza. Dla Bojarskiego był to nie tylko sposób zarabiania pieniędzy, ale również, a może przede wszystkim, rewanz społeczny. – *Czesław Bojarski nie był zwykłym przestępcą* – mówi Jean-Paul Salomé, wyraźnie zafascynowany swoim bohaterem. – *Jego historię odkryłem dzięki mojemu producentowi, który zgromadził wiele materiałów archiwalnych. To było jak otwarcie puszkę Pandory. Następnie zasięgnęliśmy opinii specjalistów od fałszywych banknotów i okazało się, że każdy z nich zna Bojarskiego. Jest uważany za prawdziwego artystę. I rzeczywiście nim był. O tym również pragnęłam opowiedzieć w moim filmie.*

Czesław Jan Bojarski, nazywany „Cézanne’em fałszerzy” urodził się w 1912 roku w Łańcucie. Wcześniej stracił matkę, pozostawał pod opieką ojca, sklepikarza. Po studiach we Lwowie i Gdańsku otrzymał dyplom architekta inżyniera. W karierze zawodowej przeszkodził mu jednak wybuch drugiej wojny światowej. Znalazł się z polską armią na Węgrzech, gdzie dostał się do niewoli. Po ucieczce udało mu się przedostać do Francji. Wykorzystał wtedy swój talent plastyczny, aby fabrykować fałszywe dokumenty dla ludności żydowskiej i uczestników ruchu oporu. Współpracował z rodakami na obczyźnie – byli ze sobą na dobre i na złe. Po wojnie poznał swoją przyszłą żonę – Suzanne, którą poślubił w 1948 roku, chociaż jej zamożni rodzice niechętnym okiem spoglądali na zięcia Polaka. Obdarzony pasją wynalazczą próbował znaleźć pracę jako inżynier – proponował wynalazki francuskim przedsiębiorcom, usiłując zarejestrować kolejne patenty, ale odrzucono je ze względu na jego niejasny status i po prostu ksenofobię. Bojarski wynalazł m. in. długopis i ekspres do kawy na kapsułki. Jego rewolucyjne odkrycia nikogo jednak nie zainteresowały.

Film Jeana-Paula Salomé nie jest typową opowieścią kryminalną wprowadzającą na scenę wątek „przestępca kontra ścigający go policjant”. To historia niedocenionego człowieka o wielkim talencie, który – odrzucony przez społeczeństwo – schodzi do podziemia, dosłownie i w przenośni. W zakupionym za swoje „dzieła” domu w podparyskim Montgeron Bojarski urządził w zamaskowanej piwnicy pracownię, w której instalował zbudowane przez siebie maszyny do produkcji banknotów, prasę



drukarską i stół architekta. Pod koniec produkcji nawet własny papier, mieszając bibułę służącą do robienia tytoniowych skrętów z przebitkami używanymi swego czasu przez maszynistki. Opracował też technikę otrzymywania znaku wodnego i osobiście, jak przystało na prawdziwego twórcę, rzeźbił metalowe matryce służące do druku.

Reżyser otwacza drobiazgowo nie tylko ewolucję Bojarskiego – od fałszerza paszportów do dumnego ze swojej roli „twórcy” – ale poświęca też wiele czasu jego życiu rodzinnemu: żonie Suzanne (w tej roli Sara Giraudeau), która wychodząc za polskiego imigranta, popełniła społeczny mezalians, ale pozostała przy nim do końca, oraz jego dwojgu dzieci. A te miały poznać prawdziwy zawód taty dopiero 17 stycznia 1964 roku, kiedy to po powrocie ze szkoły zastały w domu brygadę inspektora Benhamou (w filmie to komisarz Mattei zagranicy przez Bastiena Bouillon). Bojarski był zawsze dobrym ojcem, tyle że często nieobecny. Nocami podróżował po całej Francji, rozprowadzając fałszywe banknoty na prowincji. W ciągu 13 lat udało mu się „ulokować” dyskretnie 300 milionów dawnych franków, a straty Banku Francji po wymianie pieniędzy oszacowano na 1,4 miliona. Policja i specjaliści przez długie lata podejrzewali, że fałszerstwo jest dziełem zorganizowanej grupy przestępczej. Nikomu nie przyszło do głowy, że jego autorem może być anonimowy polski emigrant. Bojarskiego zgubiło... zmęczenie. Znużony swoimi

wyprawami, zatrudnił jako pomocników znajomych z dawnych lat, drobnych rzeźmieszków Antoine’a Dowgierda i Alexisa Chouvaloffa. Ten ostatni popełnił podstawowy błąd: dokonał zakupu akcji, posługując się całym plikiem fałszywych banknotów. Aresztowani wydali Bojarskiego w zamian za obietnicę ułaskawienia. W czasie rewizji policjanci odkryli w sejfie domu w Montgeron 72 miliony franków w papierach wartościowych, nie udało im się jednak znaleźć najmniejszego śladu pieniędzy. Szczęście było jednak po ich stronie. Gdy inspektor wylał przez przypadek wodę na podłogę, zaczęła ona spływać w dół, do pracowni znajdującej się pod budynkiem...

„Sprawa Bojarskiego” kończy się niezwykłym materiałem dokumentalnym. To film nakręcony przez policję na potrzeby sądu i Banku Francji, ukazujący fałszerza w trakcie produkcji banknotów. – *Nikt nie wierzył, że można osiągnąć taki stopień doskonałości bez czyjejś pomocy. Bojarski zgodził się więc pokazać, jak działał* – mówi reżyser. *Myślę, że był dość dumny i pragnął udowodnić, do czego jest zdolny. Chciał być uznany za kogoś najlepszego w swojej dziedzinie. Przyjeżdżano po niego do więzienia, zakładał koszulę i krawat, przywożono go do jego domu i tam brał się do pracy. Na koniec zabetonowano wejście do jego atelier. Uważam, że to bardzo symboliczny akt: dlaczego pragnąć wymazać go do tego stopnia?*

– *Oficjalnie Bojarski był rzemieślnikiem i przedstawicielem handlowym – wtrąca mu Reda Kateb. – Wymyślił uspaniałe rzeczy, ale jego polskie pochodzenie sprawiło, że nie mógł zarejestrować swoich wynalazków, musiał więc znaleźć inny sposób na przeżycie. Był pełen przeciwnieństw. Ten dyskretny człowiek lubił się dobrze ubrać i pragnął być znany, mieć innych widzów aniżeli ścigający go policjant. Będzie go to drogo kosztować. Zaatakował Bank Francji, a tego się łatwo nie wybacza. Żył w wielkiej samotności, dzieci widywał jedynie w czasie ich wizyt w więzieniu. Jego córka wyznała mi, że geniusz ojca okazał się przekleństwem.*

Czesław Jan Bojarski został skazany na 20 lat więzienia. Zwolniony po 13 latach, powrócił do żony. Zamieszkali w skromnej kawalerce na południu Paryża. To jednak nie koniec jego historii. W 1978 roku, kiedy byli na wakacjach, sąsiedzi wezwali do ich zalanego mieszkania strażaków. Kiedy ci odsunęli kuchenkę, odkryli za nią 10 sztab złota i 797 złotych monet. Bojarski nie mógł przedstawić oficjalnego aktu posiadania, majątek został więc skonfiskowany i sprzedany... Bankowi Francji. Chodziło o niebagatelną sumę 1,3 miliona franków. Tym samym były fałszerz faktycznie zwrócił państwu swój dług. „Cézanne fałszerzy” cierpiący na chorobę Alzheimera odszedł 2 maja 2003 roku. Ostatnie lata przeżył w biedzie, ale o tym nie mówi już film Jeana-Paula Salomé. Jego banknoty uznawane są dziś za dzieła sztuki. Na aukcji w 2008 roku stufrankowy banknot został sprzedany za ponad 5500 euro, zaś niedawno cena wywoławcza za dwa banknoty wyniosła 6500 euro. Marzenie Bojarskiego się spełniło. Stał się sławny.

JOANNA ORZECZOWSKA (Paryż)
Angora 7/2026

CENTRUM DENTYSTYCZNE Dr. Prośniak

Usługi dentystyczne
Wszystkie specjalności
Na miejscu Labor i RTG



Katowice ul. Zbożowa 20
Katowice ul. Dębowa 4
Tel. 0048 32 202 90 95
www.centrumdentystyczne.pl
biurop@centrumdentystyczne.pl

sklep.de

Damian Ballon Rechtsanwalt



Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt

Tel. 069-67739093
www.adwokat-frankfurt.pl

KANCELARIA ADWOKACKA



DIPL.-JUR. MARKUS G.
MATUSZCZYK
RECHTSANWALT

ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa

Kommandanturstr. 8
30169 HANNOVER
tel.: +49 (0) 511 - 35 779 888
e-mail: info@matuszczyk.com



Gruchel

- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm oraz osób prywatnych

Finanzwirt Marian Gruchel

Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal
Tel.: 0202-60933172
finanzwirt@gruchel.com

SKUP nieruchomości oraz udziałów w Polsce. Mogą być z lokatorem, zadłużone, spadkowe lub z problemami prawnymi.
Tel. 0048-884-308 046
www.solidnyskup.pl



Rechtsanwaltskanzlei

Gregor Matuszczyk

Springstraße 8

45894 Gelsenkirchen - Buer

Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)

Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)

Fax: 0209 / 318 22 12

Mobil: 0172 / 56 74 289

e-mail: info@ra-matuszczyk.de

Porady prawne w języku polskim i niemieckim

Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr
Termine nach tel. Vereinbarung

Sat-Rudek

TV-Sat- & Antennentechnik



Polska telewizja satelitarna

- z umową lub bez umowy
Doładowanie kart NC+, TNK
Szeroka oferta dekodatorów, moduły CI
Sprawdź ofertę na stronie:
www.sat-rudek.de

Tel. 05031 9585207
0176 6259 68 61

GWARANCJA NISKICH CEN I PEŁNEGO SERWISU!

Domek z działką w Świnoujściu sprzedam lub zamienie na mieszkanie

Dom drewniany, ocieplony, pętrowy, 70 m², ma 2 lata + Taras 14 m². 3 Pokoje + kuchnia i łazienka, wszystko nowe umeblowane. Wszystkie Media, TV + internet. Działka 500 m². Cena wywoławcza 450.000,- PLN.

Telefon: +48/533-774455
+49/0178-2187446, +49/030-49872663



Tłumacz przysięgły

- polski • rosyjski
- angielski • niemiecki

Tel. 0174 / 479 22 04
info@dolmetscher-frankfurt.com

Schütze, was du liebst.
Mit deiner Spende.



FÖRDERVEREIN

NRW-STIFTUNG

NATUR · HEIMAT · KULTUR

Ein Teil von dir.

www.schuetze-was-du-liebst.de

Rechtsanwälte

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsges

Fachlehrgang Arbeitsrecht

Dierk Bernhardt

(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Marlies Ziemer

Dr. Monika Everschor

Fachanwältin für Verkehrsrecht

Herbert Ziemer †

Max Ziemer

zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

Mirka Johanna Ziemer

Fachanwältin für Familienrecht
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache



Rechtsanwältin

Mirka Johanna Ziemer
(geb. Barski)

Fachanwältin
für Familienrecht

Specialistka prawa rodzinnego

Porady i obsługi w języku niemieckim
i polskim we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
(pomiedzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissenem)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690
Email: info@bzwh.de

Dr. Andrzej Remin

adwokat/Rechtsanwalt

FACHANWALT für ERBRECHT

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

obsługa w języku polskim

postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,
dziedziczenie ustawowe
w Niemczech i w Polsce
sprawy rodzinne (rozwoy, alimenty)
obrońca w sprawach karnych

50672 KÖLN

Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56

Telefax: 0221.925.37.58

komórka: 0172.290.22.13

www.remin.de

e-mail: remin@t-online.de

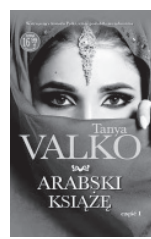
Książki - powieści / romanse	Cena
Agencja Złamanych Serc cz.1 - Grażyna Jeromin-Galuszka	3,90
Agencja Złamanych Serc cz.2 - Grażyna Jeromin-Galuszka	3,90
Arabski książę cz.1 - Tanya Valko	4,50
Arabski książę cz.2 - Tanya Valko	4,50
Arabski mąż cz.1 - Tanya Valko	4,50
Arabski mąż cz.2 - Tanya Valko	4,50
Arabski raj cz.1 - Tanya Valko	4,50
Arabski raj cz.2 - Tanya Valko	4,50
Arabski syn cz.1 - Tanya Valko	4,50
Arabski syn cz.2 - Tanya Valko	4,50
Central Park - Guillaume Musso	4,90
Czarne dni małej Sally- Sally East i Toni Maguire	4,90
Dom na wyspie - Dorota Milli	3,90
Dom po drugiej stronie - M. Salska-Bünsch	2,90
Droga, którą jadę - Juliana Buhring	4,90
Drugie spojrzenie - Jodi Picoult tw.opr.	5,90
Dziady cz. 1,2,4 - Mickiewicz	2,50
Dziewczynka bez imienia - Marina Chapman	4,90
Dzisiaj jak kiedyś - Izabella Frączyk	3,90
Harpia - Danuta Nosszczyńska	3,90
Hiszpania i Afryka - A. Dumas tw.opr.	3,90
Jane Eyre cz.1 - Charlotte Bronte Austen tw.opr.	3,90
Jane Eyre cz.2 - Charlotte Bronte Austen tw.opr.	3,90
Jej portret - Anna H. Niemczynow	3,90
Jesień cudów cz.1 - Jodi Picoult tw.opr.	5,90
Jesień cudów cz.2 - Jodi Picoult tw.opr.	5,90
Kalifornia, Wspomnienia z podróży po Włoszech - A. Dumas tw.opr.	3,90
Kobiety z Czerwonych Bagien - Grażyna Jeromin-Galuszka	3,90
Kochaj, mnie mamó - Casey Watson	4,90
Krag, The Circle - Dave Eggers	4,90
Którędy na wolność? - Marta Byczkowska-Nowak	5,90
Lalka - B. Prus	3,90
List w butelce - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
Listy z podróży do Ameryki - Henryk Sienkiewicz tw.opr.	3,90



Grażyna Jeromin-Galuszka

Agencja Złamanych Serc

Historia czterech młodych kobiet po przejściach, mieszkających w wielokopłowym PRL-owskiego bloku w Toruniu. Wszystkie zapłaciły wysoką cenę za naiwność i niewłaściwie ulokowane uczucia.



Tanya Valko

Arabski książę

Jak potoczą się losy kobiet z rodu Salimich - Doroty i jej dwóch córek, Marysiii i Darii oraz ich życiowych partnerów? Czy Dorota po życiowej zawierusze będzie mogła spokojnie cieszyć się szczęściem swojego stadła?



Marta Byczkowska-Nowak

Którędy na wolność?

Powieść inspirowana prawdziwą historią Janiny Nowak, pierwszej kobiety, której udało się uciec z KL Auschwitz. Jej ucieczka była powodem utworzenia pierwszej kompanii karnej dla kobiet.



Nicholas Sparks

List w butelce

Wyrzucona za burtę butelka mogła trafić w najodleglejszy zakątek świata. Tymczasem fale wyrzuciły ją na plażę w zatoce Cape Cod, gdzie trafiła w ręce Theresy Osborne. W środku był list miłosny zaczynający się od słów: „Moja...

Książki - bajki	Cena
Aladyn - opowiada Małgorzata Strzałkowska	2,90
Alicja w Krainie Czarów - opowiada Małgorzata Strzałkowska	2,90
Auta 2 - opowiada Małgorzata Strzałkowska	2,90
Bambi - opowiada Małgorzata Strzałkowska	2,90
Chatka Puchatka - Milne A.A.	4,90
Dawno temu w trawie - opowiada Małgorzata Strzałkowska	2,90
Dziadek Królik z Królikowa - opowiada Małgorzata Strzałkowska	2,90
Jake i piraci z Nibylandii, Skakanka - opowiada Małgorzata Strzałkowska	2,90
Jej Wysokość Zosia, Magiczny Królik - opowiada Małgorzata Strzałkowska	2,90
Kopciuszek - opowiada Małgorzata Strzałkowska	2,90
Księga dżungli - opowiada Małgorzata Strzałkowska	2,90
Księga dżungli 2 - opowiada Małgorzata Strzałkowska	2,90
Księżniczka i żaba - opowiada Małgorzata Strzałkowska	2,90
Kuferek bajek - Fakt	2,90
Kurczak Mały - opowiada Małgorzata Strzałkowska	2,90
Lis i pies - opowiada Małgorzata Strzałkowska	2,90

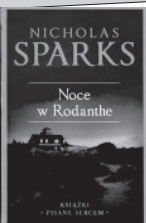


Przeocena

Więcej na: www.sklep.de
 Zamówienia telefoniczne: 02174 8964480
 Zamówienia pisemne:
Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid

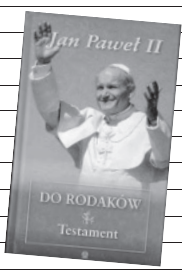
Wysyłka z Niemiec

Nicholas Sparks
Noce w Rodanthe
 Adrienne Willis została porzucona przez męża dla młodszej kobiety. Chcąc oderwać się od pełnej chaosu rzeczywistości, przyjeżdża do Rodanthe, aby pomóc przyjacielce w prowadzeniu pensjonatu. Jednym z gości hotelu jest chirurg, Paul Flanner. Oboje są ludźmi po przejściach i dla obojga Rodanthe jest miejscem ucieczki. Kilkuniodniowa znajomość wywraca ich świat do góry nogami. Postanawiają wspólnie spędzić resztę życia, ale co innego jest im pisane...
 Na podstawie książki powstał film z Diane Lane i Richardem Gere'em.

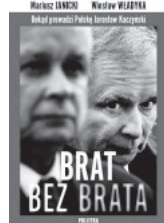


Książki - powieści / romanse	Cena
Macocha - Natasza Socha	3,90
Mała czarownica nominowana do Oscara - Rachel Mwanza, M.D.Bilamba	4,90
Maska - Kelly Stevens	3,90
Na ratunek - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
Na wyłączność - Sandra Marton	3,50
Na zakręcie - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
Najdłuższa podróż - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
Najważniejsza miłość - Jill Blue	3,90
Noce w Rodanthe - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
Oblana kwasem - Adele Bellis	4,90
Okradziona z życia - Morgane Seliman	4,90
Ostatnia piosenka - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
Pamiętnik - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
Pośród żółtych płatków róż - Gabriela Gargaś	3,90
Powiedz życiu tak, Lili - Anna H. Niemczynow	3,90
Prawdziwy cud - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
Ryzykowne pożądanie - Kelly Stevens	3,90
Skazana na miłość - Cara Bach	3,90
Sosnowe dziedzictwo - Maria Ulatowska	3,90
Spójrz na mnie - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
Szczęściarz - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
Szepty - Irena Matuszkiewicz	3,90

Książki - religia	Cena
Benedykt XVI U progu pontyfikatu - Wyd. M	1,90
Bóg wielu miłości - Max Oliva SJ	3,50
Bóg Życie i Tworczość - Sz. Holownia	4,50
Bóg, którego szukasz - B. Hybels	3,90
Chrześcijaństwo - A. Zajdel, tw.opr.	4,90
Ciało śmiertelne i chwalebne - Clement O.	3,50
Cnoty na codzień - James F.& Keenan SJ	2,90
Drogi Panie Papieżu - E. Lo Lacono	4,50
Epoka Jana Pawła II - M.Zieba OP	2,90
Etyka wiary w dziełach J.Ratzingera - Perez Asensi	2,90
Habemus papam - Paweł Zuchniewicz	4,90
Jan Paweł II Analiza krytyczna - T. Bartos	4,90
Jan Paweł II do rodaków + testament - G. Slotwinski, tw.opr.	2,90
Jan Paweł Wielki Droga do świętości - ks. M. Malinski	3,90
Kard. Stefan Wyszyński - M. Balon tw.opr. (książka + CD)	7,90
Komunia Święta na rękę - ks. B. Nadolski	2,50
Księża wobec bezpieki - ks. T. Isakowicz-Zaleski	5,90
Kwiatki błogosławionego Jana Pawła II - Poniewierski&Turnau	3,90



A.Gielewska, M.Dzierżanowski
Antoni Macierewicz - wicz. Biografia nieautoryzowana
 Pierwsza biografia najbardziej kontrowersyjnego polskiego polityka. Autorzy prześwietlają życiorys byłego ministra w oparciu o teczkę IPN...



M. Janicki, W. Władyka
Brat bez brata. Dokąd prowadzi Polskę Jarosław Kaczyński
 Analiza polityczna dwóch publicystów tygodnika "Polityka", prowadzona od 2007 roku po dzień dzisiejszy.



Paweł Reszka
Czarni
 Kler od środka. Rozmawiałem z wikarymi, proboszczami, zakonnikami. Księżmi naukowcami z wielkich miast i prostymi prowincjonalnymi klechami. O pieniądzach, grzechu, seksie. A najczęściej o codzienności.



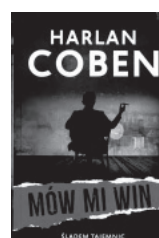
Dariusz Burlński
Dwa oblicza prałata. Henryk Jankowski od "Solidarności" do skandalu
 Książka stara się odpowiedzieć na pytanie, jak doszło do tak radykalnej zmiany postrzegania postaci – od bohatera narodowego do osoby wykluczonej

Książki - historia / polityka	Cena
Antoni Macierewicz. Biografia nieautoryzowana - Gielewska & Dzierżanowski	7,90
Autobiografia cz.1 - Agatha Christie tw.opr.	4,90
Autobiografia cz.2 - Agatha Christie tw.opr.	4,90
Brat bez brata. Dokąd prowadzi Polskę Jarosław Kaczyński - Janicki & Władyka	8,50
Call-girl - Angell J.	5,90
Czarni - Paweł Reszka	6,90
Dwa oblicza prałata. Henryk Jankowski od "Solidarności" do skandalu - Dariusz Burlński	3,90
Krąg świętej góry - Malik & Plaskon	4,90
Książki - fantastyka	Cena
Cyberiada I - Stanisław Lem	4,20
Cyberiada II - Stanisław Lem	4,20
Czarne oceany I - Jacek Dukaj	4,20
Czarne oceany II - Jacek Dukaj	4,20
Król bólu I - Jacek Dukaj	4,20
Król bólu II - Jacek Dukaj	4,20
Król bólu III - Jacek Dukaj	4,20
Książki - poradniki / przepisy	Cena
Cholesterol - Anita Demianowicz	2,90
Dieta w walce z rakiem - Dr Anna Rogulska	2,90
Dojrzej do szczęścia - T. d'Ansembourg, tw.opr.	2,90
Domowe nalewki na każdą porę roku - Maja Nowicka	3,90
Drugie śniadanie i lunch w domu, w szkole, w pracy - Joanna Matyjek	2,90
Gotuj z nami - Ewa Chodakowska, Tomek Woźniak	4,90
Grill - Fakt radzi	4,90
Hity domowej spiżarni - Tolloczko & Syndoman, tw.opr.	3,90
Jak mówić, żeby dzieci nas słuchały - Adele Faber, Elaine Mazlish	4,90
Jak zapobiegać i leczyć alzheimer	2,90
Kuchnia bez glutenu	2,90
Kuchnia i zdrowie 1/2022. Lecznicze diety oczyszczające	3,90
Kuchnia i zdrowie 2/2023. Dieta na zdrowe żyły i tętnice	3,90
Kuchnia i zdrowie 1/2024. Diety oczyszczające zapobiegają poważnym chorobom	3,90
Lato w kuchni - Fakt Smak	2,90
Lecznicza moc roślin, Jak zachować młodość i zdrowie - Franck Gigon, Patricia Bareau	2,90

Outlet

www.sklep.de

Krzyżówki panoramiczne	Cena
100 Rad Panoramy 2024 - Ausgabe 11	1,30
100 Rad Panoramy 2024 - Ausgabe 12	1,40
100 Rad Panoramy 2025 - Ausgabe 1	1,40
100 Rad Panoramy 2025 - Ausgabe 10	1,50
100 Rad Panoramy 2025 - Ausgabe 11	1,50
100 Rad Panoramy 2025 - Ausgabe 4	1,40
100 Rad Panoramy 2025 - Ausgabe 5	1,40
100 Rad Panoramy 2025 - Ausgabe 8	1,50
102 Krzyżówki z koroną seria I 2025 - Ausgabe 12	1,10
102 Krzyżówki z koroną seria I 2025 - Ausgabe 4-5	1,10
102 Krzyżówki z koroną seria I 2026 - Ausgabe 3	1,10
102 Krzyżówki z koroną seria I 2026 - Ausgabe 4-5	1,10
202 Krzyżówki z koroną seria II 2025 - Ausgabe 12	1,10
202 Krzyżówki z koroną seria II 2026 - Ausgabe 4-5	1,10
302 Krzyżówki z koroną seria III 2025 - Ausgabe 12	1,10
302 Krzyżówki z koroną seria III 2026 - Ausgabe 3	1,10
302 Krzyżówki z koroną seria III 2026 - Ausgabe 4-5	1,10
502 Krzyżówki z koroną seria IV 2025 - Ausgabe 12	1,20
502 Krzyżówki z koroną seria IV 2026 - Ausgabe 3	1,20
502 Krzyżówki z koroną seria IV 2026 - Ausgabe 4-5	1,20
Chwila na 100 panoram 2025 - Ausgabe 11	1,30
Chwila na 100 panoram 2025 - Ausgabe 12	1,30
Chwila na 100 panoram 2025 - Ausgabe 5	1,20
Chwila na 100 panoram 2025 - Ausgabe 6	1,20
Chwila na 100 panoram 2026 - Ausgabe 1	1,30
Chwila na 200 panoram 2025 - Ausgabe 1	1,30
Chwila na 200 panoram 2025 - Ausgabe 11	1,40
Chwila na 200 panoram 2025 - Ausgabe 4	1,30
Chwila na 200 panoram 2025 - Ausgabe 6	1,30
Chwila na 200 panoram 2025 - Ausgabe 7	1,40
Chwila na 200 panoram 2025 - Ausgabe 9	1,40
Chwila na 200 panoram 2026 - Ausgabe 1	1,40
Chwila na 300 panoram 2025 - Ausgabe 1	1,30
Chwila na 300 panoram 2025 - Ausgabe 11	1,40
Chwila na 300 panoram 2025 - Ausgabe 2	1,30
Chwila na 300 panoram 2025 - Ausgabe 4	1,30
Chwila na 300 panoram 2025 - Ausgabe 6	1,30
Chwila na 300 panoram 2025 - Ausgabe 7	1,40
Chwila na 300 panoram 2025 - Ausgabe 8	1,40
Chwila na 300 panoram 2026 - Ausgabe 1	1,40
Chwila na 300 panoram 2026 - Ausgabe 2	1,40
Chwila na 400 panoram 2025 - Ausgabe 1	1,40
Chwila na 400 panoram 2025 - Ausgabe 13	1,50
Chwila na 400 panoram 2025 - Ausgabe 2	1,40
Chwila na 400 panoram 2025 - Ausgabe 4	1,40
Chwila na 400 panoram 2025 - Ausgabe 6	1,40
Chwila na 400 panoram 2025 - Ausgabe 7	1,40
Chwila na 400 panoram 2025 - Ausgabe 9	1,50
Chwila na 400 panoram 2026 - Ausgabe 1	1,50
Chwila na 400 panoram 2026 - Ausgabe 2	1,50
Chwila na 500 panoram 2025 - Ausgabe 11	1,70
Chwila na 500 panoram 2025 - Ausgabe 5	1,60
Chwila na 500 panoram 2025 - Ausgabe 6	1,60
Chwila na 500 panoram 2026 - Ausgabe 1	1,70
Chwila na 500 panoram 2026 - Ausgabe 2	1,70
Krzyżówka Gigant 2025 - Ausgabe 11-12	1,10
Krzyżówka z Uśmiechem 2024 - Ausgabe 11	1,20
Krzyżówka z Uśmiechem 2024 - Ausgabe 12	1,20
Krzyżówka z Uśmiechem 2024 - Ausgabe 2	1,00
Krzyżówka z Uśmiechem 2024 - Ausgabe 9	1,20
Krzyżówkowy Zawrót Głowy 2025 - Ausgabe 4-5	2,00
Krzyżówkowy Zawrót Głowy 2026 - Ausgabe 4-5	2,00
Labirynt Wyobraźni 2026 - Ausgabe 4-5	1,70
Panorama krzyżówek 303 panoram 2025 - Ausgabe 11-12	1,10
Panoramyczne Krzyżówki z Humorem 2025 - Ausgabe 10	1,30
Panoramyczne Krzyżówki z Humorem 2025 - Ausgabe 3	1,20
Panoramyczne Krzyżówki z Humorem 2025 - Ausgabe 5	1,30
Panoramyczne Krzyżówki z Humorem 2025 - Ausgabe 6	1,30
Panoramy na Wesoło 2024 - Ausgabe 6	1,30
Panoramy na Wesoło 2025 - Ausgabe 1	1,30
Panoramy na Wesoło 2025 - Ausgabe 2	1,30
Panoramy na Wesoło 2025 - Ausgabe 4	1,40
Panoramy na Wesoło 2025 - Ausgabe 6	1,40
Ponad 1000 panoramycznych krzyżówek 2026 - Ausgabe 4-5	1,70
Romans z Krzyżówką 2025 - Ausgabe 4-5	1,90
Romans z Krzyżówką 2026 - Ausgabe 4-5	1,90
Stawka Większa Niż Milion 2026 - Ausgabe 4-5	1,70
Jolki	Cena
Kram z krzyżówkami 105 Jolek - Ausgabe 11/2025	1,10
Krzyżówki z króliczkiem 205 Jolek - Ausgabe 11-12/2025	1,20
Wieżdź z Rozrywką 305 Jolek - Ausgabe 11-12/2025	1,10
Harlequin	Cena
Harlequin wiatowe Życie Extra - Piękna hakerka - Cathy Williams	3,50
Harlequin Romans Historyczny - Trzecia szansa panny Elanor - Bronwyn Scott	4,50
Harlequin Powieść Historyczna - Nawiedzony dwór - Candace Camp	4,90

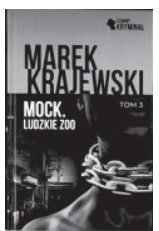


Kolekcja Harlan Coben - Śladem Tajemnic

to seria 35 mistrzowskich thrillerów jednego z najbardziej znanych autorów na świecie. Książki Cobena od lat utrzymują się na szczytach list bestsellerów, a wszystkie jego powieści nieustannie zachwycają zwrotami akcji i wymyślnymi intrygami. W kolekcji Śladem Tajemnic czytelnicy – oprócz pojedynczych książek Cobena – po raz pierwszy znajdą wszystkie książki z serii z kultowym bohaterem, Myronem Bolitarem! Thrillery zapierające dech w piersiach, wyjątkowe wydania w twardej oprawie, spójna szata graficzna i przystępna cena – to wszystko sprawia, że chcesz mieć te książki na półce!

Harlan Coben - Amerykański pisarz, wirtuoz w gatunku thrillera.

Książki - kryminały / thrillery	Cena
Bez pożegnania - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Bez śladu - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Blaze - Stephen King jako Richard Bachman tw.opr.	3,90
Brakujący element - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Buick 8 - Stephen King tw.opr.	4,20
Chłopiec z lasu - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Cztery po północy cz.1 - Stephen King tw.opr.	4,20
Cztery po północy cz.2 - Stephen King tw.opr.	4,20
Fabrykantka aniołków - Camilla Läckberg tw.opr.	6,50
Głowa minotaura - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Inicjały zbrodni cz.1 - Agatha Christie / kryminał autorstwa Sophie Hannah tw.opr.	4,90
Inicjały zbrodni cz.2 - Agatha Christie / kryminał autorstwa Sophie Hannah tw.opr.	4,90
Jeden fałszywy ruch - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Jedyna szansa - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Joyland - Stephen King tw.opr.	3,90
Joyland - Stephen King tw.opr.	3,90
Już mnie nie oszukasz - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Już mnie nie oszukasz - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Kilka sekund od śmierci - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Klinika śmierci - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Koniec świata w Breslau - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Liczy Charona - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Marzenia i koszmary cz.1 - Stephen King tw.opr.	3,90
Marzenia i koszmary cz.2 - Stephen King tw.opr.	3,90
Mistyfikacja - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Mock. Ludzkie ZOO - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Mock. Pojedynek - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Mów mi Win - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Na gorącym uczynku - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Nie mów nikomu - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Niewinny - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Nieznajomy - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Nocna zmiana - Stephen King tw.opr.	3,90
O krok za daleko - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Obiecay mi - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Odnaleziony - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Oficer i Szpieg - Robert Harris	5,90
Ostatni szczegół - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Parabellum. Głębia osobliwości cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Parabellum. Głębia osobliwości cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Parabellum. Horyzont zdarzeń - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Parabellum. Prędkość ucieczki - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Pogadanki z duchami - Carolyn G.Hart	3,50
Pogromca lwów - Camilla Läckberg tw.opr.	6,50
Poirot prowadzi śledztwo - Agatha Christie tw.opr.	4,90
Przebudzenie - Stephen King tw.opr.	3,90
Ręka mistrza cz.1 - Stephen King tw.opr.	3,90
Ręka mistrza cz.2 - Stephen King tw.opr.	3,90
Requiem dla tancerki - Agnieszka Fibich	3,90
Rose Madder - Stephen King tw.opr.	3,90
Rozdarta zasłona - Maryla Szymczkowska tw.opr.	5,90
Rzeki Hadesu - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Schronienie - Harlan Coben tw.opr.	6,50
Seans w Domu Egipskim - Maryla Szymczkowska tw.opr.	5,90
Skaza - Zbigniew Zborowski tw.opr.	5,90
Stukostrachy cz.1 - Stephen King tw.opr.	3,90
Stukostrachy cz.2 - Stephen King tw.opr.	3,90
Sześć lat później - Harlan Coben tw.opr.	6,50



Czarny Kryminał

to seria 23 wyjątkowych powieści dla miłośników kryminałów autorstwa m.in. Marka Krajewskiego, Zbigniewa Zborowskiego, Maryli Szymczkowskiej i Katarzyny Kwiatkowskiej. Amatorzy gatunku znajdą tu wszystko, czego pragną: tajemnicze zbrodnie, nieoczywiste rozwiązania, bohaterów, którzy pod maską cynizmu kryją wrażliwość i nie raz potrafią zaskoczyć nieszablonowym takim myśleniem... Charakterystyczne są tajemniczymi zbrodniami i nieoczywistymi rozwiązaniami, często z klimatem dawnego Wrocławia czy Krakowa. Dodatkowym atutem serii jest jej klimat retro, więc to idealna propozycja dla czytelników, którzy szukają inteligentnych kryminałów z nutką dekadencji.

Kryminały warte przeczytania!

Kim jesteś?



Fot. autorka

Zachować język i tożsamość

Do niewielkiej polskiej księgarni w Kanadzie wchodzi mniej siedmioletni chłopiec. Dziecku towarzyszy tata. Młody człowiek, z mocnym polskim akcentem. Rozmawiają po angielsku. Chłopiec mówi coś bez przerwy, zainteresowany książkami dla dzieci. Przegląda je pobieżnie. Widać, że nie rozumie napisanych tam zdań.

Podchodzi nagle do sprzedawczynie i po angielsku pyta, czy ona mówi po polsku. Sprzedawczyni kiwa twierdząco głową. Chłopiec patrzy jej prosto w oczy i pewnie wypala po polsku: „Czym chata bogata, co ukradnie tata”. Sprzedawczyni, zdeзоритована, uśmiecha się i zagaduje malucha po polsku, czy rozumie, co powiedział. Dziecko kręci przecząco głową.

Tata zaczyna tłumaczyć, że chłopiec zna tylko parę polskich zdań. Chęć go z żoną uczyć polskiego, ale to trudne. Dlatego też przyszedł do księgarni. Szuka *Elementarza* Mariana Falskiego. Od tej pozycji zaczął naukę.

Elementarz jest przekleństwem w polonijnym środowisku. Odkąd 19 lat temu pojawił się jego reprint z 1971 roku, wszystkie babcie i dziadkowie, a także co poniektórzy rodzice oszaleli na punkcie tej pozycji. Miała to być brama do pokoleniowych barier językowych. W przekonaniu wielu to właśnie *Elementarz* miał nauczyć dzieci podstaw języka polskiego i rozwiązać problem z przyswajaniem mowy ojców.

Rzeczywistość okazała się inna. Wydany pięknie w znanej

wszystkim zielonej szacie graficznej *Elementarz* nie przystawał do współczesnych czasów i ostatecznie nie pomagał zagubionym rodzicom nauczyć dzieci ani mówić, ani tym bardziej czytać czy pisać po polsku.

Środowisko polonijne w Kanadzie to już trzy, a nawet cztery pokolenia. Są emigranci, którzy przybyli tu po drugiej wojnie światowej, jest tzw. emigracja solidarnościowa ludzi, którzy przyjechali do Kraju Klonowego Liścia w latach 80., i kolejno ich dzieci oraz dzieci ich dzieci.

Przedstawiciele pierwszych polskich emigrantów w Kanadzie jest już niewielu. Ich dzieci to praktycznie Kanadyjczycy znający kilka podstawowych polskich słów, takich jak: *babcia*, *pierniki*, *bigos* i *paczki*.

Polacy, którzy przybyli tu po drugiej wojnie światowej, nie przywiązywali zbyt wielkiej wagi do nauki języka polskiego, choć podtrzymywanie tradycji było bezdyskusyjne. Ważna była przede wszystkim praca. Zakładali polskie kościoły i organizacje, w których do dziś kultywuje się tradycje polskie, jednak sam język nie był dla nich kluczowy. Po polsku mówili w kościele i w domu. Ich dzieci natomiast, urodzone już w Kanadzie, stawały się Kanadyjkami połączonymi z Polską jedynie cienką nicią. Rodzice co prawda dbali o podtrzymywanie szeroko pojętej polskości, mówiąc w domu w rodzimym języku, jednak dbałość o język zaginęła. Większość chciała szybko się zasymilować i z pochodzenia nie

robić zbyt wielkiej sprawy. Były zespoły folklorystyczne i szkółki językowe. Jednak, jak się okazało na przestrzeni lat, to za mało, by nauczyć się mówić płynnie po polsku.

Dopiero lata 80. XX wieku i emigracja tego okresu przyniosły do Kanady Polaków, którzy nie tylko skupili się na pracy i karierze, ale również zaczęli dbać o to, by ich dzieci i wnuki miały polskie szkoły, placówki kulturalne i biblioteki. Zaczęto intensywnie rozwijać i przekształcać istniejące struktury organizacji i placówek polonijnych. Z niewielkich szkółek powstały wieloklasowe szkoły, które z roku na rok zwiększały liczbę uczniów.

W połowie lat 80. Związek Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie wprowadził statutowe oddziały Związku w miejscach, gdzie było dużo szkół i uczniów, co doprowadziło do znacznego rozwoju tej organizacji w całym kraju. Nauczanie w takich szkołach do dziś odbywa się w soboty. Zazwyczaj są to 2 – 4 godziny. Lekcje obejmują naukę języka polskiego, polskiej historii, przyrody i tradycji. Zajęcia w szkole mogą rozpocząć już czterolatki. Wtedy zaczynać maluchy rozpoczynają w kanadyjskiej szkole powszechnej.

Początkowo do nauki w tych szkołach wykorzystywano podręczniki i ćwiczenia przygotowane przez lokalnych nauczycieli, bo znali oni potrzeby dzieci, dla których język polski to drugi język, i pisali podręczniki na miarę możliwości uczniów. Można było znaleźć tam zdania typu: „Marysia otworzyła telewizor”, żywcem wzięte z języka angielskiego. Na szczęście takie podręczniki to już przeszłość.

Z biegiem lat zmieniły się sposoby nauczania i komunikacji. Polonijni nauczyciele nie

pozostali w tyle. Zmienili metody nauczania i rozwijali formy spotkań z uczniami. W ostatnim czasie powstały również prywatne, niewielkie, jednoklasowe szkoły z pełnym programem nauczania, z rozszerzoną nauką języka polskiego.

Oprócz polskiej szkoły istnieją również zespoły ludowe, mające na celu podtrzymywanie tradycji i języka polskiego. Te istnieją od dziesiątków lat. Tradycja tańców ludowych podtrzymywana jest z pokolenia na pokolenie. I choć dzieci w przepięknych, tradycyjnych strojach tańczą krakowiaka, kujawiaka czy oberka, to po polsku mówią słabo, używając tylko paru sloganów wyniesionych z domu. Oczywiście w tej wyliczance instytucji przyczyniających się do kultywowania języka polskiego nie można zapomnieć o kościele.

Polskich kościołów w Kanadzie nie brakuje. W niedzielę każda parafia ma mszę w języku polskim przeznaczoną specjalnie dla dzieci. Dzieci uczą się modlić po polsku. Kościoły od lat rozwijają też różne programy ewangelizujące dla najmłodszych właśnie w języku polskim.

Doskonałym sposobem spotkań z językiem i tradycją są również zbiórki harcerskie, nieograniczające się tylko do cotygodniowych spotkań, ale wychodzące daleko poza zamknięte przestrzenie. Organizowane są harcerskie biwaki i obozy, a wszystko odbywa się oczywiście po polsku. Języka polskiego w polonijnej przestrzeni publicznej w Kanadzie nie brakuje, jednak dzieci, a także ich młodzi rodzice, mówią coraz słabiej w tym języku albo nie mówią wcale.

Z 3 – 4-letnim dzieckiem po angielsku rozmawia się dość prosto. Wystarczy znać angielski na podstawowym poziomie i wtedy osiąga się porozumienie. Problemy zaczynają się, kiedy dzieci rosną i rozwijają język, a rodzice dalej pozostają na poziomie podstawowym. Nici porozumienia się rwą. Dzieci nie rozumieją skomplikowanych polskich

sformułowań, a rodzice angielskiego slangu.

Błąd w dialogu powstał na początku, kiedy z braku konsekwencji rodzice nie wymogli na dzieciach komunikacji po polsku, np. w domu. Z takich domowych rozmów, z dialogu w rodzimym języku, wyrastają dzieci płynnie mówiące w obu językach.

Te urodzone w Kanadzie angielskiego uczyć się nie muszą – przyjdzie do nich automatycznie. Automatycznie mają również szansę poznać język polski. Wystarczy, że będzie się do nich mówić w ojczystym języku. Ciekawą sytuacją obserwuje się w domach z dwójką lub większą liczbą dzieci. Te pierwsze zazwyczaj mówią płynnie po polsku, znają język na tyle, że potrafią również w nim czytać i pisać. Drugie dziecko już ten język rodzimy gubi, płacze go z angielskim. Dzieci między sobą zazwyczaj porozumiewają się już tylko po angielsku i trzeba dużo starań oraz uważności rodziców, żeby polski był dla najmłodszych językiem tak samo ważnym i potrzebnym jak angielski.

Język wyniesiony z domu jest językiem, w którym kształtuje się nasza tożsamość. Zwykle się mówi, że tyle języków, ile znamy, tyle znamy światów. Tymczasem w Kanadzie często z wygodnictwa rezygnujemy z jednego świata, wychodząc z założenia, że język polski będzie dla dzieci nieprzydatny w ich dalszym życiu.

Później okazuje się, że dorosli pół-Polacy zaczynają szukać ojczyzny przodków. Przypominają im się wierszyki powtarzane przez dziadków, które kojarzą im się ze słodkim i spokojnym dzieciństwem. Chęć tego samego dla swoich dzieci.

I choć na rynku powstało przez lata wiele książek dla dzieci, pojawili się wspaniali autorzy książek dla dzieci, to ciągle najpopularniejsi są Julian Tuwim i Jan Brzechwa. Zaś najlepszą pomocą dydaktyczną w przekonaniu wielu pozostaje *Elementarz* M. Falskiego.

AGATA KUSZNIREWICZ

Angora 8/2026

ANGORA
wydanie na Niemcy

tylko **29** euro
w prenumeracie rocznej

www.prenumerata.de